

Alison Potter

CZAR PACYFIKU

1

— Stara legenda głosi, że dawno, dawno temu bóg Olono wybrał Wyspy Hawajskie za ojczyznę. Cieszymy się bardzo, że mogliśmy państwa tu przywieźć. Wyspy rodzinne Olono są tak piękne, tak urocze, że od pierwszej chwili wszyscy tutaj będą się czuć wspaniale. Przepiękne dziewczyny tańczące hula powitają państwa, zakładając każdemu pachnący wieniec z kwiatów...

Słowa kapitana samolotu utkwiły Stefanii w pamięci. Spojrzała na zegarek. Czy naprawdę upłynęła dopiero godzina od chwili, gdy odrzutowiec wylądował w Honolulu? Czy to możliwe, że dopiero przed kwadransem przybyła do hotelu „Waikiki”, promieniąc szczęściem? Tylko po to, aby nagle odkryć, jak bardzo zawiodła się na Bercie?

Nie, nie zamierzała się smucić. I przede wszystkim nie chciała płakać. Ostatecznie nie po raz pierwszy mężczyzna ją rozczarował. Ale tym razem bolało to bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Ręce jej drżały, gdy podnosiła filiżankę z kawą. Poczuła się nagle niezmiernie pusta. Zmęczona spoglądała na turkusowoniebieskie morze. Tak bardzo się cieszyła, że razem z Bertem wskoczą w białe,

uderzające o brzeg fale, będą pływać i szaleć w wodzie. A teraz?

Z niechęcią pokiwała głową nad swoim losem. Jak mogła być tak ślepa? Ufna jak dziecko wierzyła wszystkim jego słowom. Uśmiechnęła się gorzko, gdy pomyślała o rozmowie w Tulsie. Czy rzeczywiście minęło dopiero kilka dni? Stefanii wydawało się, że od tamtego czasu upłynęła już wieczność.

— Uważam, że nie wypada, aby młoda dziewczyna podróżowała po świecie sama ze swoim narzeczonym — powiedziała ciotka Daisy z dezaprobatą.

— Nie, to naprawdę nie wypada. — Ciotka Rosa zdecydowanie przyznała jej słuszność. — W każdym razie za moich czasów nikt nie odważyłby się nawet o tym pomyśleć.

Lilly, matka Stefanii, niestety, nie żyła. Była najstarszą córką pewnego dziwaka, który jako imiona dla swoich córek wybrał nazwy kwiatów, ponieważ uważał, że szczególnie ładnie pasują one do jego nazwiska Gardener*. Lilly była zawsze najbardziej samowolna i pewna siebie ze wszystkich trzech siostr. Dlatego Stefania miała prawie pewność, że matka o zbliżającej się podróży myślałaby zupełnie inaczej niż jej siostry, owe srogi ciotki, które zaopiekowały się nią po śmierci matki.

Ale Bert dobrze wiedział, w jaki sposób ująć obydwie starsze damy. Spojrzał na nie promiennym wzrokiem tak urzekająco, że Stefania była naprawdę

dumna z jego taktownego i szarmanckiego zachowania.

Teatralnym gestem uniósł do góry rękę Stefanii ozdobioną prześlicznym pierścionkiem zaręczynowym.

— Chyba zapominacie, że Stefania jest moją narzeczoną, której jestem winien największy szacunek. Kto mógłby jej zapewnić lepszą opiekę niż ja? Możecie mi spokojnie powierzyć waszą siostrzenicę.

I ciotki, po rozważeniu sprawy ze wszystkich stron, pozbyły się wątpliwości. Jednakże na lotnisku w Tulsie, krótko przed odlotem, ciotka Rosa wzięła Stefanię raz jeszcze na stronę.

— Jego oczy nie podobają mi się — wyszeptała. — Miej się na baczności! Gdyby nie zachowywał się przyzwoicie, zatelegrafuj do mnie, to przyślę ci pieniądze na powrót.

Stefania uśmiechnęła się, uważając ciotkę za osobę przewrażliwioną i beznadziejnie staromodną. Dopiero dzisiaj przekonała się, jak wiele racji miała starsza pani.

Jeszcze podróż z lotniska do hotelu była tak piękna. Wszędzie palmy, kwitnące hibiscusy i bouganville. I zapierające dech widoki na lśniący błękit Pacyfiku.

Podniecona Stefania ścisnęła rękę Berta:

— Spójrz, na tę kobietę w *munmun* tam przed nami. Coś takiego rzeczywiście jeszcze się tu nosi. Co za kolory! Koniecznie muszę sobie także kupić taką chustę.

Obserwował ją z uśmiechem.

— Moja mała Stefania — wyszeptał z uczuciem. — Spodoba ci się tutaj! Wyobraź sobie — my obydwoje, całkiem sami przez dwa tygodnie w tym raj. Będzie nam się wydawało, że to nasz miodowy miesiąc.

— Nie, Bert, to nie będzie całkiem tak jak w miesiącu miodowym. — Stefania oderwała wzrok od przesuwającego się krajobrazu i popatrzyła na niego poważnie. — Miesiąc miodowy będzie dopiero po ślubie.

Być może powinna była zareagować ostrzej, ale była w tak dobrym nastroju i taka szczęśliwa, że jego aluzji nie wzięła zbyt poważnie.

Dopiero trochę później, w hotelu, otworzyły jej się oczy, gdy mężczyzna z recepcji przed tymi wszystkimi obcymi ludźmi powiedział, iż obsługa hotelu „Waikiki” cieszy się mogąc powitać panią i pana Hopkins. O mała nie zapadła się pod ziemię ze wstydu. Zmieszana, nie rozumiejąc, o co chodzi, spojrzała na niego.

— Czy to ma być głupi dowcip? Przecież nie jesteśmy jeszcze mężem i żoną. Ślub odbędzie się dopiero w przyszłym miesiącu.

Jedno spojrzenie w jego oczy powiedziało jej wszystko. Jednakże Bert nie miał chęci tłumaczyć się przed wszystkimi. Chwytał ją za ramię i odciągnął na bok.

— Co to ma znaczyć? Chcesz mi tu przy wszystkich robić scenę, Stefania? Tylko nie to! Wiedziałaś przecież od samego początku, o co chodzi. Czy też uroiłaś sobie, że zaprosiłbym cię w tę podróż i za-

płaciłbym za twoje bilety, niczego w zamian nie oczekując?

— Czy zupełnie serio planowałeś nocować ze mną w jednym pokoju? — Oburzona uwolniła się od niego. — Czy to znaczy, że wszystko, co przyrzekłeś moim ciotkom w Tulsie, było zwykłym kłamstwem? — Wrzała w niej wściekłość. — Bert, powiedz proszę, że to jakieś nieporozumienie. Wyjaśnij temu mężczyźnie w recepcji, że nie jesteśmy jeszcze po ślubie i że chcielibyśmy mieć dwa pokoje.

— Tego na pewno nie zrobię! Nie będę się ośmieszać!

Postanowiła załagodzić sprzeczkę.

— Bert, proszę! Nie kłóćmy się. Przecież kochamy się i...

— Gdybyś mnie kochała, przestałabyś w końcu domagać się dwóch osobnych pokoi! — Jego głos był przeraźliwie zimny.

— Czy naprawdę wierzysz, że zapłacę za ciebie samolot i wszystko, aby tutaj spać samemu? Koniec już z tymi nedorzecznymi ceregielami!

— Ale przyrzekłeś ciotkom, że będziesz mnie traktował z całym należnym mi szacunkiem! — Stefania była bliska łez.

— Przecież traktuję cię z szacunkiem. Twoje ciało wprawdzie... — Uśmiechnął się dwuznacznie i bezczelnie przesunął spojrzeniem po jej krągłościach. — Chociaż twoje ciało wydaje się być stworzone raczej do innych rzeczy.

Stefania opanowała się z trudem.

— Jesteś bezwstydnym, Bert! Nie ma sensu sprze-

czać się dłużej z tego powodu. Idę najpierw wypić kawę.

Mówiąc to odwróciła się i zostawiła go w hallu. Siedząc przy stoliku w kawiarni mogła obserwować, jak Bert wrócił do recepcji i tam rozmawiał z mężczyzną, który ich przyjął. Nie wiedziała, co mu powiedział, ale wydawało się, że ten młody mężczyzna okazał wiele zrozumienia. W końcu Bert poklepał go przyjacielsko po ramieniu i podszedł do stolika Stefanii.

— No, czy zdążyłaś już oswoić się z myślą, że przenocujesz ze mną w jednym pokoju? — Usiadł i zapalił papierosa. — Stefanio! Zadałem ci pytanie.

— Nie, nie pogodziłam się z tym. Już raz ci przecież powiedziałam, że z tym, czego ode mnie chcesz, musisz poczekać, aż będziemy po ślubie. Sądziłam, że w tej sprawie wszystko już sobie wyjaśniliśmy. A teraz znowu zaczynasz i zachowujesz się, tak jak gdyby to było hańbą, że pozostaję wierna swoim zasadom.

— Zasady! — syknął pogardliwie. — Co za drobnomieszczanskie poglądy! Jesteś gorsza niż twoje stare ciotki! Ostatecznie jesteśmy zaręczeni, Stefanio. W dzisiejszych czasach narzeczeni mogą spać w tym samym pokoju.

— Ja jestem innego zdania!

Przysunął swoją twarz niebezpiecznie blisko:

— Czy to twoje ostatnie słowo? No, dobrze. A teraz posłuchaj mnie uważnie. Idę! Nie chcę brać udziału w tym przedstawieniu. Jeżeli o mnie chodzi, zachowaj pokój dla siebie samej. Ale nie oczekuj ode

mnie, że będę się dłużej o ciebie troszczył. Sama zobaczysz, jak szybko wrócisz do domu. Jednak daj sobie coś powiedzieć: musisz się jeszcze wiele nauczyć! O miłości w każdym razie nie masz najmniejszego pojęcia.

Podniósł się i odszedł wściekły.

W końcu Stefania zebrała siły i wróciła do recepcji. Młody mężczyzna uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

— Czy kazać zanieść pani bagaże do pokoju, pani Hopkins?

Stefania wyprostowała się i zebrała całą swoją odwagę.

— Nie wiem, co panu powiedział mój eks-narzęczony — wyszeptła — ale nie jestem panią Hopkins. Nazywam się Stefania Brooks. Nie jestem żoną pana Hopkinsa.

Mężczyzna spojrział na nią ze współczuciem.

— Ten pan powiedział, że jesteście państwo dopiero od niedawna po ślubie, i że pani jest jeszcze trochę nieśmiała. — Położył uspokajająco dłoń na jej ramieniu. — Niech się pani nie martwi. Po kilku dniach spędzonych na Oahu świat będzie wyglądał zupełnie inaczej. Każdy robi to, co uważa za słuszne. Tak to już jest w życiu — mówiąc te słowa wręczył jej klucz do pokoju.

Pokój był po prostu bajeczny. Bert zadał sobie wiele trudu, aby wszystko wyglądało rzeczywiście, tak jak w miesiącu miodowym. Na toaletce stał wspaniały bukiet róż. W pojemniku z lodem Stefania odkryła butelkę oziębionego szampana. Była bliska łez. Pokój wyglądał tak przytulnie i jednocześnie odświeżenie.

I cóż z tego? Wszystko na próżno. Wszystko skończone.

Bert był widocznie bardzo pewien wygranej. Chyba sądził, że tropikalne otoczenie, róża, odrobina szampana i jego wdzięk wystarczą, ażeby zachwiać postanowieniami Stefanii.

Stefania wzdychając zdjęła buty i pozwoliła zsunąć się na podłogę swojej lekkiej, bawełnianej sukience. Najbardziej bolało ją to, że Bert rościł sobie do niej jakieś prawa, ponieważ pokrył koszty jej przelotu.

Wyszła na werandę i spojrzała na plażę.

Tu, na Oahu, wszystko robiło miłe, pogodne wrażenie. Tylko ona stała całkowicie przygnębiona i czuła się pusta i wypalona.

— Czy on mnie w ogóle kiedyś naprawdę kochał? — wyszeptwała pogrążona w myślach. — Nie mogę sobie tego wyobrazić!

Plaża na dole wyglądała bardzo kusząco. A może powinna pójść tam, żeby trochę popływać? Właściwie nie miała ochoty, ażeby samej zanurzyć się w falach. Tak bardzo cieszyła się na wspólny urlop z Bertem, zaś teraz mogła liczyć tylko na siebie. Czuła się samotna i niepotrzebna.

Stefania czuła, jak łzy spływają jej po policzkach. Jednocześnie złościła się, że płacze z powodu Berta. Ale mimo wszystko udało jej się przynajmniej nie stracić panowania nad sobą w jego obecności.

Po chwili poczuła się trochę lepiej. Wytarła twarz i postanowiła zdecydowanie, że nie zepsuje sobie całego urlopu przez tego faceta. Wprawdzie w dalszym ciągu nie mogła sobie wyobrazić samotnego

pływania, ale postanowiła zejść na plażę, aby rozkoszować się bajecznym otoczeniem.

Wszystko wydawało się jej złym snem. Jeszcze przed kilkoma godzinami była szczęśliwa, przepełniona planami i pomysłami i cieszyła się urlopem. A potem sprawy potoczyły się zupełnie inaczej. Stefania poczuła się nagle śmiertelnie zmęczona. Opadła na szerokie łóżko i po kilku minutach pogrążyła się w głębokim śnie.

Gdy się obudziła, na dworze było zupełnie ciemno. Stefania w ogóle nie zauważyła, jak po słonecznym popołudniu nastąpił krótki zmierzch a później akşamitna, czarna noc. Na niebie migotały gwiazdy, jasne jak diamenty.

Wstała i podeszła do otwartego okna. Z rozkoszą wdychała tajemnicze zapachy tropikalnej nocy.

— Jak tu wspaniale — pomyślała. Nagle poczuła, że nie wytrzyma ani minuty dłużej w swoim pokoju. Postanowiła zaraz zejść na plażę, aby wsłuchiwać się w jednostajny szum fal i rozkoszować się tą niepowtarzalną nocą.

Spacerowała po pustej plaży, która w srebrnym świetle księżyca wyglądała jak zaczarowana.

Oddaliwszy się nieco od hotelu Stefania usłyszała łagodną muzykę południową. Trzej młodzi mężczyźni siedzieli na plaży i grali. Stefania rozpoznała po miękkim brzmieniu banjo i ukulele. Przysłuchiwała się. Czyż to nie było typowe pobrzękiwanie grzechotek? Czy ta muzyka nie miała lekkiego południowoamerykańskiego zabarwienia?

Z wahaniem Stefania podeszła do trzech muzyków. Grający na banjo zauważył ją pierwszy i przywołał skinieniem ręki.

— Proszę podejść, panienko, i przysiąc się do nas. Czy możemy coś dla pani zagrać?

— Moją ulubioną piosenką jest *My Isle of Golden Dreams* — odpowiedziała trochę nieśmiało Stefania.

Mężczyzna z banjo uniósł ze zdziwienia brwi.

— To bardzo stara piosenka, którą większość ludzi już zapomniała. Bardzo piękna piosenka... proszę posłuchać.

Gorące rytmy unosiły się w powietrzu. Mimowolnie Stefania musiała znowu pomyśleć o Bercie.

Dopiero gdy muzyka przebrzmiała, wyrwała się ze swoich ponurych myśli.

— Pani jest bardzo smutna, prawda? — zapytał ciepłym głosem ten, który grał na banjo, i spojrzał na nią ze współczuciem. — Czy mogę coś dla pani zrobić?

— Ach, to jest tylko... Jutro muszę już wracać, mimo że dopiero dzisiaj przyjechałam.

— Dlaczego tak szybko?

Nagle zupełnie niespodziewanie dla siebie samej otworzyła przed nim serce i opowiedziała mu całą prawdę.

— To wielka szkoda. Żałuję, że pani nie może dłużej zostać. — Jego twarz spoważniała. — Na Wyspach odzyskałaby pani radość. Wkrótce zapomniaby pani o swoich smartwieniach. Czy pani nie zna tutaj nikogo?

Potrząsnęła głową: — Nie, nikogo.

Sympatyczny muzyk zastanawiał się przez chwilę w skupieniu. Nieobecny duchem zagrał kilka akordów na swoim instrumencie.

— Jeżeli pani zechce, może pani zatrzymać się u mojej rodziny w Kaneohe — zaproponował wreszcie uradowany. — Będziemy się cieszyć z pani obecności. Ponieważ nie ma pani tu żadnych krewnych...

Stefania przesypywała gorący piasek między palcami. Nagle coś sobie przypomniła.

— Ależ nie! Mam tu krewnego. W każdym razie dalekiego kuzyna. — Podniecona grzebała w swojej torbie. — Gdzieś muszę mieć adres i telefon. — Westchnęła. — Z tego, co opowiadała ciotka Rosa, wynika, że musi on być bardzo stary. No, mimo wszystko lepszy taki krewny niż żaden. Jeżeli dzięki temu będę mogła tu dłużej zostać...

Młody człowiek spojrzał na numer telefonu i uśmiechnął się.

— Ma pani szczęście. Tam bardziej się pani spodoba niż u Kaiego.

— U Kaiego?

— Tak, Kai to ja. — Oddał jej kartkę z adresem. — Najlepiej niech pani od razu tam zadzwoni. Pani wujek, lub kim on tam jest, mieszka w niezwykle pięknym i ustronnym miejscu.

— Czy to daleko stąd?

Przytaknął: — Trzy wyspy dalej. Pani krewny mieszka na Maui.

Rozczarowanie odbiło się na twarzy Stefanii: — To na pewno będzie bardzo drogo. Podróżować z jednej wyspy na drugą...

— Ach, wcale nie. Tu są trzy regionalne towarzystwa lotnicze. Wszystkie bardzo tanie. — Kai spojrzął na nią promiennie. — Musi pani przyrzec, że zadzwoni tam jeszcze dziś wieczorem. Zobaczysz pani, że tutaj, na Wyspach, szybko zapomina się o swoich kłopotach.

Stefania uznała, że to wszystko brzmi bardzo obiecująco. Tak, rzeczywiście potrzebowała odrobinę zachęty. Poza tym nie miała innego wyboru. Musiała znaleźć możliwość, aby przedłużyć swój pobyt. Lub jak najszybciej prosić ciotkę Rosę o pieniądze na bilet powrotny.

— Nie wie pan nawet, jak bardzo jestem panu wdzięczna — powiedziała, gdy wracali razem do hotelu.

— Gdyby były jakieś trudności, proszę do mnie zadzwonić. Moja żona i bracia spróbują uprzyjemnić pani pobyt tutaj. — Wręczył jej małą karteczkę. — Na wszelki wypadek zostawiam pani mój adres i numer telefonu na Oahu. A to jest mój telefon do domu na największej wyspie.

— Pan mieszka na Hawajii?

— Tak, ja pochodzę z głównej wyspy. Powodzenia. I proszę się zgłosić, gdyby potrzebowała pani pomocy. Nie chciałbym, aby pani była smutna. Pani posiada to, co moja żona nazywa „dobrym duchem”. I do tego kocha pani stare pieśni naszych ojców.

Było już bardzo późno, gdy Stefania nabrała nagle ochoty, aby jeszcze coś zjeść. Jeszcze przed kilkoma godzinami nie byłaby w stanie przełknąć nawet kęsa. Ale teraz zdobyła tu, bądź co bądź, przyjaciela.

I zanosiło się na to, że będzie mogła dłużej zostać na tych rajskich wyspach. Stefania uśmiechała się, wchodząc do hotelowej restauracji. Jak wiele może zmienić kilka życzliwych słów!

2

Kolacja była wyborna. Stefania zamówiła wieprzowinę po chińsku, która była przyrządzona w słodko-kwaśnym sosie. Do tego podano pyszną sałatkę z orzechów kokosowych, a na deser wspaniały krem ananasowy, który polecił jej kelner. Po jedzeniu Stefania prawie całkowicie odzyskała dobre samopoczucie.

Aż do chwili, gdy w drodze do windy zobaczyła Berta. Szedł spleciony w uścisku ze smukłą, czarnowłosą pięknoscią. Otoczony był rozbawioną grupą śmiejących się młodych ludzi. W każdym razie było widać, że wspaniale się bawi.

Stefania zmusiła się, aby na niego nie patrzeć. Pod żadnym pozorem nie chciała, żeby zobaczył ją tu samotną, podczas gdy on tak szybko pocieszył się z inną kobietą. Odwróciła się gwałtownie.

Przed nią na ścianie wisiała olbrzymia mapa Wysp Hawajskich. Były rozrzucone obok siebie jak perły. Na samej górze Kauai i Niihau, niżej Oahu, Molokai, Maui, Lonai i Kahoolawe. I całkiem na dole — jak duży kleks — Hawaii, największa wyspa tego archipelagu i jednocześnie najbardziej na południe wysunięty punkt Stanów Zjednoczonych.

Stefania przyglądała się Maui, która wyglądała jak przechylona na bok ósemka. Kapitan samolotu opowiadał im podczas lotu, że Maui nazywano także wyspą dużej doliny. Po jednej stronie ciągnęło się pasmo Gór Zachodnich, a po drugiej wznosił się szczyt pasma Haleakala o wysokości ponad 1,5 tysiąca metrów. W mniejszym łuku ósemki, na wybrzeżu zachodnim, leżało niewielkie miasto Lahaina. Tam mieszkał ów John Jameson, który był jej bardzo dalekim krewnym ze strony matki.

Była już prawie dziewiąta. Jeszcze nie za późno, aby zadzwonić. Stefania poszła do swojego pokoju i wykręciła numer, który dała jej ciotka Rosa. Zatrzeszczało w słuchawce, a potem zabrzmiał sygnał.

Stefania zastanawiała się. W gruncie rzeczy nic nie wiedziała o tym mężczyźnie, z którym miała teraz rozmawiać. Miała nadzieję, że nie był żadnym ekscentrycznym oryginałem, któremu przeszkadzałyby swoją obecnością w jego ustroniu. Ale wtedy zawsze jeszcze mogła zadzwonić do ciotki Rosy i poprosić ją o pieniądze na bilet powrotny.

Po drugiej stronie przewodu nikt się nie zgłaszał. Prawdopodobnie starszy pan leży już od dawna w łóżku i śpi, pomyślała Stefania. Chciała właśnie odłożyć słuchawkę, gdy odezwał się ciepły, tryskający wesołością głos.

— Halo?

— Z kim się połączyłam? — spytała niepewnie Stefania.

— Ach, to tylko ja, Mary. Pani chciała na pewno rozmawiać z panem Johnem, tak?

Stefania bardzo chętnie porozmawiałaaby dłużej z tą kobietą o niezwykle miłym głosie, ale to w końcu John był jej krewnym, do którego musiała się zwrócić.

— Zgadza się — potwierdziła. — Tu mówi jego kuzynka Stefania Brooks z Tulsy w Oklahomie.

Kobieta przy telefonie roześmiała się serdecznie: — Oklahoma? To tam, gdzie są kowboje i ropa naftowa. Niestety, przykro mi, ale pana Johna nie ma w domu. Wróci dopiero jutro. Czy mogę pani w czymś pomóc?

— Nie jestem tego pewna... Coś pokrzyżowało moje plany. Jestem teraz na Oahu i w tej chwili nie wiem, gdzie mam się podziać. Dlatego pomyślałam sobie...

— Niech pani przyjedzie do nas! — wykrzyknęła Mary natychmiast. — Dom jest wystarczająco duży, mamy mnóstwo miejsca, wspaniałą plażę, a ja umiem świetnie gotować. Przrzekam, że zadziwię panią...

— Czy nie sprawię kłopotu?

— Absolutnie nie. — Mary się roześmiała. Stefania słyszała, jak, tamta wertowała jakieś papiery. — No, mam to. Według rozkładu może pani opuścić to miasto turystów jutro rano o wpół do dziesiątej. Start, lądowanie i już jest pani na miejscu.

— Co mam opuścić?

W słuchawce znowu rozległ się ten sam zaraźliwy śmiech:

— Miasto turystów. Miałam na myśli Honolulu. Nikt nie pozostaje dobrowolnie w Honolulu, jeżeli ma możliwość pojechać na Maui. Wylądуйте pani

w Kahului. Tam będę czekać, bo sama by pani nie trafiła.

— Ale to chyba nie jest zbyt daleko. — Stefania rozłożyła swoją mapę na łóżku. — Chyba mogę zwyczajnie wziąć taksówkę.

— To absolutnie nie wchodzi w grę. Spotykamy się o dziesiątej na lotnisku. Zabiorę panią do domu i będę dogadzać smakołykami z całego świata.

— Proszę mi powiedzieć, Mary, mój kuzyn John... Czy on jest bardzo stary? — Stefania nie mogła się powstrzymać, żeby nie zadać tego pytania.

— Ile pani ma lat?

— Dwadzieścia dwa. Dlaczego pani pyta?

— Czy sami uważamy kogoś za starego czy nie, zależy od tego w jakim jesteśmy wieku — głos Mary zadźwięczał wesoło. — Dla osoby dwudziestodwuletniej pan John nie jest stary, raczej powiedziałabym młody.

— Słyszałam, że on fotografuje rośliny, zwierzęta i dziką przyrodę?

Mary zdawała się chwilę zastanawiać, po czym znowu rozległ się jej perlisty śmiech: — No tak, czasem dzieją się tu różne dziwne rzeczy. Proszę poczekać, to sama pani zobaczy. Do zobaczenia w Kahului. Aloha!

Stefania opadła na łóżko i wypiła trochę lemoniady. Nie dowiedziała się zbyt wiele o Johnie. Ale Mary musi koniecznie poznać. Głos, śmiech, wesołość — wszystko robiło wrażenie, że jest ona Polinezyjką. Mary z pewnością była Polinezyjką. Czy była żoną Johna? Albo jego sekretarką? W każdym razie jej

słowa brzmiały serdecznie i przyjaźnie, ona sama tryskała humorem i Stefania cieszyła się z góry, że zobaczy tę kobietę na własne oczy.

Następnego ranka Stefania już przed ósmą była na nogach. Siedziała właśnie przy stoliku w kafeterii, gdy wszedł Kai.

— Dzień dobry, Stefanio! Przysyła mnie żona. Chce wiedzieć, czy u pani wszystko w porządku? Jeśli nie, to zapraszamy panią do naszego domu. Jeszcze dziś rano możemy razem polecieć na Hawaii.

Stefania opowiedziała mu o swojej rozmowie z Mary.

Kai promieniał radością: — Ale zanim wróci pani do swojej ojczyzny, musi nas pani koniecznie odwiedzić na Hawaii. Wracam tam za kilka tygodni. — Ujął ją za rękę. — Proszę przyrzec, że pani do nas przyjedzie, dobrze? Nasza duża wyspa spodoba się pani.

Mały samolot odlatujący na Maui wystartował punktualnie o wpół do dziesiątej. Pół godziny później wykonał pętlę nad Maui i schodził do lądowania. Stefania rozpoznała w dole ogromne plantacje trzciny cukrowej. Na wschodzie wznosiła się imponująca kopuła Haleakali, a dokładnie pod nim leżało Kaha-lui, miasto, w którym oczekiwała ją Mary.

Stefania natychmiast rozpoznała Polinezyjkę. Była ona postawną kobietą o obfitych kształtach, "z długimi, czarnymi włosami o niebieskawym połysku i błyszczącymi oczyma.

Mary nie posiadała się z radości, gdy zobaczyła młodą blondynkę wysiadającą z samolotu. Podnieco-

na machała do niej ręką, w której trzymała wieniec z pachnących gardenii i krwistoczerwonych kwiatów hibiscusa.

— Tutaj — wołała bez przerwy. — Tutaj! Witamy na Maui!

Po wylewnym powitaniu zaprowadziła Stefanię do starego landrowera i wcisnęła się za kierownicę. Z temperamentem prowadziła samochód terenowy przez bujną zieleń doliny Iao w kierunku Lahainy. Nad uroczą doliną wznosiły się wierzchołki gór Iao. Mary zwracała uwagę Stefanii na wszelkiego rodzaju osobliwości, jednakże z powodu złej drogi najwięcej czasu poświęcała prowadzeniu samochodu.

— Teraz może pani zobaczyć moje miasto rodzinne — oznajmiła z dumą. — Miasto, które nawet władcom Wysp Hawajskich zawsze najbardziej się podobało. Proszę spojrzeć, tam z przodu to Lahaina, moje miasto, miłe i słodkie.

— Słodkie? Jak mam to rozumieć?

Mary wzięła zakręt w szaleńczym tempie. — To taki żart. W okolicy uprawia się mnóstwo trzciny cukrowej. Spodoba się pani to miasto. Jestem tego pewna.

— To już nastąpiło. Wydaje mi się, jak gdyby czas tu się zatrzymał.

— Tak, ta wyspa to jeszcze stare, pierwotne Hawaje. My nie chcemy żadnych drapaczy chmur.

Stefania była zachwycona. Miasteczko przylegało do białej plaży, otoczone było soczystą zielenią. Wszędzie palmy, krzewy bananowe i morze kwiatów w oszałamiających kolorach. A na horyzoncie sylwet-

ki majestatycznych gór. Mary opowiedziała jej, że Lahaina była siedzibą łowców wielorybów.

— Jesteśmy na miejscu — powiedziała nagle.

— Przed nami dom pana Johna. Podoba się pani?

Dom był zbudowany w typowy dla tego regionu sposób, cały z drewna, nakryty dachem z liści palmowych. Z przodu i z tyłu miał rodzaj ocienionej werandy, która nazywała się *lanais*, jak Stefania dowiedziała się od Mary.

— To typowy dom hawajski — oznajmiła Polinezyjka z dumą — z zasuwanymi drzwiami, dużą ilością okien i matami uplecionymi z trawy. To coś całkiem innego niż w Honolulu, nieprawdaż?

Chwyciła walizkę Stefanii i weszła do domu.

— Proszę wejść. Pani musi być bardzo głodna. W każdym razie mnie już nieźle burczy w brzuchu.

Walizkę i torby podróżne Stefanii postawiła w średniej wielkości pomieszczeniu w pobliżu kuchni.

— Tu, z tyłu, będzie pani pokój. U nas szybko poprawi się pani samopoczucie.

Stefania zdziwiła się: — Jak pani wpadła na to, że nie czuję się dobrze?

Oczy Mary były pełne współczucia: — Miałam na myśli to, że ma pani jakiś problem. Nie chcę zadawać żadnych natrętnych pytań. Być może pewnego dnia zechce pani sama opowiedzieć o tym, co leży pani na sercu. Na naszej bajecznej wyspie jest tak pięknie, że wkrótce znowu będzie pani szczęśliwa. — Mary ruszyła w stronę kuchni. — Chodźmy. Przygotowałam dla nas kilka smakołyków. Musimy odbyć naszą uroczystą ucztę, zanim wróci mister John.

— Dlaczego? Czy sądzi pani, że będzie zły, gdy mnie tu zobaczy?

— O tym nie ma mowy. Ale gdyby wrócił, byłoby więcej osób i musiałybyśmy podzielić się z nim tymi wszystkimi wspaniałościami! — uśmiechnęła się przebiegle.

Wesołość tej pulchnej kobiety była tak zaraźliwa, że Stefania nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Było jej już właściwie wszystko jedno, jakim człowiekiem jest John. Pod wpływem gospodyni wracała jej radość życia. W jej obecności wszystko stawało się znowu pociągające i łatwe.

W dobrym humorze zabrały się do świeżej i chrupiącej sałaty, którą Mary przygotowała. Potem podała dojrzałego na słońcu i niewiarygodnie słodkiego ananasa pokrojonego w długie paski. Stefania jeszcze nigdy nie jadła czegoś tak pysznego.

— Ma pani rację — wyraziła swoje uznanie dla Mary. — Pani gotuje rzeczywiście wspaniale.

— Wiem.

Po jedzeniu rozciągnęły się wygodnie w cieniu otwartej werandy i przysłuchiwały się oszałamiającym odgłosom tropikalnych ptaków. Pełna dumy Mary objaśniała nowo przybyłej różne głosy ptaków.

— Dziwi się pani, co? Przeczytałam mnóstwo o świecie ptaków tutaj. Prawdziwa *kamaaina* musi znać w końcu swoją wyspę.

Stefania roześmiała się. — Kto to jest ta... ta... Jak to się mówi? Kah-mah-ah-ee-nah?

— To jest ktoś, kto żył tu od urodzenia i zna się dobrze na wszystkim — odparła Mary z godnością.

Ale po chwili jej twarz rozpromieniła się znowu: — Gdy teraz ja, głupie *keikei*, — to znaczy nierozumne dziecko — zaraz nie pójdę *wickiwicki* do kuchni, to na pewno- nie będzie dziś kolacji. — Parsknęła śmiechem, gdy zobaczyła zdumioną twarz Stefanii. — Bez obawy, wszystko pani przetłumaczę. Poza tym szybko przyzwyczai się pani do tego, że wtrącam dużo polinezyjskich słów. Tak więc *wickiwicki* znaczy „bardzo szybko”. Muszę się pospieszyć, jeżeli chcę zdążyć na targ. Na pewno najświeższe warzywa są już wykupione.

— Czy mam iść z panią?

— Nie, niekoniecznie. Pójdziemy kiedyś razem, gdy nie będę się tak spieszyła. Jeżeli ma pani ochotę, to może pani pozmywać.

Stefania pozmywała brudne naczynia, a potem przeszła się po ogrodzie. Wokół domu rosły cudowne, stare drzewa. Ogród ciągnął się aż do brzegu przezroczystej rzeki.

— Jak w raju — pomyślała Stefania.

Obserwowała właśnie ptaka podobnego do kruka, który z zapałem dziobał skórę od chleba, gdy usłyszała, jak w domu otworzyły się drzwi.

Chwilę później na werandę wszedł mężczyzna. Był wysoki i szczupły, mocno opalony i miał ciemne włosy. Gdy spostrzegł Stefanię, podszedł do niej.

— No to jesteś! — Jego głos brzmiał głęboko i przyjemnie. Zmierzył ją krytycznym spojrzeniem swoich niebieskich oczu. — Dziecko, ty jesteś absolutnie wspaniała! Potrzebuję właśnie kogoś takiego jak ty!

Stefania wpatrywała się w niego z przerażeniem: — Ja... ja nie wiedziałam, że my się już znamy. Nazywam się Stefania Brooks.

Zniecierpliwiony machnął ręką:

— Ach, imiona! Co one znaczą? Chodź, dziewczyno, pokaż, jak wyglądasz w pełnym świetle. Najlepiej tu, na werandzie.

Podprowadził ją na werandę i cofnął się kilka kroków.

— Okay! Fantastycznie! Teraz pokaż mi, jaka jesteś seksy, dziewczyno. — Zrobił niezadowoloną minę, widząc, że Stefania nie poruszyła się. — Co się dzieje? Na co czekasz? Dziewczyno, przy twojej figurze nie musisz zadawać sobie zbyt wiele trudu, ale zrób przynajmniej kilka ruchów, żebym odniósł chociaż jakieś wrażenie.

Stefania patrzyła na niego skonsternowana.

Mężczyzna powoli stawał się zły.

— Spójrz, tak musisz to zrobić! — Podszedł bliżej, lekko obrócił jej tułów. — Tak, widzisz. A teraz uwodzicielsko zerknij przez ramię. Uśmiech, dziewczyno, uśmiech! Niczego cię nie nauczyli w tej szkole? Do jakiej szkoły ty właściwie chodziłaś?

— Uczęszczałam do Sweet Briar College — prychnęła. — A uśmiecham się wtedy, gdy mam na to ochotę.

Spojrzał na nią ubawiony: — Sweet Briar? Pensjonat dla dziewcząt? Chcesz mi powiedzieć, że tam uczono cię zawodu modelki?

— Nigdzie nie uczono mnie tego zawodu. Ale powoli zaczyna mi coś świtać! Moja ciotka, Ro-

sa Gardener, opowiadała mi, że jest pan fotografem...

— Rosa Gardener? — Jej słowa go zaskoczyły. Wręcz było widać, że intensywnie się nad czymś zastanawiał. — To znaczy... To znaczy, że ty jesteś córką mojej kuzynki Lilly? A ja myślałem, że jesteś modelką, którą na dzisiaj zamówiłem!

— Nie, to nie ja. Przyjechałam z Honolulu i pilnie potrzebuję miejsca na kilka dni. Mary pozwoliła mi tu przyjechać. Ale jeżeli pan się nie zgodzi, to oczywiście odjadę...

Nie wiedziała, co więcej powiedzieć. Nie było wątpliwości, że ten mężczyzna przed nią to John Jameson. I nie był on na pewno zgrzybiałym, trzęsącym się staruszkim. Wręcz przeciwnie. Mimo swego natrętnego zachowania robił tak męskie i sympatyczne wrażenie, że Stefania poczuła, jak nieodparcie ciągnie ją do niego. Jednocześnie słyszała wewnętrzny głos, który ją ostrzegał i radził, aby miała się na baczności przed tym mężczyzną, który tak natarczywie interesował się jej ciałem.

Wydawało się, że John doszedł do siebie po tej niespodziance. — Hej, przepraszam — zawołał rozpromieniony. — Wziąłem cię właśnie za jedną z modelek. Coś takiego może się zdarzyć. Zacznijmy od początku. Jestem John Jameson, z zawodu fotograf. I pstrykam wszystko, co znajdzie się w zasięgu mojego obiektywu. Ptaki, piękne dziewczyny... wszystko. — Na jego wargach błąkał się młodzieńczy uśmiech. — A teraz wracamy do ciebie. Oczywiście serdecznie witam moją małą krewną z kontynentu.

Jestem tylko trochę zdziwiony, że znalazłaś się tu, na Maui. Ojciec mi wspominał, że chciałaś spędzić urlop na Oahu.

Stefania nie miała zbyt chętności, aby wyjaśniać przyczynę swej wizyty. Ale czuła, że mimo wszystko jest mu winna szczerą odpowiedź.

— Mój narzeczony i ja postanowiliśmy...

— Jesteś zaręczona? Tym bardziej mi to pochlebia, że znalazłaś czas, aby mnie odwiedzić. — Odwrócił się raptownie i odszedł pospiesznie, nie okazując już zainteresowania powodem jej przyjazdu.

— Czuj się jak u siebie w domu — wykrzyknął jeszcze. — Muszę teraz sprawdzić, gdzie podziewa się modelka, której oczekuję.

— John, jeszcze chwilkę. — Pobiegnęła za nim. — Czy na pewno nikomu nie przeszkadzam? Chciałabym zostać tylko kilka dni. — Uśmiechnął się do niej jakby nieobecny duchem. Miała wrażenie, że teraz stał przed nią zupełnie inny mężczyzna niż przed pięcioma minutami. Widoczne było, że stracił wszelkie zainteresowanie jej osobą.

— Nie martw się mała, na pewno nikomu nie przeszkadzasz.

3

— Dziękuję. Uspokoiłeś mnie. — Stefania z trudem wykrztusiła z siebie te słowa. John był najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Mężczyzną, który w ogóle do niej nie pasował. To czuła bardzo wyraźnie.

— Mam nadzieję, że spędzisz tu kilka pięknych dni. — Spoglądał na nią z góry, jak starszy brat. Ani śladu tego niebezpiecznego ognia w jego oczach, który jeszcze przed kilkoma minutami tak bardzo spieszył Stefanię. — Ale teraz musisz mi wybaczyć — kontynuował. — Muszę się zatroszczyć o modelkę.

Stefania poczuła się nagle bardzo samotna. Ogarnęła ją burza uczuć. Najpierw rozstanie z Bertem, potem ten mężczyzna, który najpierw na nią napadł, a potem stał się zimny i stracił dla niej zainteresowanie. To było po prostu za dużo.

— Pani wygląda na zmartwioną. Co się stało? — Mary stała w drzwiach obładowana dwoma koszami pełnymi warzyw i wspaniałych owoców. — Proszę przyjść, rozpakujemy razem zakupy i przy tym opowie mi pani o swoich problemach.

Stefania poszła za nią do kuchni: — Właśnie poznałam mojego kuzyna Johna. Muszę to wpiery przetrwać.

— Przetrwać? — Mary zmarszczyła czoło.

— Wziął mnie za jedną ze swoich modelek i był... no, trochę zbyt gwałtowny, delikatnie mówiąc. — Opowiedziała gospodyni ze wszystkimi szczegółami, co się stało. — A potem, gdy mu się przedstawiłam, zmienił się nagle.

Mary roześmiała się: — Widzisz, fotomodelki to bardzo specyficzny rodzaj ludzi. Chcą być traktowane inaczej niż wszyscy. Ale John jest całkiem w porządku. Sama pani się jeszcze o tym przekona. A o tych wszystkich pustych dziewczynach, które się tu kręcą, niech pani w ogóle nie myśli.

Stefania usiadła na jednym z krzeseł i przypatrywała się Mary rozpakowującej zakupy: — Jak to „kręca się”?

— Tak, przychodzą prawie codziennie. Czasami jest tu jak w domu wariatów. — Pulchna Polinezyjka z rozmachem zatrzęsnęła drzwi lodówki. — Zdarza się, że jest tu sześć albo siedem jednocześnie. I każda uważa się oczywiście za cesarzową Chin. Proszę tylko poczekać. Na dzisiaj także zapowiedziały się dwie z tych dziewczyn. Najlepiej niech pani w ogóle nie zauważa obecności tych chudych tyczek. O niczym innym nie myślą, jak tylko o tym, aby zmienić pozę i na swoich lalkowatych twarzach wyczarować fałszywy uśmiech.

Stefania westchnęła. Poczuła się nagle niepotrzebna. John żył w zupełnie innym świecie, otoczony kobietami pięknymi jak boginie, które leżały u jego stóp. Nie było tam miejsca dla takiej dziewczyny jak Stefania, która pochodziła z tradycyjnego domu i miała swoje własne wyobrażenie o obyczajach i moralności.

Mary miała rację. Trochę później pojawiły się dwie nieskazitelnie piękne dziewczyny, dwie modelki, które były z Johnem umówione na zdjęcie... Stefania wydała się sobie niezgrabna i brzydka obok tych delikatnych stworzeń.

Jedna z dziewczyn była blondynką i sprawiała wrażenie, że ma sieczkę w głowie. Oceniała wszystko według głupawych aforyzmów. Całkiem inna była ognista Euroazjatka o oczach w kształcie migdałów, która dokładnie wiedziała, czego chce.

Przede wszystkim traktowała Johna jak swoją wyłączną własność, której gotowa była bronić z całą stanowczością jak dzika tygrysyca.

— Tak więc ta mała jest kuzynką Johna. — Zmierzyła Stefanię zimnym spojrzeniem. — Jesteś miłym dzieckiem, nieprawdaż? Miło, że mój kochany John zaprosił cię do siebie. W końcu jakieś urozmaicenie, czyż nie?

Stefania uciekła do kuchni. Wystarczająco trudno przyszło jej wytrzymać głupie uwagi blondynki. Ale przepiękna Ana de Santos to było więcej, niż Stefania mogła znieść.

— Dlaczego taka smutna? — Mary przybiegła za nią do kuchni. — Musi się pani zachowywać obojętnie wobec ich głupich docinków. Wtedy dziewczyny same przestaną panią denerwować.

— One wcale mnie nie zdenerwowały. Były tylko takie... takie protekcyjne w stosunku do mnie.

Mary wybuchnęła swoim zaraźliwym śmiechem: — Och, drogie dziecko, proszę pozwolić, że dam pani pewną radę. Niech pani nie zwraca uwagi na te dziewczyny. Proszę postępować tak jak ja. Niech pani mi wierzy, te głupie istoty nie sięgają do pięt ani pani, ani mnie. Nie mają żadnego powodu patrzeć na nas z góry. Wręcz przeciwnie.

Podczas gdy Mary jeszcze mówiła, na werandzie rozległ się jakiś rumor. Po chwili John był już przy pracy. Dyrygował dziewczynami na wszystkie strony, pstrykał długie serie zdjęć i bez przerwy dawał im wskazówki tonem, który zaszokował Stefanię.

Jaki rodzaj znajomości łączył go z obydwoma modelkami, że rozmawiał z nimi tak intymnie? Dokładnie tak samo, jak zachowywał się w stosunku do niej, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

—¹ Stefanio, czy możesz mi pomóc?

Głos Johna wyrwał ją z zamyślenia. Wyszła na werandę.

— Wołałeś mnie?

— Tak. — Wskazał notatnik i ołówek, które leżały na niskim stoliczku. — Byłoby wspaniale, gdybyś mogła notować dla mnie numery zdjęć i poszczególnych póz. Niestety mam tylko dwie ręce, które i tak potrzebne mi są do fotografowania.

Stefania poczuła ukłucie, gdy usłyszała protekcyjny śmiech Any.

— Jakie to słodkie — powiedziała szyderczo śniada piękność. — Mała kuzyneczka może się także na coś przydać!

Stefania postępowała, tak jak gdyby nie usłyszała tej kąśliwej uwagi. John dyktował jej datę i numery poszczególnych serii zdjęć, które już zrobił. Potem poświęcił się znowu modelkom. Fotografując bez przerwy, dawał im wskazówki, dopingował je, aby zabrały się porządnie do pracy.

— A teraz — wykrzyknął po chwili — chciałbym zobaczyć, jakie wrażenie zrobicie na tle starego drzewa! Ano, wejdź na tę zwisającą gałąź tam na dole.

Ana wpatrywała się w niego ze zgrozą: — Czy chcesz przez to powiedzieć, że mam się wspinać na to śmieszne drzewo tylko w tym celu, abys mógł zobaczyć, jaki to robi efekt? Czy ty zwariowałeś? — Sa-

piąc z wściekłości skrzyżowała ręce na piersi. — Zre-szta twoja mała, miła kuzynka może wejść na drzewo. Jeżeli wypadnie po twojej myśli, wtedy przyniesiesz mi drabinę, żebym też mogła się wspiąć.

Ceregiele tej pięknej dziewczyny zdenerwowały Stefanię. Co sobie wyobrażała ta głupia koza? Demonstracyjnie podniosła się i podeszła do drzewa.

— To chyba nie będzie zbyt trudne — stwierdziła i kilka chwil później siedziała na najniższej gałęzi. Zręcznie wspinała się dalej. — Zupełnie proste — powiedziała z naciskiem.

— Tak, dla dziecka — zasyczała Ana ze słodyczą w głosie.

— Przykro mi — odcięła się Stefania. — Nie pomyślałam o tym, że starsze panie nie są tak zwinne.

Niestety, nie miała czasu, aby rozkoszować się swoim małym triumfem, ponieważ zauważyła, że John spojrział na nią z wyrzutem.

— Chodź, Stefanio. Zostaw dziewczyny w spokoju. Nie możemy żądać zbyt wiele od ich cudownych ciał. — Znowu się uśmiechnął. — Zrozumiane, kuzyneczko?

Stefania wrzała wewnątrz z wściekłości, bo mówił do niej takim samym lekceważącym tonem, jak Ana. Ale udało się jej opanować.

— Wybacz mi — powiedziała kwaśno — byłam chyba trochę nieuprzejma. To się nie powtórzy.

Podszedł do niej i chwycił ją za rękę: — Ale, ale, ktoś się od razu poczuł urażony. Przecież nie chciałem zrobić ci przykrości! Chodzi o to, że godzina pracy takiej dziewczyny kosztuje całe mnóstwo pie-

niędzy. Dlatego nie mogę sobie pozwolić, aby je rozzłościć i zmarnować czas. Zapomnij o tym! — Przyjacielskim gestem przesunął ręką po jej włosach. — Kocham cię i tak.

Poczuła, że zabrakło jej tchu. Co się z nią dzieje? Dlaczego najmniejszy jego dotyk rozniecał burzę uczuć w jej duszy? Stefania była jak sparaliżowana. Przecież nie mógł jej pociągać właśnie taki mężczyzna, jak John, dla którego u kobiety ważne było tylko ciało. Nie, wołała mieć się na baczności. -

Najbardziej jednak denerwowało Stefanię, że coraz silniej spychano ją do roli małej, głupiutkiej kuzynki. W ciągu dnia John wyjaśniał jej cały czas najbardziej oczywiste rzeczy, które właściwie nie potrzebowały żadnego tłumaczenia. A gdy raz weszła niespodziewanie na werandę, John przerwał w połowie zdania opowiadanie swoich dwuznacznych dowcipów, jak gdyby była dzieckiem, które nie powinno nic wiedzieć o pewnych sprawach.

Takie traktowanie nieprawdopodobnie rozwścieczało Stefanię. Denerwowało ją, że dla Johna istniały dwa rodzaje kobiet. Takie jak Daphne i Ana, doświadczone i na wszystko gotowe. I takie, jak ona sama, które uważał za naiwne i głupie uczennice, i nie traktował ich zbyt poważnie.

Stefania postanowiła, że nie będzie tego znosić dłużej. Miała już po dziurki w nosie tych rozbawionych spojrzeń, ironicznych uśmiechów i aroganckiej pyszałkowatości. Przeprosiła i poszła do swojego pokoju.

Po chwili rozległo się pukanie i wszedł John.

— Nie przeszkadzam?

— Nie, wcale.

Stefania usiłowała zachowywać się jak najbardziej obojętnie.

— Chciałem zapytać, czy masz ochotę popływać.

Myśl o kąpieli w turkusowozielonym oceanie była tak nęcąca, że Stefania natychmiast się zgodziła. Niestety, także obydwie okropne modelki poszły z nimi na plażę. Czekały już na zewnątrz w landrowerze. Każda z nich miała na sobie oszałamiająco skąpe bikini, które prawie niczego nie zakrywało. Także Mary już wsiadła, ubrana w kolorową fałdzistą sukienkę. Na jej głowie królował olbrzymi kapelusz z liści palmowych. Mary powitała Stefanię szerokim uśmiechem.

— Dlaczego tak się we mnie wpatrujecie? Wprawdzie już z natury mam piękny kolor skóry, ale mimo to mogę chyba poleżeć chwilę na słońcu. Poza tym wzięłam dla wszystkich coś do zjedzenia.

Ana spojrzała na gospodynię lekceważąco i uśmiechnęła się zarozumiale: — Mamy nadzieję, że coś dla nas pozostanie. Przy tych ilościach, które pani zjada...

— No i? — Mary przesunęła na czoło duże okulary przeciwsłoneczne i zlustrowała dziewczynę od stóp do głowy. — Pani je wprawdzie tyle co wróbelek ze strachu o swoją figurę. Ale dobre jedzenie rozwesela serce, o tym powinna pani przy okazji pomyśleć.

Obojętna twarz Any wykrzywiła się ze wściekłości, ale modelka ugryzła się w język i nic nie odpowiedziała.

Stefania miała nadzieję, że John przestanie traktować ją jak nauczyciel uczennicę. Ale na próżno. Bez przerwy upominał ją i ostrzegał. Nie powinna daleko wypływać, ma mieć się na baczności przed rafami i uważać na drapieżne ryby... Jak znajome wydawało jej się to wszystko. Jakby to były słowa obydwu starych ciotek. Brakowało jeszcze tylko, aby jej zwrócił uwagę na niebezpieczne odłamki szkła.

— Ach tak, jeszcze coś. — Podczas jazdy odwrócił się do tyłu. — Na plaży musisz trochę uważać. Od czasu do czasu turyści docierają nawet do tych odległych zakątków i pozostawiają tu swoje śmieci. Tak więc wystrzegaj się, abyś nie weszła na jakieś rozbite szkło.

Na domiar złego ta wstrętna Ana musiała jeszcze dodać swoją złośliwą uwagę.

— A my przecież nie chcemy, żeby mała kuzyneczka skaleczyła delikatne stopki, nieprawdaż? — powiedziała słodkim głosem. Jej ramię spoczywało władczo na barkach Johna, a dłoń czule masowała jego kark.

— Zgadza się — odparła Mary, zanim Stefania zdążyła otworzyć usta. — Stefania jest naprawdę tak miła, iż byłoby szkoda, gdyby właśnie jej coś się przydarzyło. — Znowu zsunęła swoje okulary przeciwsłoneczne na czoło i uśmiechnęła się wyzywająco do dziewczyny o migdałowych oczach. — Czyż nie tak, Ano? — Zadowolona rozparła się na siedzeniu. Po chwili wpadło jej do głowy: — Ano, czy pani w ogóle umie pływać?

— Właściwie to bardzo słabo. — Ciemnowłosa modelka spoglądała zmieszana na przesuwany się za oknami krajobraz. Zwrot, jakiego nieoczekiwanie nabrała rozmowa, nie podobał się jej zupełnie.

— Muszę to wiedzieć koniecznie — upierała się Mary podejrzanie przyjacielskim tonem. — Jeżeli nie idzie pani z nimi do wody, to nie muszę ostrzegać Stefanię przed jadowitymi żmijami morskimi!

Na szczęście przybyli na plażę i Ana powstrzymała się od bezczelnej odpowiedzi.

Zaledwie rozlokowali się na bajecznie białej plaży w cieniu dużych palm, John znowu przybrał belferski ton.

— Spójrz, jak należy się dobrze natrzeć — upominał Stefanię. — Tu można szybko dostać porażenia słonecznego. Zwłaszcza gdy ktoś ma tak jasną skórę, jak ty.

Mary chichotała pod nosem, gdy Stefania usiadła na swoim ręczniku i posłusznie zaczęła nacierać się mleczkiem do opalania.

— Niech pani nic sobie nie robi z jego sposobu bycia — roześmiała się i mrugnęła porozumiewawczo do swojej podopiecznej. — On czasem jest taki. Ale to dlatego, że dobrze pani życzy.

Ana i Daphne pobiegły już nad wodę, z piskiem i sztucznym przerażeniem pozwoliły, żeby języki wspaniałych fal zamoczyły im stopy. Na więcej, jak się zdaje, nie mogły narazić swych luksusowych ciał, ponieważ wkrótce wróciły na swoje ręczniki. Ceremonialnie wcierały w wypielegnowaną skórę drogi lo-

tion. Wrażliwe oczy nakryły wilgotnymi tamponikami z waty i zaczęły się smażyć na słońcu.

John natomiast nie mógł się wprost doczekać, aby w końcu zanurzyć się w wodzie. Stefania doszła właśnie do brzegu, o który uderzały spienione fale, gdy on już był obok niej i szalał w falach jak młody psiak. Stefania, swawolnie machając rękami i nogami, opryskała go wodą. Postanowił się zemścić, popędził więc w kierunku toczących się fal i bez namysłu wrzucił w nie Stefanię.

Jeszcze nigdy pływanie nie sprawiało jej tak wiele przyjemności. Zapomniała o wszystkich swoich kłopotach, zapomniała nawet o obecności obydwu pięknych modelek na plaży.

John przyniósł dużą, kolorową piłkę plażową z samochodu i szaleli w kipieli morskiej z tą lekką, okrągłą zabawką jak dwoje niesfornych dzieci. Krzyczeli, śmiali się i nurkowali głowami naprzód w spienione, białe grzywy fal.

Jednakże Stefania przez cały czas nie mogła pozbyć się głupiego uczucia, że John bawił się z nią jak z małym dzieckiem.

Tak wesoło z nią hasał, ponieważ sądził, że to właśnie jest odpowiednie dla niedorosłej uczennicy. Za taką ją oczywiście uważał. Ale ona chciała mu pokazać, że jest jednak inaczej.

Gdy John przez chwilę nie uważał, zanurkowała i podcięła go, tak że stracił grunt pod nogami.

Śmiejąc się i prychając wynurzyli się na powierzchnię wody. Stefania za późno zauważyła olbrzymią falę, która w tym momencie zbliżyła się i zakryła ją.

Straciła równowagę i przez chwilę była bezsilna, wydana na pastwę huczących mas wody, które ją przewróciły. Bezładnie i gwałtownie uderzała ramionami dookoła siebie. Dopiero, gdy połknęła już sporo wody, poczuła, jak objęły ją dwa silne ramiona i postawiły znowu na nogi. John przyglądał się jej z uśmiechem i nieoczekiwanie ją pocałował.

— Nie zapominaj, że tu, w oceanie, łatwo możesz utonąć. — Roześmiał się. — Wszystko w porządku?

Stefania wpatrywała się w niego oniemiała. To był tylko krótki pocałunek, gorący i słony, ale z trudem udało się jej odzyskać mowę.

— Tak, wszystko dobrze — odpowiedziała w końcu, gdy zobaczyła zatroskanie na jego twarzy. Jego usta rozciągnęły się w wiele mówiącym uśmiechu i rzucił jej dużą, okrągłą piłkę.

— Twoje usta są bardzo smaczne!

— Połknęłam mnóstwo wody, teraz wszystko ma smak soli.

Wydawało się, że będzie to wspaniały dzień. Gdyby tylko nie było tu tych wstrętnych dziewczyn, pomyślała Stefania.

Wyszalawszy się, wróciła na swój ręcznik. Oparła się o gruby pień potężnej palmy i rozkoszowała się spokojem tego rajskiego zakątka. Ana obrzucała ją od czasu do czasu jadowitym spojrzeniem. Mary dała jej rzeczywiście dobrą radę. Odkąd Stefania nie reagowała na kąśliwe uwagi obydwu manekinów, zostawiły ją w spokoju.

Z westchnieniem przymknęła oczy i myślała o uczuciu, jakie wzniecił w jej duszy pocałunek Johna.

Ale nie, byłoby chyba lepiej, gdyby możliwie jak najszybciej zapomniała o tym małym nietakcie ze strony Johna, ponieważ w jej sercu obudziło się już niebezpieczne uczucie tkliwości, gdy przypomniała sobie jego przelotną pieszczotę.

Stefania zauważyła, że Mary ją o coś zapytała.

— Och... Co pani powiedziała? Chyba marzyłam przez chwilę i nie słuchałam.

— Też odniosłam takie wrażenie. — Polinezyjka roześmiała się. — Tak zachowują się prawie wszyscy, którzy tu przyjadą po raz pierwszy.

— O co pani pytała?

— Nieważne. Chcę tylko, żeby pani niczego nie czyniła ze zbytym pośpiechem. — Mary obserwowała Johna i Anę, którzy spacerowali wzdłuż plaży trzymając się za ręce. — Rozumie pani? Zawsze tylko spokojnie. Na wszystko potrzeba czasu.

Stefania wpatrywała się w nią, niczego nie rozumiejąc: — Co pani chce przez to powiedzieć, Mary!

— Jeżeli pani o to pyta, to znaczy, że nie muszę się martwić. — Badawczo przyglądała się Stefanii. Potem wcisnęła jej w rękę jeden z przyrządzonych przez siebie doskonałych sandwiczów z sałatką z drobiu.

W tym momencie Stefania zauważyła, że John puścił rękę Any. Zamiast tego objął ją w talii i szli spleceni w uścisku.

Stefania poczuła ukłucie w sercu. Westchnęła. Właśnie dopiero co marzyła o jego czułościach. A teraz musiała się przyglądać, jak znowu zwrócił się ku tej pustej kobiecie. Nie, jej pierwsze wrażenie o Johnie było prawidłowe. On był i pozostaje niepo-

prawnym Casanovą, mężczyzną, który przy kobietach myślał tylko o jednym, a potem opuszczał je, aby zająć się następną miłostką.

Wbrew własnej woli Stefania musiała znowu wspomnieć Bertę i niemiłe okoliczności ich rozstania. Teraz wiedziała, że tak naprawdę nie kochała tamtego mężczyzny. Ciotka Daisy miała wówczas rację, gdy uznała, iż Stefania nie jest zakochana w Bercie, lecz raczej tylko chciałaby tego. Jak dobrze, że wszystko już poza nią. A teraz była, jakby nie mogąc temu przeciwdziałać, na najlepszej drodze, aby zakochać się w tym playboyu, w tym prymitywnym fotografie, który kobiety tylko wykorzystywał, i nigdy nie mając w stosunku do nich uczciwych zamiarów.

Mary z uwagą obserwowała mimikę Stefanii i wydawało się, że czyta w jej myślach jak w otwartej książce.

— Czy rozumie pani teraz, do czego zmierzałam?
— Jej głos był ciepły i współczujący. — Niech pani pozwoli rozwijać się temu powoli, Stefanio. Przyspieszając wydarzenia tylko się pani unieszczęśliwi.

— Bez obawy, będę się mieć na baczności.

Tym razem Mary westchnęła: — Tak, tak! Gdybym tylko mogła pani wierzyć!

4

Nie, w żadnym razie John nie powinien wyobrażać sobie, że poważnie się w nim zakochałam, pomyślała Stefania następnego dnia. Na pewno od czasu do

czasu była wystarczająco słaba, aby oddawać się skrytym marzeniom. Ale za każdym razem szybko jej to mijało, gdy widziała razem Johna i Anę. Zupełnie straciła wszelkie złudzenia, gdy po południu weszła na werandę i ujrzała jak John z Daphne tańczyli spleceni w czułym uścisku. Wydawało się, że tych dwoje zupełnie zapomniało o otaczającym świecie. Nawet gdy muzyka już umilkła, pozostali w, objęciach i spoglądali czule na siebie.

Cicho i bez zwracania na siebie uwagi Stefania odeszła do swego pokoju. Jak mogła być tak naiwna, aby uroić sobie, że ten mężczyzna był zdolny do jakichkolwiek głębszych uczuć?

Wszystko było jeszcze tak samo, jak wczoraj. Te same uczucia, gdy on był w pobliżu. To samo zakłopotanie, gdy nie spuszczał z niej swoich zielonych oczu. Ale dzisiaj zrozumiała w końcu, że ze strony Johna nie mogła się niczego spodziewać.

Być może byłoby lepiej, gdyby odjechała.

Gdy rozpatrywała wszystkie za i przeciw, weszła Mary.

— Czy przyjdzie pani coś zjeść? — Promieniowała radością. — Szefowa kuchni zamknęła się w kuchni sama i przygotowała kilka smakołyków.

Ach ta dobra, stara Mary, pomyślała Stefania. Z jej powodu nie mogła tak nagle odjeżdżać. Poza tym czuła, jak dobrze wpływa na nią przebywanie z tą miłą Polinezyjką. Ona była dla niej najlepszym lekarstwem po przykrym rozstaniu z Bertem. Jej dobry humor, lekkość, z jaką tamta rozwiązywała wszystkie problemy, działały na Stefanię jak kojący balsam.

A przede wszystkim, gdy Mary prosiła do stołu, nie należało dać się prosić. Stefania bez wahania poszła za pulchną gospodynią do kuchni, skąd dobiegał kuszący zapach.

Na stole stał olbrzymi tort ananasowy i duży dzban soku ze świeżych owoców tropikalnych.

— Czy mam dla... dla Johna i Daphne także coś zanieść? — spytała Stefania gotowa do pomocy.

— Nie, nie, jak będą czegoś chcieli, sami mogą sobie wziąć. — Mary uśmiechnęła się z przekąsem. — Chyba nie myśli pani poważnie, że ta tyczka spróbowałaby tak kalorycznego tortu? — Ukroiła dwa ogromne kawałki i położyła je na przygotowane talerzyki. — Smacznego! I proszę mi nie mówić, że tort jest wspianiały. To wiem sama! — Mrugnęła do niej okiem, usiadła na krzesełku i zabrała się do swojej porcji.

— Rzeczywiście tort jest pyszny! — roześmiała się Stefania. — Ale temu sokowi też nie można nic zarzucić.

— To jest sok z papaj ów z kilkoma kroplami ananasa. Przez to otrzymuje ten niepowtarzalny aromat. — Wyjrzała przez okno i obserwowała Daphne na werandzie. — Temu kościotrupowi tam na zewnątrz też nie zaszkodziłoby trochę witamin. Ale ta delikatna dama nie doczeka się, żebym ją obsłużyła. Nie znoszę, gdy ktoś traktuje mnie z góry jak służącą. Nie, ona może zupełnie spokojnie troszczyć się sama o siebie. — Znowu wybuchnęła zaraźliwym śmiechem. — Oczywiście wiem, że kucharka i gospodyni to także służąca, ale pan John traktuje mnie zawsze

tak, jakbym należała do rodziny. I wydaje się, że ma dla mnie dużo szacunku. — Mary uśmiechnęła się filuternie. — Sądzę, że on uważa mnie za rodzaj zięjącego ogniem smoka, którego nie należy zbyt denerwować. W każdym razie zawsze ma wyrzuty sumienia, gdy czasem zachowa się nieodpowiednio.

— Potrafi się tak zachować?

— No tak, to właściwie tylko mężczyzna. Ale czasami działa mi na nerwy swoją pyszalkowością. I zawsze to schlebianie dziewczynom. Oczywiście, że to należy do jego zawodu. Ale nie można też przesadzać. — Potrząsnęła głową z dezaprobatą. — To właściwie nie pasuje do niego. I nie podoba mi się.

Stefania podniosła się i podeszła do okna. Z adapteru rozbrzmiewała teraz *La Cumparsita*, namiętne latynoamerykańskie tango. John i Daphne tańczyli, ciągle zapatrzeni w siebie.

— Niech pani spojrzy, właśnie to mam na myśli.

— Mary podeszła do okna. — Taniec jest piękną i dobrą rzeczą... ale dlaczego tak muszą to robić?

— Daphne jest bardzo piękna — powiedziała zgnębiona Stefania.

— Na pewno jest piękna. Ale ona przypomina mi prezent gwiazdkowy, który kiedyś dostałam od mego kochanego męża — niech odpoczywa w pokoju. Opakowanie i wstążeczka, którą zawiązał ktoś całkiem inny, były wspaniałe. Ale w środku nie znalazłam nic, co by było godne uwagi. Nie ma w tym odrobiny uczucia. Uważam, że John nie powinien trwonić swojego czasu na takie związki.

Zdaje się, że John jest zupełnie innego zdania, pomyślała Stefania ze smutkiem.

Na szczęście jeszcze tego samego wieczoru Daphne odleciała ostatnim samolotem do Honolulu. Ale Stefania odetchnęła za wcześnie, ponieważ już następnego ranka nowa dziewczyna stała przed drzwiami. Tym razem była to oszałamiająca, rudowłosa piękność. John nie mógł zapanować nad sobą w jej obecności, jak gdyby jeszcze nigdy w swoim życiu nie widział rudych włosów. W każdym razie nie u takiej kobiety, jak Valerie.

Oczywiście miał w dalszym ciągu czas dla Any. Mary jednakże uważała, że robił to z tchórzostwa, ponieważ obawiał się ostrych pazurków i ciętego języka piękności o migdałowych oczach i nie chciał z nią zadzierać.

Po południu Stefania była w domu całkiem sama. Wykorzystała okazję, by poopalać się na zalanej słońcem werandzie.

Nagle usłyszała trzaśnięcie drzwi. John przyszedł do niej na werandę.

— Halo, Stefanio! — Był w wyśmienitym humorze. — Szukałem cię.

Początkowo chciała się go ironicznie zapytać, czy poszukuje kogoś do pieszczot, bo opuściły go jego dziewczyny, ale zaraz się opanowała. Przecież jego życie prywatne w końcu nic jej nie obchodziło.

— Czy mogę ci jakoś pomóc? — spytała zamiast tego.

— Właściwie nie chodzi o pomoc. — John usiadł na brzeжку jej leżaka. — Bill Mc Cali musiał dziś

polecieć do Oahu i zostawił mi swój mały jacht. Pomyślałem sobie, że gdybyś miała ochotę, moglibyśmy trochę popływać, a potem przywieźć Mary. Ona jest dzisiaj z wizytą u swojej siostry po drugiej stronie wyspy.

— Czy to daleko?

— Po drugiej stronie gór. Dziesięć mil na północ od Hana. Podróż wzdłuż wybrzeża będzie ci się podobała. Możemy u Liii, siostry Mary, zjeść kolację, a potem wrócić przy świetle księżyca.

Dla Stefanii wszystko brzmiało bardzo ponętnie. Ale ma być cały czas sama z Johnem na małej łódce? Czuła się trochę nieswojo z tą myślą. Nie chciała, żeby wzmocniło się to uczucie, które ją zawsze ogarniało, gdy John znajdował się w pobliżu.

— Byłoby fantastycznie — odpowiedziała z ociąganiem. — Ale ty na pewno musisz jeszcze popracować.

— Mówisz już jak Mary. Co się dzieje? Czyż nie mogę zrobić sobie krótkiej wycieczki z miłą dziewczyną? Czy zawsze muszę tylko pracować? — Uśmiechnął się zachęcająco. — Chodź, ruszamy, zanim wpadnie ci do głowy jeszcze głupsza wymówka.

Przezroczyta woda Pacyfiku miała turkusowzielony odcień, a na grzbietach fal lśniły białe grzebienie piany. Stefania nigdy w całym swym życiu nie widziała bardziej fascynujących kolorów.

— To piękne — wyszeptała zachwycona.

John zmniejszył prędkość.

— Zgadza się — odpowiedział wyjątkowo poważnie. — Jest niewiarygodnie pięknie. Spójrz tam,

z drugiej strony, na brzegu. Obok palm kokosowych. To są baobaby. A dalej z tyłu kwitną drzewa koralowe. I ten wspaniały oleander...

Stefania chciała odwrócić się do niego, aby o coś zapytać, gdy nagle poczuła jego dłonie na swoich ramionach. Zanim zdążyła się zorientować, pocałował ją delikatnie.

Zmieszany gładził ją po miękkich blond włosach.

— Przykro mi... Myślę, że nie miałem do tego prawa...

Stefania nie mogła wydobyć z siebie słowa. Nie chciała się w nim zakochać. Pomimo to czuła, że ulega temu człowiekowi, że pociąga ją tak bardzo, że nie może stawić oporu, mimo że tak bardzo się przed nim broniła.

Nie odważyła się na niego spojrzeć, ponieważ czuła, że spojrzenie jego oszałamiających, zielonych oczu bez przerwy na niej spoczywało. Te oczy, które tak bardzo niepokoiły... Co mógł znaczyć ten pocałunek? Ponadto wydawało jej się, że nawet w przybliżeniu nie całował jej z takim zapałem jak swoich niezliczonych dziewczyn, które się przewijały przez jego dom.

— Uśmiechasz się — stwierdził John uspokojony.
— To znaczy nie jesteś na mnie zbyt zła? I nie powinnaś. Nie tutaj, na Maui, Stefanio. Ana zawsze mówi, że jest to wyspa miłości, wyspa nieustannej tkliwości.

Jeżeli Ana tak mówi, to trzeba się z tym zgadzać, pomyślała Stefania z goryczą. Jednocześnie zdziwiła się, że odczuła nagły atak zazdrości. Ana, zawsze

Ana! Nie, ona, Stefania, nie powinna przypisywać temu pocałunkowi zbyt wielkiego znaczenia.

Nagle John chwycił ją za ramię i wskazał podniecony przed siebie.

— Tam, spójrz tylko! Co najmniej pięć albo sześć!
— Pospiesznie wyłączył silnik.

Stefania nie mogła uwierzyć własnym oczom. Dookoła w morzu widziała ogromne, wysmukłe sylwetki, które migotały w słońcu. Wieloryby, wszędzie wieloryby, gdzie tylko spojrzała.

— Czy to są te ogromne wieloryby niebieskie?
John wyciągnął swoją kamerę i zajął się fotografowaniem.

— Zgadza się! Prawdziwe wieloryby niebieskie!
Największe zwierzęta świata!

Odłożył swój kosztowny aparat fotograficzny.

— Udało ci się zrobić kilka dobrych ujęć?

— Tak sędzę. Jakież to majestatyczne zwierzęta. Spójrz na tego małego z przodu! On chyba nazywa się Mortiner. — John mrugnął do niej porozumiewawczo. — Przed swoim narodzeniem rozwija się jedenaście miesięcy w brzuchu matki. Jak myślisz, jak duży jest wieloryb, gdy przychodzi na świat?

— No, być może ma ze trzy metry? Ach nie, na pewno jest dużo mniejszy. — Z uśmiechem Stefania obserwowała małego wieloryba, który ciągle trzymał się blisko gigantycznego ciała swojej matki...

— Dużo mniejszy? Dziecko wieloryba jest przy swoich narodzinach co najmniej dwa razy dłuższe! Niektóre mają nawet osiem metrów. Możesz to sobie wyobrazić?

— Niewiarygodne. Kocham wieloryby. I cieszę się, że są w końcu pod ochroną.

— Ja także.

Mały wieloryb zbliżył się do łódki na kilka metrów. John wręczył Stefanii wiadro: — Masz, nakarm tego małego.

— Co to jest? To wstrętne śmierdzi.

— To specjalnie przez Bila przygotowana przynęta. Tym wabi się ryby przy wędkowaniu. Spróbuj, zobaczysz, że ten mały będzie się tym zajadał.

Stefania wyrzuciła część zawartości wiadra przez burtę, a John ostrożnie wymanewrował łódkę kawałek dalej. Natychmiast matka i dziecko rzuciły się chciwie na kraby i kawałki ryb.

— Hej, zdaje się, że im to smakuje — roześmiała się Stefania.

John nie spuszczał z niej oczu.

— Sprawia mi przyjemność, że jesteś ze mną — powiedział uśmiechając się. — Uważam, że to jest fantastyczne, kiedy w ulubionych zajęciach towarzyszy mi kobieta, która dzieli mój zachwyty. Nie ma wiele dziewczyn, których oczy tak błyszczą z radości przy spotkaniu z wielorybami, jak twoje, Stefanio. — Przytulił ją do siebie w przyjacielskim uścisku. — Ale teraz lepiej już ruszajmy. Nieprawdopodobnie lubię te olbrzymie stworzenia, ale gdy się ściemni, lepiej z nimi nie zaczynać. Zwłaszcza, gdy siedzi się w takiej łupince od orzecha jak nasza.

Stefania spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Myślisz, że te łagodne stworzenia mogłyby nam coś zrobić? John, nie wierzę w to.

— Oczywiście nie naumyślnie. Ale wieloryby potrafią bawić się bez opamiętania. Po zachodzie słońca, kiedy świeci księżyc, szaleją w morzu. Jest to miłe, ale wolę wtedy nie być w ich pobliżu. One są po prostu zbyt duże i silne. Ruszamy! Trzymaj się mocno, ruszamy pełną parą.

Spędzili ponad godzinę z tymi fascynującymi zwierzętami. Gdy mijali ostatni przylądek wyspy, słońce właśnie zaszło. Góry koloru miedzi lśniły teraz pomarańczowoczerwono, a turkusowozielony odcień wody zmienił się w ciemny brąz i zielen.

Jak wspaniale było przeżyć to wszystko razem z Johnem, pomyślała Stefania. Z Bertem byłoby to niemożliwe. On nigdy nie wykazywał zbyt wielkiego zainteresowania przyrodą i gatunkami zwierząt, którym groziło wymarcie.

— Lubisz je bardzo, te niebieskie olbrzymy morza, prawda? Tak samo jak ja. Świat byłby bez nich o wiele uboższy! Tak się cieszę, że wieloryby znalazły się w końcu pod ochroną i że nie można już na nie polować. Przed sześcioma laty było jeszcze bardzo dużo wielorybów niebieskich. Ale nowoczesne metody połowów zdziesiątkowały je. Dzisiaj zagraża im wymarcie.

Krótki zmierzch przyszedł niewiarygodnie szybko w aksamitną ciemność i John całą swoją uwagę musiał poświęcić łódce. W końcu ostrożnie wprowadził ją do małego portu.

Mary już tam na nich czekała.

— Gdzie wyście byli? — spytała niecierpliwie.
— Czy na pewno płynęliście przez cały czas?

John umocował łódkę.

— Szkoda, że nie płynęła pani z nami — wykrzyknął zadowolony. — Straciła pani coś wspaniałego! Widzieliśmy wieloryby niebieskie.

— Cieszę się, że mnie nie było z wami. — Mary spoglądała z uśmiechem na swoje obfite kształty. — Przy moich gabarytach wieloryby wzięłyby mnie prawdopodobnie za członka swego stada i wcale nie chciałyby wypuścić. Ale teraz chodźcie. Lua ugotowała dla was pyszne *laulau* i *sushi*.

— *Iaulaul* To są małe kulki z ryżu z rybą i warzywami, nieprawdaż? — Stefania wygramoliła się z łódki. — Ale co to jest *sushi*?

— Tego nie da się opisać. Tego musi pani sama spróbować. Ale proszę mi wierzyć, Lua gotuje tak samo dobrze, jak ja. — Mary zaprowadziła ją do domu na palach. John, niby przypadkiem, objął Stefanię.

Pełna temperamentu Polinezyjka zdziwiła się, gdy to zauważyła i widać było, że chce coś powiedzieć.

W tym momencie jednak wyszła z domu siostra Mary i cała gromadka małych dzieci, aby przywitać gości.

Stefania była oczarowana tymi wszystkimi wspaniałościami, które Lua przyrządziła dla uczczenia gości.

— Jak to, pływa pan sobie całe popołudnie i obserwuje wieloryby? — spytała Mary fotografa, gdy siedzieli przy stole. — Myślałam, że powinien pan pracować.

John roześmiał się: — Dobra, stara opiekunko! Moje plany na dzisiejsze popołudnie, niestety,

trochę się pokrzyżowały. Dlatego spytałem moją kuzyneczkę, czy nie ma ochoty popływać ze mną łódka.

— Gdybym o tym wiedziała, na pewno nie zostawiłabym pana samego w domu z naszą miłą Stefanią.

— Pani chyba przesadza! Przecież zawsze zostawia mnie pani samego z modelkami, czyż nie? Czy nie jest tak z Aną? Lub Suzie? Albo z oszałamiającą Viatą? Czyż one są inne niż moja urocza kuzyneczka? — John mrugnął do Stefanii. — Czy myśli pani, Mary, że ta młoda dama mogłaby być bardziej niebezpieczna niż wszystkie inne dziewczyny?

Mary skinęła głową. Jej twarz spoważniała.

— Tak, ona jest bardziej niebezpieczna, ty duży, głupi chłopcze. O wiele bardziej!

— Nie rozumiem. Obawiam się, że musi mi to pani wytłumaczyć.

— Nic prostszego. — Gospodyni podniosła się i przyniosła z kuchni jeszcze trochę kawy. — Ona jest prawdziwą kobietą z krwi i kości. Te głupie lalki, które pan ciągle fotografuje, chcą za takie uchodzić, John. Jednakże długo jeszcze nie będą prawdziwymi kobietami. Czyż nie mam racji?

5

Stefania była zadowolona, że w drodze do domu Mary była z nimi w łódce. Jej radość ze wspaniałego popołudnia uleciała nagle, gdy John oznajmił przy

posiłku, że tylko dlatego zaprosił ją na przejażdżkę łódką, ponieważ pokrzyżowały mu się plany z umówionymi modelkami.

To jej znowu ukazało, jak mało w gruncie rzeczy go obchodziła. Stefania zrezygnowana stłumiła westchnienie i wpatrywała się w czarne jak noc morze. Co powinna zrobić? Gdy na nią patrzył, serce biło jej szybciej, gdy ją całował, oblewała ją fala gorąca.

Jemu natomiast wszystko to było całkowicie obojętne. Jawnie traktował ją tylko jako sposób spędzenia czasu, jako możliwość zapchania dziury.

Gdy znaleźli się z powrotem w domu, Stefania miała ochotę pójść od razu do swego pokoju. Ale Mary położyła jej rękę na ramieniu i przyglądała się badawczym wzrokiem.

— Całkiem krótko, tylko kilka słów — wyszepiała. — Później na pewno zostawię panią w spokoju. Nie chcę mieszać się w coś, co mnie nie dotyczy. Ale powtarzam raz jeszcze: zawsze trzeba nad sobą panować, Stefanio. Niczego nie należy przyspieszać, nic nie może się dziać za szybko! Proszę pozostawić sprawy ich własnemu biegowi.

Stefania patrzyła na tę kobietę o gorącym sercu udreńczonymi oczami.

— Proszę pomyśleć o mojej radzie — kontynuowała Mary z naciskiem. Potem czule przytuliła Stefaninę do siebie— Ja tylko dobrze pani życzę. Nie chcę, żeby pani znowu przeżyła rozczarowanie.

— I pani sądzi...?

— Nic nie sądzę. A teraz skończmy z tym tematem. Nie śpieszmy się, po prostu odczekajmy,

tak! Kto wie, być może wyniknie z tego coś pięknego.

Następnego ranka dom był znowu pełen chichoczących i głupkowatych modelek.

— Chodźmy, Stefania, pójdziemy na targ. Pomoże mi pani przy zakupach. Mam po dziurki w nosie tej hordy tutaj. A targ spodoba się pani. Tam są mili ludzie i całe stopy dobrego jedzenia!

Targ znajdował się tuż przy plaży. Stefania nie mogła wyjść z podziwu na widok tych kolorów i różnorodności. Wydawało się, że prawie wszystko można tam dostać. Góry warzyw, zdrowych i soczystych jak z obrazka. Ogromne, błyszczące bakłażany, kapusta chińska, papryka we wszystkich kształtach i kolorach, cebula i zielenina wszelkiego rodzaju. Były też stoiska, na których przyrządzano i sprzedawano smakowicie pachnące specjały.

Wkrótce oba kosze były wypełnione po brzegi. W drodze powrotnej Stefania zastanawiała się, jakby to było cudownie, gdyby na stałe mieszkała na tej rajskiej wyspie. Ale zaraz ze złością odrzuciła tę myśl. Nie miało sensu, aby wyobrażała sobie wspólną przyszłość z Johnem. On widział w niej tylko małą, głupią dziewczynkę.

Po powrocie do domu Stefania pomagała Mary rozpakować zakupy. Podziwiała właśnie niewiarygodnie dużego ananasa, gdy gospodyni przerwała jej nagle.

— Psst! Słyszysz pani coś?

Stefania przysłuchiwała się, potem potrząsnęła głową.

— Nie, absolutnie nic.

— Właśnie! — Triumfowała Mary. — To właśnie miałam na myśli. Jeszcze dwie godziny temu było tu prawdziwe piekło. A teraz? Zupełny spokój! — Usiadła na jednym z krzesełek. — Czy może mi pani dać coś zimnego do picia, moje dziecko? Ach, jaka kojąca jest ta cisza w domu.

Stefania nalewała właśnie do szklanek sok owocowy, gdy wszedł John.

— Jednak dobrze słyszałem, jesteście już z powrotem. Czy ja również dostanę coś do picia? Czy też pozwolicie mnie biednemu umrzeć z pragnienia?

Mary podniosła się wzdychając i podała mu szklankę. — Biedny pan! Czy dzisiaj znowu zawrócił pan głowę jakiejś dziewczynie?

John pociągnął spory łyk lodowato zimnego soku.

— Mmmm, pyszny jak zawsze. Nie, Mary, bez obawy, nikomu nie zawracałem głowy. Poza tym wysłałem dziewczyny do domu, ponieważ nie potrzebowałem ich już dzisiaj. — Z uśmiechem przyglądał się Stefanii. — Czy już ci powiedziałem, że fantastycznie dzisiaj wyglądasz? Częściej powinnaś nosić żółty kolor. Świetnie pasuje do twoich włosów. — Zwlekał przez chwilę. — Czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybym zrobił ci kilka zdjęć? Zbieram materiał do pewnej serii ogłoszeń. I pomyślałem sobie, że ty byłabyś do tego odpowiednia.

— A ja nie jestem wystarczająco fotogeniczna, co? — Mary zachowywała się, tak jak gdyby była bardzo urażona.

— Wręcz przeciwnie. Tym razem powinnaś także brać udział. Czy przyniosłyście świeże warzywa z targu? I owoce? Wynieście wszystko na werandę. Mam pewien pomysł...

Przez ponad godzinę Stefania i Mary musiały pozować na tle przepełnionych koszy, musiały podziwiać szczególnie wspaniałe okazy papryki i z rozkoszą wgrzyzać się w grube kawałki świeżego ananasa, z których kapał sok.

— Bajecznie — wykrzyknął John zadowolony. — Byłyście naprawdę wspaniałe! Myślę, że zamówienie jest pewne!

— To mogłam panu powiedzieć już przedtem, panie John. — Mary była już w drodze do kuchni, ale wróciła jeszcze na chwilę. — Zawsze zadawałam sobie pytanie, czemu pan fotografuje wszystkie te chude tyczki, mając w domu tak wspaniałą kobietę jak ja — roześmiała się.

John wstał i skierował się w stronę domu.

— Wywołam szybko te filmy. Dzisiaj wieczorem odbędzie się wielka uroczystość i tam spotkam się z kimś, kto zupełnie oszaleje na punkcie tych zdjęć.

— Uroczystość? — Stefania ciekawie nadstawiła uszu. Kochała ciszę i spokój Maui. Ale mimo to miała wielką ochotę przeżyć raz prawdziwe, hawajskie święto.

— Tak, i to jakie. — John tryskał radością. — Będą grali najlepsi muzycy wyspy i będzie *kolue*, całe prosię, które zostanie upieczone w *imu*, czyli w podziemnym piecu.

— To brzmi zachęcająco. — Stefania próbowała pohamować trochę swój zachwyty, ale już nieprawdopodobnie cieszyła się z powodu oczekującego ją przeżycia.

— Będzie wspaniale. Ale teraz muszę się zająć moimi zdjęciami. Poza tym jeszcze raz wielkie dzięki za to, że mogłem cię sfotografować. Zdjęcia są przeznaczone do kampanii reklamowej preparatu witaminowego. Początkowo nie wiedziałem, skąd wezmę dziewczynę ze zdrowymi rumieńcami na świeżej twarzyczce. Na szczęście zwróciłem uwagę na ciebie. Jesteś właściwym typem do reklamy tego rodzaju.

Gdy poszedł, Stefania siedziała w swoim fotelu na werandzie jak sparaliżowana. Poczowała się dotknięta do żywego. Nie tylko, że nie zaprosił jej wyraźnie, aby towarzyszyła mu na uroczystość, o której mówił, ale w dodatku znowu dał jej do zrozumienia, że jest dla niego tylko małą dziewczynką.

Jak mi to schlebia, gdy wiem, pomyślała z goryczą, że uważa mnie za rumianą dziewczynkę o świeżej i zdrowej twarzyczce, za dobry typ do reklamowania jakiś pigułek witaminowych.

Na szczęście głos Mary wyrwał ją z tych ponurych myśli.

— Niech pani przyjdzie coś zjeść, Stefanio! Mam potem kilka spraw do załatwienia. Jak pani zechce, to pokażę pani miasto.

Stefania przeciągnęła się i wstała. Życie było przecież w gruncie rzeczy takie wspaniałe. Spędzała urlop na rajskiej wyspie. Świeciło słońce, czekało ją cudów-

ne popołudnie. Nie będzie tutaj dłużej siedziała i smuciła się.

A popołudnie było naprawdę przepiękne. Oglądanie wszystkiego razem z Mary sprawiło jej przyjemność. Polinezyjka była tak dumna ze swojego kraju i potrafiła tak zajmująco opowiadać, że wywarło to na Stefanii silne wrażenie. Mary pokazała swojemu gościowi starą *Lahainaluna* — szkołę, która miała już ponad 150 lat. Założona została w 1831 roku przez misjonarzy.

Nagle pulchna gospodyni przerwała swoje wyjaśnienia w pół zdania: — Och, niech pani idzie szybciej. Musimy się pospieszyć, jeżeli chcemy jeszcze rzucić okiem na Molokai i Lanai.

— Na sąsiednie wyspy? Jak to? Nie rozumiem. Ich przecież w ogóle nie można stąd zobaczyć.

Mary siedziała już za kierownicą iandroweru.

— Można, można, proszę iść. Pojedziemy na plażę. W dni, gdy chmury ułożone są tak jak teraz, można ujrzyć nawet Oahu.

Stefania wsiadła a Mary nacisnęła na gaz.

— Czy mówiłam już pani, Mary, że dziś wieczorem idę z Johnem na wielką uroczystość?

Mary spojrzała na nią przelotnie.

— Tak? Zaprosił panią?

— No, tak... tak naprawdę to właściwie nie. Ale myślę, że weźmie mnie z sobą.

— Hmm, to możliwe. Zobaczymy. Ale teraz niech się pani mocno trzyma. Wjeżdżamy na plażę.

Po czwartej obydwie przybyły do domu zadowolone i zmęczone bieżaniną po mieście.

John czekał już na nie przed domem. Niecierpliwie spoglądał na zegarek— Gdzie byliście? Koniecznie muszę zdążyć na samolot! Mary, pani musi zawieźć mnie szybko do Kaanapali!

— Właśnie stamtąd wracam! — stwierdziła Mary ze złością.

— Trudno, musi pani jeszcze raz tam pojechać. Muszę punkt szósta być u Any w Royal Hawaiian. A wie pani przecież, jaka ona jest zawsze zła, gdy ktoś się spóźnia.

— Sądziłam, że chcesz dziś wieczorem uczestniczyć w tym święcie! — Stefanii nie udało się ukryć swojego rozczarowania.

— Oczywiście, że chcę. — Z pośpiechem wskoczyła na tylne siedzenie i Mary ruszyła. — Ale najpierw muszę przecież przywieźć Anę. Jakież to byłoby święto bez sympatycznej towarzyski. — Uśmiechnął się i wyciągnął kopertę z torby.

— Spójrzcie, tu są wasze zdjęcia. Czyż nie są wspaniałe? Jak myślicie, czy preparat witaminowy będzie się dobrze sprzedawał dzięki nim?

Mary obrzuciła je przelotnym spojrzeniem. — Czy pan mówi poważnie? Te zdjęcia są przeznaczone do reklamy witamin? Nie obawia się pan, że podziałam na klientów odstraszająco, panie John? Kobiety, takie jak Ana, na pewno nie wezmą do ust żadnej kapsułki z witaminami, zobaczywszy podobną reklamę. Ze strachu, że staną się tak grube, jak ja...

Stefanii z trudem udało skoncentrować się na rozmowie. Z wysiłkiem wyglądała przez okno, aby

ukryć łzy cisnące się do oczu. John nawet przez chwilę nie pomyślał, aby zabrać ją na to święto. Zamiast niej zaprosił znowu swoją „sympatyczną towarzyszkę”, jak nazwał Anę.

Gdy tylko przybyli na małe lotnisko, John wyskoczył pospiesznie z samochodu. Maszyna z pracującym silnikiem czekała już na pasie startowym.

— W ostatniej chwili coś mi się jeszcze przypomniało! — wykrzyknął wesoło. — Dziś wieczorem nie musicie na mnie czekać. Zresztą na pewno będzie już bardzo późno.

— A jak pan wróci do domu, panie John? — spytała Mary z troską w głosie.

— To się jeszcze zobaczy. — Odwrócił się i pobiegł w kierunku samolotu. — Coś wymyślimy.

— My? — zdziwiła się Mary.

— Ach tak, Ana przyjedzie ze mną dziś wieczorem. Jutro wcześniej rano chcemy zrobić kilka zdjęć. Otrzymałem bardzo pilne zamówienie.

Stefania nie mogła się przemóc, aby pomachać mu na pożegnanie. Była zadowolona, gdy Mary skręciła i znalazły się w drodze do domu. -

— Nie podoba mi się to, że pani jest taka smutna — powiedziała gospodyni w drodze powrotnej ze współczuciem. — Chyba nie sądzi pani, że przede mną należy ukrywać swoje uczucia?

— Dlaczego od razu nie powiedziała mi pani, że John już umówił się z Aną na dzisiejszy wieczór? — poskarżyła się Stefania.

— To przecież nie ma większego znaczenia. Uczynił tak ze względów czysto zawodowych.

— Towarzystwo Anie jest jego zawodowym obowiązkiem?

— Właśnie tak! Czy uważa pani, że ktoś wzięłyby dobrowolnie taką okropną babę jak Ana na jakąkolwiek uroczystość? — Spojrzała na Stefanię z boku.

— Poza tym nie stosuje się pani do naszej umowy. Przrzekła mi pani uważać na siebie.

— Przed panią nic się nie ukryje, prawda?

Mary potrząsnęła głową.

— Nie, Stefanio. Już prawie pół wieku żyję na tym świecie, byłam żoną dwóch nicponi i jestem matką dwóch dorosłych synów. Nie, mnie nie można zbyt łatwo zamydlić oczu. Nie ma nic złego w tym, co dzieje się w pani sercu, moje dziecko, ale powtarzam pani jeszcze raz: niech pani będzie ostrożna. Proszę najpierw w spokoju poczekać, aż sprawy potoczą się własnym biegiem.

— Ach, Mary, nie musi pani się o mnie martwić. Wie pani — tak samo dobrze, jak ja — że z tego nic nie wyniknie. On uważa mnie tylko za... za głupią, niedoświadczoną dziewczynkę, która co najwyżej nadaje się do reklamowania witamin.

Mary zmarszczyła czoło.

— Czy rzeczywiście wierzy pani w te niedorzeczności, które pani wygaduje? A nawet gdyby to była prawda, nie byłoby jeszcze żadnego powodu, żeby tak się smucić! Chciałabym, aby pani była tu szczęśliwa.

— Westchnęła, ale jednocześnie nie mogła powstrzymać chytrego uśmiechu. — Moim zdaniem potrzebuje pani kogoś takiego jak matka, która by trochę pomogła i dodała odwagi. Pani powiedziała, że wy-

chowywały panią ciotki. Od kiedy jest pani sierotą?

— Ojciec zmarł, gdy miałam jedenaście lat. Potem przeprowadziłyśmy się z matką do jej dwu niezamężnych siostr — do ciotki Rosy i ciotki Daisy. Gdy miałam szesnaście lat, zmarła moja matka, a mną zaopiekowały się ciotki. Byłam zadowolona, że dostałam później stypendium w college'u i mogłam mieszkać w pensjonacie dla dziewcząt. Wakacje ze starszymi paniami to była wystarczająca udreka.

Mary kiwnęła głową ze zrozumieniem.

— A co pani studiowała?

— Języki. A teraz pracuję w telewizji.

Mary zaparkowała landrower przed domem i wysiadła.

— W każdym bądź razie cieszę się, że teraz spędza pani wakacje na Maui. Mam nadzieję, że odjeżdżając stąd będzie pani szczęśliwsza niż wtedy, gdy pani tu przybyła.

— Chyba w końcu powinnam pani wyjaśnić tę sprawę. — Zwlekała chwilę, a potem opowiedziała Mary od samego początku, jak doszło do rozstania z Bertem.

— Widzi pani, jak bardzo miałam rację. — Mary ze współczuciem objęła Stefanię ramieniem, a potem przycisnęła pocieszająco do siebie. — Ktoś musi pani trochę pomatkować. Uważam, że w Honolulu zachowała się pani prawidłowo. To żaden wstyd pozostać wiernym swoim zasadom.

— Sądzę, iż smuciłam się z tego powodu, że straciłam tak wspaniałego mężczyznę jak Bert. Wie

pani, on jest zastępcą dyrektora naszego studia telewizyjnego. Gdy zaproponował mi małżeństwo, myślałam, że złapałam najbardziej fantastycznego mężczyznę na świecie.

— Możliwe, że jest wspaniały. Ale nie nadaje się dla takiej dziewczyny, jak pani. Mam nadzieję, że następnym razem dokonując wyboru będzie pani bardziej uważać.

— Spróbuję. To dobrze, że pani zdaniem John również nie jest dla mnie odpowiednim mężczyzną.

Mary potrząsnęła głową.

— Teraz chce mi pani przypisać coś, czego nigdy nie powiedziałam. Tego nie wiem. Ponad pięć lat pracuję już u pana Johna. I stopniowo poznałam się na tych wszystkich chudych dziewczynach, które on musi ciągle fotografować. One wszystkie są zimnymi, bezdusznymi lalkami. A poza tym nie obchodzi mnie, co łączy je z panem Johnem. Ale gdy pani się tu pojawiła, odniosłam wrażenie, że córka wróciła do domu. Więcej nie mam nic do powiedzenia na ten temat. Trzeba czekać i nie tracić cierpliwości. Och, chwileczkę, znowu dzwoni ten przeklęty telefon. To na pewno któraś z tych przepięknych czarownic. Niech pani naleje nam coś zimnego do picia a tymczasem ja spławię tę dziewczynę.

Wkrótce Mary wróciła. Miała zatroskaną twarz.

— To do pani, Stefano. Ale proszę poczekać. Niech pani wypije najpierw coś, zanim pójdzie pani do aparatu.

— Kto to jest!

— Nie jestem pewna. Ten mężczyzna powiedział, że dzwoni z Oahu. O ile się nie mylę, jest to pani eks-narzeczony.

Stefania wypija gwałtownie kilka łyków soku z papajów i pobiegła do telefonu. Ona wiedziała, że to mógł być tylko Bert. Dlaczego tak się spieszyła? Nagle zrozumiała. Czuła się samotna i opuszczona i ucieszyła się, że ktoś się nią zainteresował. Nawet, gdy był to ten głupi Bert.

— Stefania — wykrzyknął radośnie — gdzie podziewałaś się przez cały czas?

— Och, Bert — odpowiedziała bez tchu. — Skąd masz...

— Dziwisz się, co? Wcale nie było łatwo cię znaleźć — roześmiał się. — Stęskniłem się za tobą, mała. Jest tu bardzo pięknie. Ale byłoby jeszcze piękniej, gdybyś teraz była ze mną.

Stefania, trzymając słuchawkę w odległości pół metra od ucha, zrobiła zdziwioną minę. Dziwne. Jak bardzo cieszyłaby się przed tygodniem słysząc te słowa z jego ust. Teraz było, niestety, za późno. Jego wyznania nie poruszyły jej wcale. Stało się jej zupełnie obojętne, co on o niej sądził.

— To miłe, że się odezwałeś — odpowiedziała w końcu. — Czy ciągle mieszkasz w hotelu „Waiki-ki”?

— Nie. Znalazłem wymarzoną, małą wioskę w pobliżu Diamonds Head i tam na plaży wynająłem romantyczną chatkę. Na pewno ci się spodoba. Stefania, moja mała... — jego głos brzmiał ochryple. — Tak bardzo marzę, aby trzymać cię

w swoich ramionach, tu, w tej uroczej, małej chacie...

— Och, Bert! Czy nic się nie zmieniłeś? Czy w dalszym ciągu uważasz, że mógłbyś nakłonić mnie do powrotu?

W słuchawce zapadła cisza.

— A ty, Stefano? — wykrztusił wreszcie Bert.
— Czy ty jeszcze nie wydorostałaś?

6

Stefania wpatrywała się w słuchawkę telefoniczną.

Osobliwe, pomyślała, właściwie powinnam się teraz poczuć urażona. Ale odczuwała tylko ogromną pustkę. Stało się dla niej jasne, że przerwana została nić, która łączyła ją z Bertem. Mimo że w gruncie rzeczy nic ją to już nie obchodziło, rozczarowało ją, że Bert nie zmienił się ani na jotę. Wydawało się, że Bert był z całą pewnością przekonany, że będzie ją miał natychmiast u swoich stóp, gdy tylko wyszepcze kilka czułych słówek.

— Przykro mi — powiedziała w końcu — w tym punkcie chyba nigdy nie dojdziemy do porozumienia. Kilka razy próbowałam ci już wytłumaczyć, że mieszkać z tobą i dzielić twoje łóżko będę dopiero po ślubie. Ale nie wcześniej! Coraz lepiej uświadamiam sobie, że nie byłabym dla ciebie odpowiednią żoną. Po pierwsze mam swoje zasady. Tak właśnie mnie wychowano i nie można tego zmienić. Jeżeli uważasz, że ma to coś wspólnego z dorosłością, to twoja sprawa.

— Wielkie nieba! — wykrzyknął wściekły. — Czy mówisz to naprawdę poważnie? Czy rzeczywiście uważasz, że moglibyśmy spędzić romantyczne dwa tygodnie i spać w tym czasie w osobnych domkach? — Roześmiał się gorzko. — Uczciwie mówiąc, Stefania, powinnaś wstąpić do klasztoru! Tam mogłabyś zachowywać się jak święta i wieść czysty żywot.

— Wydaje mi się, że ta rozmowa jest absolutnie bezsensowna — odpowiedziała ostro.

— Też tak uważam! Mam tego dosyć. Strzeż w dalszym ciągu swojej cnoty, dziecko! Ja tymczasem zabawię się gdzie indziej. I na pewno nie będzie mi Ciebie brakowało! Możesz być tego pewna!

— Jestem o tym przekonana, Bert! — wykrzyknęła Stefania i rzuciła słuchawkę na widełki.

Gdy Mary po dłuższej chwili wyszła na werandę, znalazła łkającą Stefanię, siedzącą pod krzakiem kwitnącego hibiscusa. Łzy spływały jej po policzkach.

— Spokojnie, spokojnie! — Gospodyni ze współczuciem objęła płaczącą dziewczynę i przycisnęła ją do piersi. — Naprawdę doprowadził panią do rozpacz?

— Ja... ja czuję się taka niepotrzebna — załkała Stefania. — Bert polował tylko na moje ciało, John w ogóle mnie nie zauważa... a obydwaj uważają mnie za głupią, małą dziewczynkę. Ach, Mary, czy naprawdę zachowuję się tak dziecinnie?

— O nie, dziecko, wcale nie. Jest pani dorosłą kobietą. Ale niektórzy mężczyźni prawdopodobnie są za głupi, aby to zrozumieć. Cóż można na to poradzić?

Dopiero później Stefania zauważyła, że Mary nie powiedziała, do kogo odnosiła się ta aluzja.

Tego wieczoru najchętniej zaszyłaby się w swoim pokoju. Ale rezolutna Polinezyjka nie dopuściła do tego, aby jej podopieczna pograżyła się w smętnych rozmyślaniach. Zaprosiła Stefanię na małą wycieczkę samolotem do Lahainy, gdzie właśnie odbywało się święto dla uczczenia łowców wielorybów a także samych zwierząt.

— Reguła numer jeden — roześmiała się Mary — porzuć wszystkie smutne myśli tak szybko, jak to możliwe i pomyśl zamiast tego o czymś pięknym!

Wieczór był rzeczywiście bardzo przyjemny i gdy Stefania w końcu znalazła się w swoim łóżku, czuła się spokojna i odprężona.

I tym bardziej niemiło odczuła ożywiony ruch, który rozpoczął się w domu następnego ranka. John przywiózł nie tylko Anę, ale także trzy inne dziewczyny. Na domiar złego cztery piękności miały zostać rozlokowane w domu. Ponieważ ilość miejsca była ograniczona, Stefania musiała dzielić pokój z Aną.

Johnowi wydawało się, że jest to bardzo dobre rozwiązanie.

— W końcu jesteście już ze sobą zaprzyjaźnione — uznał.

Ten pomysł wcale nie spodobał się Anie. Chodziła niespokojnie po pokoju tam i z powrotem jak tygrysyca uwięziona w klatce. W końcu stanęła i popatrzyła wrogo na Stefanię. Jej ciemne oczy pałyły złością, a wściekłość wykrzywiała ładną twarzyczkę.

— To chyba twój pomysł, kuzyneczko?

Ta myśl była tak absurdalna, że Stefania musiała się roześmiać.

— Dzielić z panią pokój? Chyba pani sama w to nie wierzy, Ano!

— No tak, w każdym razie mamy okazję wyjaśnić ci kilka podstawowych spraw, żebyś w przyszłości nie popełniła żadnego błędu! — Zdenerwowana Ana usiadła na środku szerokiego podwójnego łóżka i wyzywająco spoglądała na współlokatorkę. Stefania mimo woli pomyślała o pięknym i niebezpiecznym drapieźniku, który chętnie pożerał ludzi. A przede wszystkim przedstawicieli tej samej płci.

Ponieważ nie miała Anie nic do powiedzenia, nie przestawała szczotkować włosów.

— A cóż to? — prychnęła modelka. — Nie zamierzasz zapytać co mam z tobą do omówienia?

— Nie wiem, jakie wspólne sprawy nas łączą. Dlatego teraz wyszczotkuję włosy, a potem...

— Zamknij się w końcu! — rzuciła Ana jadownicie. — Chcę, żebyś mnie teraz uważnie posłuchała. Zrozumiałaś? Zgadza się, właściwie nie ma zbyt wiele do wyjaśnienia. Musisz tylko uważać, co ci powiem.

— Słucham. — Stefania poczuła, jak powoli ogarnia ją wściekłość. Od tej chwili postanowiła mówić tylko to, co konieczne.

— No proszę. — Oczy Any błyszczały zimno. — Mam wrażenie, że raz na zawsze muszę wyjaśnić ci kilka podstawowych spraw. Wydaje mi się, że w związku z Johnem nabiłaś sobie głowę rozmaitymi głupimi pomysłami!

— Myli się pani! Może ma pani słuszość, że mam głupie pomysły, ale z Johnem nie mają one nic wspólnego!

Ana wrzała z wściekłości.

— Ty przekłeta kłamczucho! — prychnęła i zerwała się z łóżka. — Wiem, że kłamiesz! Ale wszystko jedno! W każdym razie na przyszłość trzymaj się z daleka od Johna! Jasne? On cię nic nie obchodzi.

— Tak? Od kiedy to pani decyduje, co powinnam zrobić a czego nie?

— John należy tylko do mnie, słodka, mała Stefanio! — wysyczała Ana. — Martw się o swoje sprawy! Inaczej pożałujesz, że w ogóle tu przyjechałaś!

— Nie ma pani prawa decydować o moich sprawach. Ale bez obawy, Ano! Nie jestem dla pani konkurentką. Dla Johna jestem tylko małą dziewczynką, kuzynką z kontynentu. Tak więc niech mnie pani zostawi w końcu w spokoju. Denerwuje się pani zupełnie niepotrzebnie.

— Ach tak? Chodząca niewinność z kontynentu! Czy nigdy o tym nie słyszałaś, że dziewczynki też kiedyś stają się dorosłe, co? Zapamiętaj to sobie dobrze, bo w przeciwnym razie może cię spotkać coś przykrego!

Przez dwa dni w domu panował zamęt. Większość czasu Stefania była zajęta pomaganiem Mary w kuchni, ponieważ żadnej z modelek nawet się nie śniło, aby ruszyć palcem. Miało to chociażby taką zaletę, że Stefania i Ana nie spotykały się ze sobą zbyt często.

Również Johna prawie nie widywała w tych dniach. Mimo że w gruncie rzeczy było to jej obojętne, z melancholią wspominała godziny, które spędziła sam na sam z Johnem.

Drugiego dnia po południu John niespodziewanie przyszedł do niej i spytał, czy miałyby ochotę pójść z nim popływać.

Wskakując w kostium kąpielowy Stefania postanowiła, że tym razem nie pozwoli Johnowi wyprowadzić się z równowagi, którą z takim trudem odzyskała. Zresztą sama nie chciała robić sobie złudnych nadziei tylko dlatego, że zaprosił ją na' wspólne pływanie.

Niestety wszystko potoczyło się zupełnie inaczej. Zaledwie przybyli na plażę, Mary, jak zawsze, rozciągnęła się w cieniu palmy i zagłębiła się w jednej z powieści, które masowo pochłaniała. John i Stefania natychmiast wskoczyli do wody. Swawolnie bawili się w falach, śmiali się i dokazywali jak dzieci.

I dokładnie — tak właśnie, jak dzieci — usiedli w końcu zgodnie na plaży i z zapałem budowali zamek z piasku. Mary w tym czasie zasłoniła książką twarz i mocno zasnęła.

— Tu, John, popatrz na te małe, różowe muszelki! — wykrzyknęła Stefania z zachwytem. — W ten sposób umocnimy fosę zamku. Szybko, zanim napłyną następne fale!

Nachyliła się ku niemu, wskazując na muszle o koralowym odcieniu, które chciała wykorzystać do budowy. Wtedy wziął ją nagle w ramiona i namiętnie pocałował.

Stefania poczuła, jak świat wokół niej zawirował. Wydawało jej się, że na plaży są tylko oni obydwój. I na nic były jej wszystkie postanowienia. Jakby to było zupełnie naturalne, przytuliła się do niego a serce waliło jej gwałtownie.

Raptownie wypuścił ją z objęć i zdecydowanie zaczął kopać głęboką fosę dookoła zamku. Gdy w końcu spojrzął na Stefanię, była przerażona dziwnie poważnym wyrazem jego twarzy. Coś podobnego do bólu ukryło się w jego oszałamiająco zielonych oczach. Uśmiechnął się do niej z nieśmiałością.

— Czy możesz mi wybaczyć, Stefano? — zapytał cicho. — Wiem, że nie powinienem był tego robić.

— John — zaczęła — nie sądzę, żebyś...

— Wiem — przerwał jej ostro. — Ale powiedziałem ci, że jest mi przykro. To się nie powtórzy. Chodź, budujmy dalej. Tu są muszelki. — Wręczył jej garść małych, różowych tworów wapiennych. — Gdy zamek będzie gotowy, obudzimy Mary i pokażemy jej nasze wspaniałe dzieło.

Urok tej chwili uleciał. Stefania wywnioskowała z jego słów, że znowu stała się dla niego głupią, małą kuzynką. John zachowywał się przyjaźnie i był usposobiony do żartów. Nie było w nim teraz nic z mężczyzny, który dopiero co trzymał ją czule w swoich ramionach, rozniecając w niej burzę uczuć. Zdawało się jej, że mężczyźnie, który teraz siedział przed nią na piasku, nawet się nie śniło, aby całować dziewczynkę, z którą tak miło się bawił.

Kiedy on w końcu zauważy, że nie jestem już dzieckiem, tylko kobietą? Kobieta, w której jego

uściski rozbudziły nieznane dotąd tęsknoty. Prawdopodobnie nigdy. Uparcie trzymał się wyobrażenia, które stworzył sobie o niej w fałszywy sposób — obrazu małej dziewczynki z rumianą, świeżą twarzyczką do reklamy kapsułek witaminowych.

Stefania ze smutkiem umieściła na zamkowej wieży kilka kamyków, które miały wyobrażać blanki.

— Gotowe! — powiedziała w końcu i spojrzała na Johna z uśmiechem. — Nawet prawdziwi rycerze nie potrafiliby zbudować wspanialszego zamku.

Odsunął się trochę i podziwiał wspólne dzieło.

— Zgadza się — odpowiedział ze śmiechem. — Wątpię wprawdzie, czy ci wysoko urodzeni panowie znizyliby się do tego, aby własnoręcznie budować zamek. Ciekaw jestem, co Mary na to powie. Przyrowadź ją. Ja tymczasem upiększę jeszcze nasze dzieło kilkoma drzewkami.

Stefania pobiegła do ulubionej palmy Mary i delikatnie dotknęła ramienia gospodyni. — Pobudka, Mary, pani musi koniecznie zobaczyć nasz zamek z piasku!

— Już od dawna nie śpię. — Mary natychmiast otworzyła oczy. Wyprostowała się i poprawiła swój kapelusz. — Oprócz zamku z piasku widziałam jeszcze kilka innych rzeczy. Och, Stefanio, niech tylko pani będzie ostrożna. Niech wszystko rozwija się powoli. Wiem, że to jest niełatwe. Ale to najlepszy sposób, aby uniknąć rozczarowań.

John machał do nich ręką.

— Proszę przyjść. Mary. Czy widziała pani kiedyś piękniejszy zamek z piasku niż to dzieło sztuki?

Mary obejrzała budowlę ze wszystkich stron.

— Nie jest zły. — Schyliła się i przeciągnęła ostrożnie palcami po jednej z wież. — Jednak jest coś, co mnie martwi.

— Martwi? — Stefania zaniepokoiła się.

— Tak, martwi. — Mary spojrzała na dwoje podopiecznych z udaną niewinnością. — Widzicie te fale? Za kilka minut cały zamek zostanie zmyty. Nie pozostanie po nim nawet ziarenko. Ocean połknie wszystko.

John zaśmiał się.

— Coś takiego może się zdarzyć, jeżeli buduje się zamki z piasku.

— Właśnie! — Na wargach Mary błąkał się zagadkowy uśmiech. — Jeżeli chce się czegoś godnego zaufania na przyszłość, nie należy decydować się na zamek z piasku, prawda? — Stopą zakreśliła linię wzdłuż zewnętrznego wału budowli, mocno już zagrożonej przez fale.

— Wie pan, panie John, ten zamek z piasku przypomina mi kogoś takiego jak... Ana. — Spojrzała na fotografa zaczepnie. — Piękna otoczka, a w środku pustka. Czy pan tak nie uważa?

— Mary, gdy prawi mi pani morały, robi się pani nieznośna — powiedział John ze śmiechem. Potem zburzył jedną z wież.

— Niech pani spojrzy, stara pesymistko, ja sam niszczę zamek.

Mary skierowała się w stronę samochodu.

— Tego właśnie oczekiwałam — rzuciła przez ramię.

— A ponieważ właśnie poruszyliśmy ten temat: czy nie jest prawie zawsze tak, że sami sobie wszystko psujemy?

W drodze powrotnej, gdy siedzieli znowu w landnowerze, wszyscy byli w świetnym nastroju. Stefania tęskniła wprawdzie ciągle za miłością Johna, ale to nie bolało jej już tak bardzo, jak dotąd. Wesoło wtórowała piosenkom, które śpiewali John i Mary.

— To była dla mnie ogromna przyjemność — zawołała rozradowana, gdy przybyli do domu. — Kocham morze i plażę.

— Musisz być więc szczególnie zadowolona z tego, że wylądowałaś w Maui. Nigdzie na świecie nie ma tak wspaniałej plaży — wyjaśnił John.

— Powinniście pójść pod prysznic i zmyć z siebie piasek. — Mary zwróciła się rezolutnie do Johna. — Jeżeli w dalszym ciągu będzie pan tak zachwalał Stefanię naszą wyspę, to pomyśli, że życzy pan sobie, aby została tu na zawsze. — Nie pozostawiła mu czasu na odpowiedź. — I niech pan się pospieszy, dobrze? Stefania jest też cała w piasku!

— W takim razie zachowam się oczywiście jak gentelman. — John skłonił się z uśmiechem przed Stefanią i mrugnął do niej porozumiewawczo. — Droga panno Brooks, oczywiście może pani skorzystać z prysznica w pierwszej kolejności. Ale proszę liczyć się z tym, że przez następne dziewięćdziesiąt lat bez przerwy będę wypominał pani moją wspaniałość.

— Niech pani idzie, Stefanio — nalegała Mary — zanim on się nie rozmyśli.

Gdy Stefania po orzeźwiający prysznicu szła przez korytarz do swego pokoju, usłyszała, jak John rozmawiał z kimś przez telefon.

— Och, moja mała, tak się cieszę, że dzwonicz — powiedział. — Nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo stary, dobry John stęsknił się za uroczą, małą Mali!

Stefania stała jak przyrośnięta. Każde jego słowo raniło ją boleśnie, ale nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

— Wiesz przecież, że jesteś dla mnie najmilszą dziewczynką na świecie — słyszała, jak John przemawia czule. — Już raz ci powiedziałem, że w każdej chwili będziesz mile widziana w moim łóżku. Tak... oczywiście... kiedy tylko chcesz, mała. Już się cieszę, że znowu połaskoczę delikatne paluszki twoich małych stóp. A jeżeli będziesz dla mnie szczególnie miła, to wtedy...

Stefania nie mogła znieść tego dłużej. Pobiegła do swego pokoju. Odchodziła od zmysłów ze wstydu i rozczarowania. Jak mogła być taka głupia i naiwna! Przelotny pocałunek na plaży! A ona zaraz robi sobie jakieś nadzieje. Jakże to nedorzeczne wmawiać sobie coś po nic nie znaczącym pocałunku! Stefania poczuła, jak zżera ją gwałtowna nienawiść.

Gdy usłyszała, że drzwi cicho się otwierają, nie zareagowała. Wiedziała, że za nimi stoi Mary.

— Czego pani chce? — spytała gniewnie. — Czy znowu robić mi wymówki i dawać dobre rady?

— Jak pani na to wpadła, dziewczyno?

Stefania odwróciła się i ujrzała wyraz prawdziwego zdziwienia na dobrodusznej twarzy gospodyni.

— Wiem przecież, że zadaje pani sobie wiele trudu, aby niczego nie przyspieszać, tak jak pani radziłam. Niech pani podejdzie, Stefanio... co się z panią dzieje?

Całkiem niespodziewanie Stefania znalazła się w objęciach współczującej Polinezyjki i zapłakała gorzkimi łzami.

— Czuję się jak idiotka — załkała. — Zaraz robię sobie fałszywe nadzieje, tylko dlatego... dlatego... No, pani już wie dlaczego, Mary. A w chwilę później muszę wysłuchiwać, jak John czule rozmawia przez telefon z inną kobietą. Jestem przekonana, że on już dawno zapomniał o tym pocałunku. Och, tak bardzo się wstydzę...

Mary przytuliła ją do siebie serdecznie.

— Dobrze już, dobrze. Do wstydu nie ma żadnego powodu. Miłość przychodzi i miłość przemija. Na to nie mamy żadnego wpływu. I z tego powodu wcale nie musimy się wstydzić. Niech pani się uspokoi, dziewczyno! Głowa do góry! Proszę postępować, tak jak dotychczas. Niech pani pozostawi sprawy ich własnemu biegowi i nie poddaje się złudnym nadziejom.

— Bez obawy, Mary, nigdy tego nie zrobię, bo dłużej tu nie zostanę! — Stefania podeszła do komody i wyciągnęła chusteczkę. — Odjeżdżam. Nie ma sensu dłużej się dręczyć.

Mary energicznie odwróciła Stefanię do siebie i spojrzała jej poważnie w oczy.

— To, co słyszę, wcale mi się nie podoba! Zupełnie nie! I zaraz pani powiem dlaczego. Uważam, że powinna pani stawić czoła sytuacji. Tym, że pani zwyczajnie ucieknie, niczego się nie zmieni. W ten sposób nigdy się pani nie dowie, czy pani nadzieje mogą się spełnić, czy raczej powinny zostać porzucane.

Stefania przytaknęła:

— Wiem. Ale nie wytrzymam tego dłużej. — Uniosła głowę i wyprostowała się z godnością. — Ja też nie uważam za odpowiednie, aby zwyczajnie uciekać przed czymś. Ale czuję, że John, im dłużej tu zostanie, będzie dla mnie znaczył coraz więcej. Lepiej, żebym wróciła do domu, zanim zupełnie stracę panowanie nad swoimi uczuciami.

— Radziłabym jeszcze zostać!

— Nie wiem, co powinnam zrobić? Pozostać tu i zmarnieć z powodu kłopotów sercowych? Czy nie rozsądniej jest odjechać wcześniej, dopóki to jeszcze możliwe!

Mary uśmiechnęła się ze smutkiem. — Jeżeli pani zostanie, nie straci pani z góry szansy, aby osiągnąć cel swoich marzeń. Czy pani to przemyślała?

7

Stefania ściągnęła swoją walizkę z szafy i cisnęła ją na podłogę.

— Czy mówi to pani poważnie, Mary? Mam tu zostać i spokojnie czekać na to, co się wydarzy?

Mary skinęła głową: — Moim zdaniem to najlepsze rozwiązanie. Pojechać po prostu do domu — to może każdy. Do tego nie potrzeba odwagi. A poza tym to nie w pani stylu, Stefanio.

— Tak? Niewiele sobie robię z pani prognoz. Nie widzę najmniejszej szansy dla siebie, jeżeli chce pani wiedzieć dokładnie. Powoli zrozumiałam, co mam sądzić o takim mężczyźnie, jak John.

Mary uśmiechnęła się szeroko: — Co za bzdury, moje dziecko! Pani nic nie rozumie!

— Wprawdzie nie wiem, o czym ona mówi, ale słucham tego z zainteresowaniem. — John wszedł tak cicho, że obydwie tego nie zauważyły. — Co chcesz zrobić z tą walizką, Stefanio? Tylko mi nie mów, że już odjeżdżasz! Potrzebuję cię teraz pilnie.

Stefanii serce podskoczyło z radości. Ale nie, pomyślała natychmiast, tylko nie ciesz się znowu za wcześniej. Prawdopodobnie on miał coś zupełnie innego na myśli niż ona.

— Mój drogi kuzynie — spytała z uśmiechem — co mogę dla ciebie zrobić?

— Mam ogromny problem — John rzucił się z werwą na szerokie łóżko i popatrzył na obydwie kobiety. — Otrzymałem właśnie niezmiernie pilne zamówienie, które muszę wykonać najpóźniej w ciągu trzech tygodni. Niestety, dopiero teraz poinformowano mnie o tym. Dlatego muszę natychmiast rozpocząć zdjęcia. Ale z przykrością stwierdzam, że nie mam jeszcze odpowiedniej modelki.

— Dlaczego nie weźmie pan po prostu tej chudej Any? — spytała Mary.

— Szczerze mówiąc, chodzi tym razem o bardzo męczącą i żmudną pracę. Będziemy musieli wiele jeździć, latać na inne wyspy i być ciągle w drodze. Ana należy do bardzo drogich modelek, do tych najwyższej klasy. Wprawdzie otrzymamy za to zamówienie wspaniałe honorarium, ale oczywiście ta suma nie wystarczy, aby pozwolić sobie na tak drogą modelkę, jak Ana. W każdym bądź razie nie na dłuższy czas. Poza tym uważam, że ona nie sprawdzi się w tak wyczerpującej pracy. — Zwrócił się z uśmiechem do Stefanii. — I po tym długim wstępie, droga kuzynko, chciałbym cię zapytać, czy nie miałabyś ochoty pracować jako modelka? Nie chcę wiedzieć, dlaczego masz zamiar już wyjechać, ponieważ mogę domyślić się powodu. Ale pomimo to cieszyłbym się bardzo, gdybyś pomogła mi wydostać się z opałów. Byłbym ci wdzięczny do końca życia.

— Może da się ubłagać, jeżeli padniesz przed nią na kolana — stwierdziła Mary puszczając oko.

— Czy zrobiłbyś to naprawdę? — Stefania musiała się roześmiać. — Nie, to próżny trud. Jeżeli mogę, oczywiście chętnie ci pomogę. A jeśli chodzi o mój plan odjazdu, to powodem jest praca. Ale mogę zadzwonić do szefa i poprosić go, aby przedłużył mój urlop jeszcze trochę. — Rzuciła Mary znaczące spojrzenie. — Mój szef, wicedyrektor studia telewizyjnego, jest w tej chwili na urlopie. Jestem pewna, że zastępujący go asystent nie będzie miał nic przeciwko temu, abym została jeszcze trochę.

John odetchnął z ulgą i wstał. Objął Stefanię i przytulił do siebie z zachwytem.

— Stefania, jesteś wspaniała! — Poklepał ją przyjacielsko po ramieniu. — Natychmiast zadzwonię do Sama i powiem mu, że załatwiłem sprawę. — Promieniejąc z radości wybiegł z pokoju i po chwili słychać było, jak rozmawia przez telefon.

Przez cały czas Mary nie powiedziała ani słowa. Teraz spojrzała na Stefanię i zdziwiona uniosła brwi.

— Zupełnie niedorzeczny powód, aby odłożyć wyjazd — stwierdziła uprzejmie. — Ale mimo to cieszę się niezmiernie, że pani zostaje. Dobrze pani zrobiła ta wiadomość, że jest tu pani potrzebna, prawda?

— Potrzebna? No tak, właściwie jestem tu niezbędna, tak jak wszystkie inne kobiety — zaśmiała się Stefania z goryczą. — Tego nie można brać poważnie. On potrzebuje mnie zawsze tylko wtedy, gdy inne dziewczyny wystawią go do wiatru.

— Nie, to nie jest całkiem zgodne z prawdą — zaprotestowała Mary.

— Och, Mary, naprawdę panią lubię. Ale niech pani nie usiłuje wybić mi z głowy tego przekonania. Przecież zastosowałam się tylko do pani rady i usiłuję nie robić sobie złudnych nadziei.

John wpadł jak burza do pokoju.

— Mary, moja uroczą czarodziejkę, czy mogłaby pani zrobić nam szybko coś do jedzenia? Muszę omówić ze Stefanią plany sesji zdjęciowych i nie chciałbym, żeby w środku przeszkodziła nam kolacja.

— Jeżeli panu przeszkadzają moje fantastyczne posiłki, natychmiast wymówię i będę pracować w jednej z tych restauracji dla turystów. Teraz przygotuję

cudowną kolację, a pan, drogi panie John, będzie się nią rozkoszował w spokoju! — Pełna godności odpłynęła w stronę kuchni, skąd za chwilę słyhać było wesoły śpiew.

John rozciągnął się na łożku.

— Prawdę mówiąc, Stefania, uratowałaś mnie. Wierz mi, będę traktował cię tak samo, jak prawdziwe modelki.

— To nie jest konieczne!

Spojrzał na nią i zdumiał go zdecydowany wyraz jej twarzy. Podniósł się pośpiesznie.

— Twoja mina nie podoba mi się. Czy powiedziałem coś niestosownego?

— Sądzę, że będzie lepiej, jak raz na zawsze uzgodnimy stosunki między nami — odpowiedziała Stefania chłodno. — Zrozum wreszcie, że nie jestem jedną z twoich modelek, które ci bez przerwy nadskakują. I za nic na świecie nie chciałabym być traktowana jak te gracje.

John był wyraźnie zakłopotany.

— Już nic z tego nie rozumiem. Jeżeli pracujesz u mnie jako modelka, to traktuję cię właśnie jak modelkę. Swoje dziewczyny traktuję zawsze tak miło, jak to tylko możliwe.

Stefania oparła się o parapet okienny i spojrzała na niego zdecydowanie.

— Widzę, że źle mnie zrozumiałeś, John. Moje ciało należy do mnie i tylko do mnie! W każdym razie do mojego ślubu. Do tego czasu absolutnie nie pozwalam na zbytne poufałości. Nie jestem typem kobiety, która jest na każde zawołanie mężczyzny jak

większość tych dziewczyn, które fotografujesz. — Spojrzała na niego gniewnie. — Czy mam wyrazić się bardziej dosłownie? Jeżeli jestem twoją modelką, to wcale nie znaczy, że masz prawo pobudzać mnie do pracy dwuznacznymi aluzjami albo mówić mi jakieś pieszczotliwe słówka. A przede wszystkim nie znaczy to, że jestem z tego powodu skłonna wskoczyć ci do łóżka.

Nie chcę, żebyś przymilał się do mnie i mówił pochlebstwa jak... jak jednej z twoich licznych modelek. Tylko nie wyobrażaj sobie, że mnie tak samo jak pewnej innej osobie zależy na tym, aby iść z tobą do łóżka albo żebyś łaskotał mnie w palce u stóp!

Początkowo myślała, że John wybuchnie niepohamowanym śmiechem. Ale nic takiego się nie zdarzyło. Zamiast tego podniósł się milcząco. Z jego oczu znikła cała radość i wesołość, twarz robiła wrażenie skamieniałej.

— Cóż za pompatyczne słowa, kuzynko! Ale twoje zmartwienie jest całkiem nieuzasadnione. Nie miałem najmniejszego zamiaru robić czegoś w tym rodzaju. Możesz być zupełnie spokojna. — John ruszył, ale w drzwiach zatrzymał się na chwilę. — I cos jeszcze. To właściwie powinno być poniżej twojej godności, żeby podsłuchiwać rozmowy telefoniczne innych osób!

Ostatnie zdanie doprowadziło ją do szału. Czy mogła przeciwdziałać temu, że stała się mimowolnym świadkiem jego rozmowy z tą Mali? Na pewno mogłaby się oddalić, gdy usłyszała pierwsze słowa. Ale mimo wszystko jak mógł tak powiedzieć! Nie

miała zamiaru podsłuchiwać jego rozmów telefonicznych.

Stefania była tak wściekła, że teraz gorzko żałowała, iż przyrzekła Johnowi swoją pomoc. Ale już dała słowo, więc nie mogła wycofać obietnicy.

Nie pozostało jej nic innego niż zawiadomić ciotki, że jeszcze trochę tu pozostanie i poprosić je, aby poinformowały o tym także studio telewizyjne.

Tymczasem zrozumiała, że prawdopodobnie ciotka Rosa pomyliła Johna z jego ojcem, Claytonem. Gdy starsza pani dawała jej adres Johna, była przekonana, że wysyła swoją siostrzenicę do statecznego fotografa w poważnym wieku. Zdaje się, iż nie wiedziała, że Clayton, który rzeczywiście otrzymał wiele nagród za swoje wspaniałe zdjęcia zwierząt, już od wielu lat mieszka na sąsiedniej wyspie Molokai.

— Więc jak układa ci się z Bertem? — Stefania usłyszała w słuchawce głos ciotki Rosy.

— Dzisiaj wyjaśniliśmy sobie kilka spraw — odpowiedziała. — Bert i ja jesteśmy w dalszym ciągu dobrymi przyjaciółmi, ciociu Roso, ale poza tym nie ma sensu, abyśmy byli razem. Nie pasujemy do siebie. Niestety, on myśli tylko o swoich przyjemnościach.

Stefania śmiała się w duchu ze swoich ostrożnych słów. Ale ciotka Rosa zawsze się strasznie denerwowała. Dlatego chciała oszczędzić jej prawdy.

— Być może tak będzie lepiej — ciotka zaśmiała się głośno. — A dobry, stary John? Czy ciągle jeszcze robi te jedyne w swoim rodzaju zdjęcia ptaków?

— Tak, zdjęcia wszystkiego, co możliwe — odpowiedziała Stefania wymijająco i starała się, aby jej głos zabrzmiał niewinnie.

— On jest naprawdę fantastycznym fotografem! Ale nie chcę, abyśmy całe nasze pieniądze wydały na telefon, ciociu Roso. Pamiętasz, że masz zawiadomić Masona Trewsa? On jest od wpół do dziewiątej rano do wpół do piątej po południu. Powiedz mu tylko, że wzięłam jeszcze dodatkowy tydzień urlopu i że napiszę mu o wszystkim.

— Ciesz się, że ci się dobrze powodzi — usłyszała głos ciotki. W słuchawce zatrzeszczało i Stefania obawiała się już, że połączenie zostało przerwane. — Cieszę się także, że stary kuzyn John ma się dobrze. Bądź miła dla niego, słyszysz Stefanie? Biedny, stary człowiek. Na pewno przydałoby mu się trochę serdeczności!

Gdy chwilę później, na werandzie, Stefanie przypomniały się słowa ciotki, o mało nie wybuchnęła śmiechem. „Trochę serdeczności” dla „biednego, starego człowieka!” I to odnosiło się do Johna, za którym uganiały się piękne kobiety! To było zabawne!

Nie, John nie potrzebował jej serdeczności tak samo, jak Bert. Stefania zamknęła oczy, aby powstrzymać łzy. Zrobiło się jej zupełnie nie do śmiechu. Wszystko dałaby za to, aby znaczyć coś dla tego „biednego, starego człowieka”, aż nazbyt chętnie obsypałaby go „serdecznościami”. Ale on, niestety, nie potrzebował tego. Taka dziewczyna, jak ona, nie nadawała się dla niego.

— Hej, Stefanio! — Mary kiwała z okna kuchni.
— Proszę przyjść coś zjeść! Od jutra rozpoczyna się wielkie głodowanie!

— Wielkie głodowanie? — Stefania próbowała się uśmiechnąć.

— Oczywiście! Od jutra będzie pani modelką! Musi pani pamiętać o swojej figurze, być chuda i niezośna. — Mary roześmiała się. — Bez obawy, żartowałam tylko. Mam nadzieję, że pozostanie pani taka jak teraz — wewnętrznie i zewnętrznie. — Zlustrowała Stefanię badawczo. — Mylę się, czy też miała pani sprzeczkę z panem Johnem?

— Sprzeczkę? Nie. Wyjaśniłam mu tylko, że moje usługi dla niego są ograniczone. Że nie jestem taka jak ta Mali. I że nie mam zamiaru wskoczyć mu do łóżka tak szybko, jak to jest możliwe.

Mary oparła się o lodówkę i uśmiechnęła się.

— Czy pani poznała Mali?

— Nie, ale słyszałam, jak John z nią rozmawiał. Opowiadałam pani o tym, przypomina pani sobie?

Mary kiwnęła.

— Tak. Ale nie wiedziałam, że miała pani wówczas Mali na myśli.

— Mam wrażenie, że lubi pani tę dziewczynę.

— I to jak. Ale to nie ma nic do rzeczy. Co John powiedział? — Wzięła półmisek pełen dymiących przysmaków i zaniósła do jadalni.

— Był zły — odpowiedziała Stefania. Pograżona w myślach bawiła się pierścionkiem zaręczynowym na swoim palcu. Klejnocik zsunął się trochę i Stefania po raz pierwszy zauważyła, jak bardzo się już opaliła.

Pod pierścionkiem odbijał się wyraźnie pasek jasnej skóry.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ciągle nosiła złote cacko, które dostała od Berta. Sama dokładnie nie wiedziała, jak to było możliwe.

— Chwileczkę. Zaraz wracam — krzyknęła. Muszę pójść na moment do swojego pokoju.

Przed komodą raz jeszcze obejrzała dokładnie klejnot z diamentem. Oczywiście musi zwrócić go Bertowi.

Duży kamień migotał tajemniczo. Stefania lubiła nosić ten pierścionek. Ale teraz symbolizował związek, który już nie istniał. Ściągnęła go z palca i włożyła do małej szkatułki na biżuterię. Potem zbiegła pospiesznie na dół.

Gdyby nie Mary kolacja na pewno przebiegałaby w milczeniu. John i Stefania nie odezwali się ani słowem aż do chwili, gdy John zauważył nagle jej palec serdeczny z nie opalonym paskiem skóry. Schwycił jej dłoń i uniósł demonstracyjnie w górę.

— Cóż to znaczy! Nie nosisz już ochrony przeciwko natrętom?

— Jak mam rozumieć twoje słowa? — prychnęła Stefania. — Już dużo wcześniej powinnam była zdjąć ten pierścionek, tylko o tym nie pomyślałam. Zaręczyny zerwane. Nie potrzebuję pierścionka.

— Tak jest chyba lepiej — odpowiedział. — Uważam, że jesteś jeszcze o wiele za młoda, aby wychodzić za mąż. Małżeństwo wymaga...

— Nie obchodzi mnie to, czego, twoim zdaniem, wymaga małżeństwo — wściekła wpadła mu w słowo.

— Mam dwadzieścia dwa, prawie dwadzieścia trzy lata i wiele kobiet w moim wieku jest już po ślubie.

— Tak, ale one są trochę bardziej dojrzałe niż ty.

— Miło, że to mówisz! Bert zawsze mi tłumaczył, że w jego oczach jestem jeszcze dzieckiem. Mówisz całkiem tak jak on! On także zawsze stroił sobie ze mnie żarty. To podłe z twojej strony! — Odsunęła krzesło i wstała. — Jeżeli już skończyłeś, to pójdę. Koniecznie potrzebuję świeżego powietrza!

— A deser? — spytała Mary z troską w głosie.

— Może później. Czy też powinnam może od teraz w ogóle zrezygnować z deserów jak twoje wspaniałe modelki, John? Ale chyba im i tak nigdy nie dorównam!

Stefania wybiegła. Zrobiła długi spacer po małym lasku, aby się trochę uspokoić. Gdy wracała powoli w zapadającym mroku, zauważyła, że John wyszedł jej na spotkanie.

Zatrzymał się przy niskim płocie, który okalał jego posiadłość, i czekał na nią. Gdy zbliżyła się do niego, podszedł i wziął ją za rękę. Milcząco spoglądali na siebie.

— Więc? — spytała Stefania po chwili. — Chyba miałeś mi coś powiedzieć? Wykrztuś to z siebie!

— Chciałem cię przeprosić, Stefanio. Zrozum, to nowe zlecenie jest dla mnie diabelnie ważne. A poza tym nie powinienem był być dla ciebie grubiański. Możesz mnie za to ukarać! Wprawdzie Mary, nasz smok domowy, już to uczyniła. Ale powinnaś wiedzieć, że jest mi naprawdę przykro.

— Już dobrze, John. — Cóż mi innego pozostaje, pomyślała Stefania, trzy tygodnie musimy wspólnie pracować. — Będzie lepiej, gdy zapomnimy urazy. Zrobimy razem całkiem niezłe zdjęcia, prawda? — Chciała się uwolnić i pójść dalej, ale potknęła się i w następnej chwili znowu znalazła się w jego ramionach.

— Stefanio, malutka — wyszeptał. — Wszystko w porządku?

Uniosła głowę i ich wargi spotkały się. Znowu Stefania zdziwiona była słodyczą uczucia, które ją ogarnęło. Jednakże tym razem ona nieoczekiwanie uwolniła się od niego.

Drżała na całym ciele, a jej serce waliło jak oszalałe. Jednocześnie była niesamowicie wściekła. Czy w dalszym ciągu niczego nie rozumiał? Jak mógł ważyć się na to, aby postępować z nią jak z innymi dziewczynami?

— Nie, stop, ani słowa! Nie chcę nic słyszeć!
— Robił wrażenie, że jest zły na siebie samego.
— Chyba znowu posunąłem się za daleko. — Ujął ją za rękę i odprowadził do domu. — Wybacz mi teraz. Mam jeszcze sporo pracy.

Stefania patrzyła, jak zniknął w ogrodzie. Cóż za osobliwy mężczyzna. Z jednej strony taki doświadczony i pewny siebie. A jednocześnie robił sobie wyrzuty, że pozwolił sobie na zbyt wiele. On był zbyt bezwzględny, żeby... nie, bezwzględny to było nieodpowiednie słowo. Po prostu przyzwyczyił się do szybko przemijających miłości z modelkami, nie mógł więc wyobrazić sobie innego rodzaju uczucia.

I chyba też nie chciał ryzykować obawiając się, że rozzłości Stefanię...

Lecz w końcu zdenerwowały ją te głupie myśli. Nie, pomyślała z goryczą, jemu jest całkiem obojętne, czy mnie rozzłości, czy nie. Jemu na pewno wszystko jedno, co ona o nim myśli. Po prostu nie chciał tylko marnować czasu. To było to! Pocałunki Stefanii nie były na dłuższą metę tak podniecające jak Any czy Mali! Pocałunki doświadczonych kobiet były jak pokusa, jak podniecająca obietnica. Natomiast pocałunki Stefanii były zwyczajnymi pocałunkami i niczym więcej.

Stała sama na werandzie i oddawała się ponurym myślom, 'gdy weszła Mary i przyniosła jej deser.

— To mały smakołyk dla pani. Wie pani, właściwie nic mnie to nie obchodzi, ale czy nie byłoby lepiej, gdybyście zawarli w końcu pokój? Bądź co bądź macie pracować razem przez następne dni...

— Tak? Uważa pani, że to ja jestem powodem tych wiecznych zatargów między nami? Ale to John mylił mnie widocznie ze swoimi ukochanymi modelkami. Nie jestem taka jak one! Nie dopuszczę do tego, aby traktował mnie jak jedną z tych kóz.

Mary zastanawiała się przez moment.

— Sądzę, że w tym względzie mylił się pani.

— Być może. Ale niech mi pani wyjaśni, dlaczego on zawsze próbuje mnie pocałować. Jedynym powodem jest to, że on bez przerwy potrzebuje kogoś do całowania. A właśnie ja jestem w tej chwili jedyną, którą ma do dyspozycji.

Mary zaśmiała się.

— Proszę postępować tak dalej, mimo tego, że jest pani w błędzie. Wszystko się już samo ułoży.

— Jak pani to rozumie?

— Ach... — Mary wzięła pustą miseczkę i odwróciła się. — Gadam dużo, jeżeli dzień jest długi. Ale jedno chcę pani jeszcze powiedzieć. Nie wiem wprawdzie, jakie doświadczenie ma pani w całkowaniu, ale odniosłam wrażenie, że niezbyt wiele pani z tego rozumie.

— Jak to? Chce pani powiedzieć, że muszę się wprawdzie poduczyć?

— Nie chodzi mi o praktykę. — Mary uśmiechnęła się. — O ile się zorientowałam, robi to pani całkiem dobrze. Ale o znaczeniu pocałunku nie ma pani absolutnie pojęcia. Ach, nadchodzi John. Dzieci, przyrzeknijcie mi, że przez następną godzinę będziecie żyć w zgodzie. Muszę w końcu pozmywać i nie mam czasu martwić się ciągle waszymi sprzeczkami.

— No to szybko do kuchni, kwiecie Pacyfiku! — John urwał duży kwiat z krzaka i połaskotał nim Mary w ucho. — Moja przyjaciółka i kuzynka Stefania, i ja musimy omówić jeszcze sprawy czekającej nas ekspedycji. — Uśmiechnął się przyjaźnie do Stefanii. — Jesteśmy przecież przyjaciółmi, prawda?

— Bardzo chciałabym w to wierzyć. Jeżeli mamy wspólnie podróżować po wyspach...

John zaśmiał się. — Właśnie. Znajdziemy się w głębokiej dżungli, będziemy wspinać się na wulkany, zbadamy morze i przeczeszymy każdy zakątek Wysp Hawajskich.

— Ja też sądzę, że podczas takiej ekspedycji musimy być przyjaciółmi. Ale poza tym obowiązuje wszystko, co ci wcześniej powiedziałam, John.

Rsy jego twarzy zaostrzyły się.

— Oczywiście, Stefania! Za kogo ty mnie w końcu uważasz?

8

— To dobrze — odpowiedziała Stefania. — Chciałabym, aby w tej sprawie nie było między nami niedomowień.

— Myślę, że będzie lepiej, gdy skończymy w końcu ten temat — powiedział John powoli. — Chodź, pójdziemy teraz do mojej pracowni. Mam tam kilka bardzo ważnych dokumentów, które chciałbym przejrzeć razem z tobą.

— Ach tak, a to, o czym właśnie mówiliśmy, nie jest ważne?

— Stefania, nie to miałem przecież na myśli. Kiedy w końcu zrozumiesz, że od tej chwili każde z twoich życzeń jest dla mnie rozkazem? Czy to ci w dalszym ciągu nie wystarcza? Chodź, bądź spokojna. Przejrzemy teraz plany, dobrze?

Na dużym biurku w jego pokoju leżały różne szkice i projekty. Stefania nachyliła się nad pierwszym z nich, który nosił tytuł „Dżungla”. Mały człowieczek, mający chyba przedstawiać modelkę, stał oparty o palmę. Na innym rysunku, wspinając się na czubki palców, sięgał po banana. Na trzecim szkicu walczył z ogromną żmiją.

Stefania wzdrygnęła się.

— Ten człowieczek to mam być chyba ja, co? Mam nadzieję, że to tylko wypchana żmija.

John uśmiechnął się.

— Bez obawy. Na razie są to tylko pomysły. Co z tego zrobimy, to nasza sprawa. O żmije się nie martw. Tu na wyspie nie ma ich w ogóle.

— Możesz przecież wziąć Anę, jako żmiję oczywiście. Te rysunki wyglądają fantastycznie. Ale powiedz, co ja mam właściwie reklamować? Wyposażenie umożliwiające przeżycie w trudnych warunkach?

— Jesteś bardzo blisko — zaśmiał się John. — To będzie seria reklamowa najnowszego, najbardziej odpornego i wytrzymałego... no, zgadnij, o co chodzi!

Stefania zastanawiała się przez chwilę.

— Nie mam pojęcia. Po tym, co zdradziłeś, mogą to być właściwie tylko trzy rzeczy. Lakier do włosów, zegarek albo rodzaj sprzętu campingowego.

John kiwnął głową.

— Za drugim razem trafiłaś w dziesiątkę. Mamy zamówienie, aby zrobić zdjęcia reklamowe dla zegarka nad zegarkami. Najnowszego z najnowszych! Zegarka, który wszystko robi razem z nami i nigdy się nie psuje. Spójrz tu! — Pogrzebał w swoich papierach i wyciągnął zdjęcie.

Stefania przyjrzała mu się z powagą i zwróciła je Johnowi.

— Wygląda całkiem jak normalny zegarek.

— Jest podobno taki odporny, że nie łatwo się z nim uporać. Pokazuje nie tylko czas, ale także temperaturę, datę i strony świata. A tutaj, widzisz

mały czerwony guzik na boku? To mały, wbudowany nadajnik krótkich fal. I jak ci się podoba?

— Czy może też napisać listy do moich ciotek, jeżeli go o to poproszę?

— Nie, to musisz już zrobić sama. Ale możesz na przykład walić w niego młotkiem bez obawy, że zepsujesz. Możesz z nim nurkować albo kłaść do gorącego pieca. I ty, kochana Stefania, będziesz tą dziewczyną, która na zdjęciach nosi ten zegarek. Będziesz wdrapywała się w nim na wulkany i nurkowała w oceanie.

— Tylko tyle. Szkoda, że ten zegarek nie umie także śpiewać i grać w szachy.

— Spójrz tu! — John wskazał na inną serię szkiców. — To są projekty zdjęć na plaży. Najbardziej mi się ten pomysł, gdy dziewczyna zasypuje zegarek piaskiem przy budowaniu zamku.

Stefania była zaskoczona. Czy John sam wykonał te rysunki? Podobieństwo rzucało się w oczy. Zamek z piasku na papierze wyglądał dokładnie jak ten, który razem zbudowali na plaży. Zdarzenia, o których właściwie chciała zapomnieć, ożyły na nowo. Zdenerwowana odsunęła na stronę myśl o pocałunku i skoncentrowała się na szkicach.

— Całkiem miłe. Ale to trochę głupie, żeby taki wspaniały zegarek zasypywać piaskiem, czy nie mam racji?

John rozpostarł przed nią następną kartkę. Nagle wpadł mu do głowy jakiś pomysł.

— Przypomnij mi, abym koniecznie pożyczył psa od Sama, jak już polecimy na Hawaie. Mam właśnie -

pewną koncepcję. Gdy dobry, stary Fido będzie niósł zegarek w pysku jak kość, to na pewno będzie wspaniały efekt!

Stefania przytaknęła i uśmiechnęła się, ale myślami była gdzie indziej. Podczas gdy obydwójce pochylali się nad szkicami i ich głowy się zetknęły, uświadomiła sobie nagle jego fizyczną bliskość. Zaskoczyło ją nieznanne wrażenie, jakie zrobiły na niej jego zielone oczy, opalone ramiona i męskie ciało. Wiedziała, że z uwagą powinna przysłuchiwać się jego słowom, zamiast się irytować.

Nagle zauważyła, jak John przygląda się jej z uśmiechem.

— Och, przykro mi — wyjąkała zmieszana. — Wydawało mi się, że śnię. O zegarkach i morzu.

— W ogóle mnie nie słuchałaś — powiedział łagodnie. — Właśnie ci tłumaczyłem, że pachniesz jak świeży poranek wiosenny. Uroczo i kusząco.

Gdyby nie powiedział tego ostatniego słowa, prawdopodobnie ucieszyłaby się z komplementu. Ale teraz poczuła, jak zeszywniała.

— Kusząco? Co chcesz przez to powiedzieć?
Zaśmiał się.

— Czy znowu powiedziałem coś niestosownego? Przykro mi, nie chciałem cię urazić. No, nie patrz tak na mnie. Uważam po prostu, że ładnie pachniesz.

Stefania zauważyła, że jego komplementy nie są jej obojętne.

— Dziękuję — odparła szybko. — Ale inne twoje modelki pachną na pewno jeszcze bardziej uwodzicielsko. Mali na przykład.

John wyprostował się gwałtownie.

— Mali! Ach tak, podsłuchałaś moją rozmowę z Mali, prawda? A teraz chcesz usłyszeć ode mnie, że jesteś dla mnie tak samo piękna i uwodzicielska jak Mali. Tak? — W jego spojrzeniu widać było coś podobnego do pogardy. — Moja droga dziewczyno, ty nigdy nie będziesz tak urocza, tak delikatna i tak słodka, jak Mali. Czy to było to, co chciałaś wiedzieć? Czy też mam wyrazić się jeszcze jaśniej?

Przez chwilę Stefania wpatrywała się w niego zupełnie wytracona z równowagi. Wiedziała, że jest czerwona jak burak i że łzy spływają jej po policzkach, ale nie chciała dać mu okazji, aby mógł ją przeproszać.

— Już zrozumiałam. Wyraziłeś się wystarczająco jasno. Oszczędź mi dalszych szczegółów. Zauważyłam już, że ta Mali dużo dla ciebie znaczy.

Skinał głową. Na jego wargach pojawił się smutny uśmiech.

— Tak, bardzo wiele. Ona jest zupełnie nadzwyczajną... dziewczyną.

Zaraz następnego ranka Stefania i John rozpoczęli zdjęcia. Początkowo pozostali jeszcze na Maui. Wieczorem po rozmowie z Johnem Stefania długo nie mogła zasnąć. Wrzała w niej wściekłość. Dlaczego przyrzekła mu, że będzie jego modelką? Jak mogła uroić sobie, że można z nim pracować nie kłócąc się? Od pierwszej minuty ciągle się sprzeczali.

— Okay — zarządził John — najpierw pojedziemy na Haleakala i zrobimy kilka zdjęć na śniegu.

— Śnieg! — krzyknęła przerażona. — Gdzie jest śnieg, tam jest też bardzo chłodno. Czy myślisz, że przyjechałam na Hawaje, aby szczekać zębami.

— Nie martw się — odpowiedział niegrzecznie. — Tobie będzie ciepło. Reflektory mocno grzeją.

Ale nie była tego taka pewna. Gdy przybyli do bramy wejściowej do Haleakala National Park, była zadowolona, że wzięła ze sobą sweter. Tu, na górze, na wysokości ponad dwóch tysięcy metrów, panował przejmujący chłód. Gdy John jej powiedział, że do szczytu pozostało jeszcze tysiąc metrów, zwątpiła.

Im wyżej landrower wspinał się po serpentynach, tym gwałtowniej uderzał lodowaty wiatr. Nisko, w dole Stefania widziała plantacje trzciny cukrowej, lasy eukaliptusowe i urodzajną dolinę ze stadami bydła. Drżała. Już teraz była całkowicie przemarznięta.

— Zbliżamy się właśnie do największego, śpiącego wulkanu świata — oznajmił John. Był w dobrym nastroju. Popatrzył na nią z ukosa.

— Co się stało? Zimno ci?

Z. trudem udało się Stefanii opanować szczekanie zębów.

— Zimno? J-j-j-jak na to wpadłeś?

Demonstracyjnie podciągnął suwak swojej grubej kurtki aż pod brodę.

— Powiedziałem ci, że masz się ciepło ubrać. Ale nie, ty nie chciałaś słuchać. Wkrótce będziemy na górze. Potem dopasujemy ci jakiś ładny kombinezon do wspinaczki.

— Troścyszysz się o mnie jak matka — zauważyła ironicznie.

Skinał głową. Stefania zobaczyła, że John z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

— Wiesz, modelki, które mają głowę na karku, stosują się do tego, co im mówię.

— Och, wielkie dzięki za komplement. — Stefania przesunęła się w róg swojego siedzenia i wyglądała przez okno.

— Nie bądź zła. Nie chciałem cię urazić. Ale przecież mówiłem ci, że możesz zmarznąć. Poza tym dziwię się, że dziewczyna z zimnej Oklahomy nie jest przyzwyczajona do mrozów.

— Nie przygotowałeś mnie na to, że tu na górze jest chłodniej niż podczas zimy w Oklahomie. — Mogłaby go udusić własnymi rękami! W widoczny sposób stroił sobie z niej żarty, podczas gdy ona trzęsła się z zimna i szczykała zębami.

— Odpręż się — usłyszała jego rozbawiony głos. — Już jesteśmy. Widzisz domek na górze? Tam mieszka jeden ze strażników, którzy pilnują parku. Już nas oczekuje. I na pewno ma dla nas gorącą kawę. No, jak ci się tu podoba?

Stefania nie miała czasu na odpowiedź. Podjechali pod obszerny dom stojący w dolinie tworzącej platformę widokową i wysiedli. Przejmujący, zimny wiatr uderzył w nią z taką siłą, że Stefania nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zupełnie jak w Oklahomie, pomyślała z goryczą.

Gdy zbliżali się do domu, drzwi otwały się od wewnątrz i wysoki, ciemnowłosy mężczyzna kiwał na nich.

- Halo! Wchodźcie do środka! Kawa jest właśnie gotowa!

— To jest Sam Yotomachi, strażnik. Idź, Stefanio. Ja wypakuję reflektory i sprzęt fotograficzny.

John palił się do pracy i zaraz po krótkiej przerwie na kawę rozpoczęli zdjęcia. Nagle wszystko zaczęło się kręcić tylko dookoła Stefanii. Wiatr nasilił się. Lodowate podmuchy szalały nad wulkanem.

Stefania musiała dopasować sobie kombinezon do wspinaczki i pozować na krawędzi największego krateru, a nawet spuszczać się z krawędzi w głąb, co wywoływało zawroty głowy. Pod nią nie było nic oprócz kłębiących się wierzewów i mgły. Cały czas z nieodłącznym zegarkiem na ręce.

Tylko zachęcające słowa Sama, jego gotowość niesienia pomocy i wyjątkowy urok osobisty robiły pracę znośną w tych trudnych warunkach. Przyjazny strażnik był ciągle obecny podczas zdjęć i interweniował zawsze, gdy jego pomoc była potrzebna. Tylko z jego powodu Stefania zmusiła się, aby nie zrezygnować i nie zakończyć natychmiast całej sprawy.

John poważnie zabrał się do swojego zadania. Dyrygował Stefanią nieustannie i ciągle miał coś do zarzucenia jej postawie. Dopiero, gdy w końcu zwiisała na linie nad budzącą grozę przepaścią, był zadowolony.

— Czy nie możesz spróbować wyglądać na bardziej zatroskaną i przerażoną? I przede wszystkim nie przesuwaj się za bardzo w lewo, bo lina może nie wytrzymać i spadniesz.

No, wspaniale, pomyślała, tylko tego brakowało! Przy pracy zносиła bez słowa sprzeciwu przerażające sytuacje. Gdy lina, na której Sam ją trzymał, nie wytrzymała, obsunęła się odrobinę w głąb stromego krateru. Trwożnie popatrzyła w dół, w bezdenną przepaść, i wbrew woli wyrwał jej się okrzyk przerażenia.

— Bardzo dobrze! Kapitalnie! Pozostań tak!
— Aparat fotograficzny pstrykał bez przerwy. — Dobrze, teraz spójrz przez prawe ramię. Widzisz te skały na samym dole? Tam się rozbijesz, jeśli lina pęknie.

Wiatr rozpędził trochę grube opary mgły, które zasłaniały czeluść krateru. Stefania znowu krzyknęła, gdy ujrzała, jak głęboka odchłań była pod nią. Przerażona uczepiła się lodowatych skał. Miała wszystkiego po dziurki w nosie. Zdecydowanie próbowała wdrapać się po krawędzi krateru.

— Bardzo dobrze! Zostań tak!

Kamera znowu zaczęła pracować. Stefania była całkowicie przemarznięta i ze wściekłości straciła nad sobą panowanie. Na jej włosach wisiały grube krople deszczu i ciekło jej z nosa. Zdenerwowana uniosła głowę i obrzuciła Johna złym spojrzeniem.

— Nic a nic mnie to nie obchodzi, czy te głupie zegarki będą sprzedawane czy nie! — wrzasnęła rozsierzdzona. W tym czasie wdrapała się na powierzchnię i próbowała się wyprostować.

John fotografował bez wytchnienia, podczas gdy Stefania odwiązywała linę. Gdy chciała wstać, nogi odmówiły jej nagle posłuszeństwa. Jej kolana były jak z gumy, a w stopach straciła czucie. Nerwowo trzepo-

tała rękoma, usiłując zachować równowagę. I nawet w tej chwili podświadomie zanotowała jeszcze szum aparatu.

Jednakże John podskoczył do niej błyskawicznie i podparł ją w samą porę, zanim zdążyła upaść na ziemię.

— Super! — entuzjasmował się John. — Byłaś fantastyczna! Absolutnie wspaniała!

Stefania nie przypuszczała, że wykorzysta jej słabość, aby skraść jej pocałunek. Znowu była speszona słodczą uczucia, które ogarnęło ją pomimo zdenerwowania. Jednocześnie jej oburzenie na tego mężczyznę rosło w nieskończoność. Jak ktoś, komu właściwie była całkowicie obojętna, miał czelność całować ją w takiej chwili? Wściekła uwolniła się z jego objęć i na uginających się nogach udała się w stronę domu.

— Czy to t-t-twój rodzaj z-z-zapłaty dla modelek? — Starła się, aby jej słowa zabrzmiały zjadliwie i aby wyczuł, że jest dotknięta. Jednakże dygotała tak bardzo, że jej pytanie wypadło raczej żałośnie.

Objął ją ramieniem i popatrzył na nią radośnie, jak gdyby byli najlepszymi przyjaciółmi.

— Nie, nie dla wszystkich. Tylko dla tych, które są na wpół zamrożnięte. Inne tego nie potrzebują.

Także następnego dnia pracowali jeszcze na Haleakala. John nie cofał się przed żadnym ryzykiem. Robił zdjęcia na samym dnie krateru. Gdy słońce w końcu zaszło, Stefania oparła się wyczerpana o landrower. Była skonana. John stał obok niej i opowiadał o odkryciu Maui. Ale Stefania była tak

zmęczona, że nie słuchała. Wsiadła do samochodu, przytuliła się do siedzenia i natychmiast zasnęła.

Po dwóch następnych dniach zdjęciowych Stefania zauważyła, że stopniowo pojawiło się u niej całkiem nowe wycucie własnego ciała. Ciągły ruch i wysiłki, do jakich nie była przyzwyczajona, wpłynęły na nią bardzo korzystnie. Nagle czuła mięśnie, których istnienia dotychczas nawet nie zauważała.

Wprawdzie każdego wieczoru była całkowicie wypompowana, ale za każdym razem zasypiała zadowolona ze świadomością, że żaden inny turysta nie poznał wyspy tak dokładnie, jak ona. Czy to najwyższy wulkan, czy najniższa dolina, czy rzeka, czy jezioro — John nie opuścił żadnego metra kwadratowego.

Każdego dnia Stefania mogła doznawać nowych, podniecających wrażeń. Wczoraj na przykład jeździli konno po równie słynnej, jak niebezpiecznej ścieżce zwanej „ścieżką ojca Damiana”, prowadzącej przez góry sąsiedniej wyspy Molokai. Stefania siedziała na mule, który wyciągając szyję usiłował chwytać wyschnięte źdźbła trawy, wcale nie troszcząc się o stromą przepaść po lewej stronie wąskiej ścieżki. Na domiar wszystkiego zwierzę otrząsało się jeszcze co jakiś czas i z rozmachem machało ogonem, aby uwolnić się od dokuczliwych much.

Potem, żeby wykonać następne zdjęcia, polecili do Oahu. Stefania była tak wykończona, że omal nie rozpłakała się z radości, gdy John zaproponował dzień wypoczynku na plaży. Ale chyba, pomyślała sobie, jest tu jakiś haczyk. Ponieważ nie chciała

wskoczyć do turkusowozielonej wody, John przyniósł jej gumowy strój do nurkowania. To mogło znaczyć tylko jedno — pozowanie.

— Znowu fotografowanie? — westchnęła. — Myślałam, że zasłużyłam na krótką przerwę.

— Co proszę? — Spojrzał na nią z tym swoim czarującym uśmiechem. — Tylko kilka zdjęć. Zrobisz to dla mnie, dobrze? — Wsunął jej na nadgarstek nieodłączny zegarek i wskazał na przezroczystą wodę. — Opuść się po prostu na dno. Być może uda nam się sfotografować przy okazji kilka małych rybek.

Stefania zrobiła, jak jej polecił. I rzeczywiście wkrótce otoczyła ją chmara przepięknych ryb, które lśniły wszystkimi kolorami tęczy. Po chwili przyłączył się nawet szczególnie ufny delfin i przeszkadzał w zdjęciach.

— Delfin był rzeczywiście miły — ziewnęła Stefania i zmęczona opadła na gorący piasek. — Moim zdaniem było wspaniale, że nam towarzyszył. Spójrz, mam wrażenie, że on ciągle czeka, aż wznowimy zdjęcia. Myślę, że chce się ze mną pobawić.

— Nie mogę brać mu tego za złe. — John przebiegł spojrzeniem po jej szczupłym, opalonym ciele. — Jesteś niezwykle miłą towarzyszką zabawy. — Nachylił się nad nią i pocałował ją delikatnie.

Znowu Stefania musiała wspomnieć to cudowne popołudnie na Maui, gdy po raz pierwszy pocałował ją w wodzie. Na nowo ogarnęło ją to nieopisane, słodkie uczucie, poczuła ciepłe słońce i lekki smak soli na swoich wargach.

— Przestań natychmiast! — Zdenerwowana odepchnęła go na bok. — Czy ty nic nie zrozumiałeś? Czy to naprawdę takie trudne?

— Próbuję się nauczyć. — Uśmiechnął się do niej szelmowsko. — Ale moja nauczycielka okropnie zrzędzi.

Wściekła skoczyła na równe nogi, aby mu jeszcze raz wyjaśnić, o co chodzi.

— Kiedy zostawisz mnie wreszcie w spokoju? — krzyknęła rozgniewana. — Wyjaśniałam ci już przecież sto razy...

Że pracujesz u mnie jako modelka — przerwał jej chłodno. — I że musisz stosować się do moich poleceń. Przywiązałem ci zegarek do palca u stopy. Wszystko, co musisz teraz robić, to machać tym droгим cackiem. Tak, tak dobrze. Teraz połóż się. Oprzyj się na łokciach. Tak, tak jest wspaniale. Ale nie zerkaj na zegarek! Patrz przed siebie! Tak, fantastycznie! — Nachylił się nad nią. — Tu postawimy radio... — Zastanowił się przez moment. — Nie, lepiej tutaj, przy twoich stopach. A kapelusz słomkowy połóż obok. Natomiast ty, moja mała, będziesz teraz przesypywać piasek...

— Nie jestem twoją małą — odparła z przekąsem, pomimo że wewnątrz cieszyła się z tego czułego zwrotu. Ale była pewna, że był on tylko jednym z jego typowych wyrażen, którymi miał zwyczaj zagrzewać do pracy swoje modelki.

John nie odpowiedział, tylko niewzruszony kontynuował swoją pracę. Oceniał ją ze wszystkich

możliwych stron i poprosił w końcu, aby się położyła bliżej wody.

— Dlaczego? — spytała Stefania podejrzliwie.

— No, rozejrzyj się dookoła. Aby twój przyjaciel delfin także znalazł się na zdjęciu. — Nagle pstryknął palcami. — Mam! — Przyniósł z samochodu ogromny kosz piknikowy. — Stań tu! Obróć się i nakarm twojego przyjaciela kanapkami z tuńczykiem. Jak go znam, to przełamie lody nieufności — nie, nie tak. Tylko tułów lekko przekręć. Właśnie tak. Kapitalnie! A teraz wrzuć kanapkę do wody! Klasa!

Zanim zakończył serię zdjęć, Stefania zdążyła dobrze zaprzyjaźnić się z delfinem. George, jak John ochrzcił to gibkie zwierzę, był nie tylko uroczym aktorem, lecz również stworzeniem niesamowicie żarłocznym. Spałaszował wszystkie kanapki, dwa jajka na twardo i resztki sałatki ziemniaczanej. Na deser zjadł ze smakiem jabłko.

Stefania roześmiała się.

— Co by było, gdybyś także zapłacił mu honorarium za jego usługi?

John leżał na brzuchu obok niej. Z rozbawieniem przyglądał się, jak ciągle jeszcze głodny George urządził dla nich balet na wodzie.

— Być może wrócimy tu kiedyś. Widzę, że nasz przyjaciel nosi na płetwie ogonowej znaczek ochronny Fish-and-Wildlife-Organisation. Po tym będziemy mogli go rozpoznać. — Mrugnął do niej porozumiewawczo. — Załóż się, że on naprawdę nazywa się George!

— Dlaczego sądzisz, że przyjedziemy tu jeszcze raz? — spytała zdziwiona. — Czy nie masz już dosyć zdjąć na plaży?

John oparł się na łokciach i długo nie spuszczał z niej oczu.

Były dziwnie zimne a spojrzenie zadumane.

— Uważam — powiedział w końcu po cichu — że jak na kobietę, która lubi George'a i jego rodzinę, zadajesz czasami bardzo osobliwe pytania.

9

Stefania czuła, że sprawiła Johnowi przykrość.

— Masz rację — próbowała go ułagodzić — ko-
cham wieloryby i delfiny. I już teraz cieszę się na
ponowne spotkanie z George'em.

Ciągle przyglądał się jej badawczo.

— Też mi się tak wydaje. — Podniósł się ra-
ptownie i strząsnął piasek z ciała. — Chodź. Za-
praszam cię na wspaniałą hawajską kolację. Jutro
pojedziemy na Kauai. Musisz być w formie.

— Uśmiechnął się wieloznacznie. — Oczywiście ty
nigdy nie tracisz formy. Zapytaj tylko George'a!
— Jego spojrzenie przesunęło się po jej pięknie
zbudowanym ciele.

— John, przecież ci powiedziałam...

— Już dobrze — usiłował zapobiec ponownemu
napadowi jej wściekłości. — Do widzenia, George!
Nie zapomnij o nas! — Na pożegnanie pomachał
ręką zajętemu zabawą delfinowi. — Spróbuj przez

jakiś czas sam się odżywiać. Następnym razem przyniesiemy ci znowu coś do jedzenia.

Tego wieczora Stefania była bardzo zamyślona i długo nie mogła zasnąć. Ciągłe wspominała, jak John machając ręką żegnał się ze zwierzęciem i miała przed oczami wyraz jego twarzy. Wyglądał poważnie.

Stefania w całym swoim życiu poznała tylko kilka miejsc, do których wróciłaby równie chętnie, jak do tej samotnej zatoki na Oahu. Do George'a, który hasał i figlował w spienionych falach. I do Johna, który leżał obok niej na piasku.

John, pomyślała i wtuliła głowę w poduszkę, ciągle ten John. Dlaczego nie mogła raz na zawsze wygnać tego mężczyzny ze swoich myśli? Dlaczego jego obraz ciągle wkładał się w jej marzenia? Dla niego dzisiejsze popołudnie na pewno nie miało żadnego znaczenia. Dla niego nie było to z całą pewnością nic szczególnego leżeć z piękną dziewczyną w samotnej zatoce i przyglądać się rybom. Dlaczego ciągle wmawia sobie, że coś dla niego znaczy?

Ale mimo że tak bardzo się starała, nie udało jej się przestać myśleć o nim. Zawsze, gdy zamykała oczy, powracał jego obraz. Widziała wesołego delfina, który bawił się w turkusowozielonych falach. Przypominała sobie Johna, który machał do niego ręką i przyrzekał wrócić.

Następnego ranka wsiedli do pierwszego samolotu do Kauai, żyznej, zielonej wyspy, która sprawiała wrażenie, że cała jest ogromnym ogrodem.

— Dobrze, że właśnie jest sucho — John odetchnął z ulgą przy lądowaniu. — Na Kauai

są największe opady na całych Wyspach Hawajskich.

Wynajętym jeepem wjeżdżali rozmiękłą drogą na szczyt majestatycznej góry Waialeale, która pokryta była gęstym tropikalnym lasem.

Zafascynowana Stefania wpatrywała się w bujną, zieloną i dziką przyrodę. Ogromne, pierwotne lasy i wyższe niż ludzie paprocie otaczały drogę. Nieznane rośliny rozwijały swe wspaniałe kwiaty o jaskrawych kolorach.

Jak w raju, pomyślała Stefania. Ale powietrze parowało jak w pralni, tak było tu wilgotno. Przesycona wilgocią ziemia ugięła się z mlaskaniem pod stopami jak mokra gąbka.

Jeep wspinał się po serpentynach coraz wyżej.

— To jest jeden z nie odkrytych cudów świata — powiedział John z zachwytem. Wyłączył silnik i wysiadł ostrożnie. — Spójrz, jak tu mokro. Ale to jest prawdziwy raj dla wszystkich możliwych rzadkich roślin i ptaków. Tu w lasach pierwotnych są fantastyczne rzeki i wspaniałe wodospady. — Przysitanoł i rozejrzał się dookoła. — Wspaniale! Tu zrobimy cudowne zdjęcia, Stefanio!

Mimo że miało tu nie być żadnych żmij, Stefania czuła się niepewnie w tej kąpiącej wilgocią, bagnistej okolicy. Przy każdym kroku musiała uważać, gdzie stąpa.

Była zadowolona, gdy następnego ranka znowu polecieeli samolotem na „dużą wyspę”, na Hawaui. Z przyjemnością wyciągnęła się w fotelu i wspominała minione dni. Tak, razem z Johnem przeżyła wiele

przygód. Śnieg i zimno, piasek i plaża, ocean i góry — poznała prawie każdy zakątek wyspy.

Na Kanai zbadała wielkie jaskinie i kąpała się tam w przezroczystej wodzie, podczas gdy John zatopił te zazwyczaj ciemne miejsca w srebrzystym świetle swoich reflektorów. Z Johnem wspinała się po koralowych górskich ścieżkach i obejrzała prawie wszystkie piękne twory natury.

Z rozbawieniem wspominała parę ptaków, które na Kanai groźnie ją zaatakowały, gdy zbyt blisko zbliżyła się do ich gniazda. To zdarzyło się na obrzeżu sławnego Waimea Canyon.

Stefania miała jeszcze żywo w pamięci, jak próbowała nie denerwować się atakami ptaków, stojąc na ścieżce na skraju zawrotnej przepaści. Była przekonana, że tylko dlatego nie spadła głową w dół, że przez cały czas kurczowo trzymała się myśli o lekkości i zręczności kozic górskich, które śmigają po górach.

Dopiero teraz w samolocie na Hawaii Stefania znalazła czas, aby opowiedzieć Johnowi, jak bardzo fascynowały ją szybkonogie górskie kozice.

— Wiesz, to mi się w tobie podoba, Stefanio. Masz prawdziwy zmysł piękna przyrody i serce dla zwierząt. Byłabyś właściwą kobietą, która tu na wyspach walczyłaby razem ze mną o zachowanie zagrożonej przyrody i opowiadałaby się za ochroną zanikających gatunków.

Jego słowa przeszły serce Stefanii. Czy myślał poważnie, czy też powiedział to tylko tak sobie? Nie wiedziała tego, ale czuła, że w tej chwili bardzo zbliżyli się do siebie. Tak, chętnie walczyła-

by u jego boku w obronie zagrożonego świata zwierząt.

— Zdarzyłyoby się po raz pierwszy, że wałczylibyśmy nie przeciwko sobie, tylko ramię w ramię — odpowiedziała z uśmiechem.

Niepewnie wyglądała przez okno samolotu, gdy ujął jej dłoń i uściśnął ją z uczuciem. Nagle zrobił na niej wrażenie zmienionego, był całkiem inny niż zazwyczaj.

Jednakże tak nieoczekiwanie jak nadeszło, uczucie bliskości znowu uleciało, Stefania zauważyła, że John obrzucił ją szyderczym spojrzeniem.

— To byłby wielki zaszczyt dla mnie, moja panno — zażartował. Ścisnął mocno jej dłoń. — A teraz bądź w pogotowiu, kuzyneczko. Łądujemy zaraz na Hawaii, a to nie jest byle jaka wyspa!

Punktualnie o siódmej rano wylądowali w Hilo. Aż do zachodu słońca Stefania nie miała ani chwili wytchnienia, tak szybkie tempo pracy narzucił John. Ojczysta wyspa bogini wulkanów Pele była bardzo duża. I wydawało się, że John chce spenetrować wszystkie zakamarki.

Przedpołudnie było, mimo wszystkich trudów, całkiem wesołe. John fotografował ją na jednej z wielkich plantacji trzciny cukrowej. Jej żalosne próby używania ogromnej maczety i ścinania trzciny cukrowej wywołały dużą wesołość wśród robotników pracujących na plantacji.

Potem musiała jeszcze pomagać na rancho w sadzeniu młodych pędów ananasa, podczas gdy John fotografował ją ze wszystkich stron.

Po południu Stefania musiała pozować przed wszelkiego rodzaju osobliwymi tworamami z lawy.

W końcu była tak wyczerpana, że nie mogła powstrzymać ziewnięcia.

— Powiedz, John, dlaczego właściwie musimy tak się spieszyć z tymi zdjęciami? Mamy jeszcze przecież kilka dni przed sobą. Dlaczego tak bezustannie przynaglasz? — spytała rozdrażniona.

— Wyjaśnię ci to. Oczywiście, mamy jeszcze kilka dni do dyspozycji. Ale chciałbym te zdjęcia, na których jesteś sama, mieć gotowe, gdy przyjadą inni.

— Inni? — W głosie Stefanii zabrzmiała niepewność. Dziewczynę ogarnęły złe przeczucia.

John z zakłopotaniem unikał jej spojrzenia.

— No tak... przecież mówiłaś mi, że nie umiesz jeździć konno. A ja potrzebuję jeszcze kilku ładnych zdjęć z rancho, z końmi i z tym wszystkim dookoła. Dlatego jutro przyjadą Shalla i Bryce.

— I kto jeszcze?

— Jak na to wpadłaś, że będzie ktoś jeszcze?

— Bo ty zachowujesz się tak dziwnie. Ana też przybędzie, prawda? Mogłam się domyślać, że długo bez niej nie wytrzymasz!

John siedział za kierownicą jeepa i nie spuszczał wzroku z drogi.

— Ona przyjedzie, bo po pierwsze wspaniale umie tańczyć hula. A po drugie — pierwszorzędnie trzyma się na koniu. Jasne?

— Tak więc znowu nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra. — Stefania uparcie wpatrywała się w okno. W oczach miała łzy.

— Głupstwa gadasz! Dziewczyny przyjeżdżają, ponieważ potrzebuję ich do maleńkiej części tej długiej serii zdjęciowej, w której dotychczas wszystko bez wyjątku kręciło się wokół ciebie. — Patrzył na nią błagalnie. — Stefanio, uwierz mi, ty jesteś więcej niż dobra. Nie tylko do zdjęć, lecz również do wszystkiego w moim... — Przerwał. — Ach, zapomnij o tym. W każdym Łądz razie odwaliłaś kawał dobrej roboty i jestem ci bardzo wdzięczny.

Zastanawiała się, co naprawdę chciał powiedzieć. Dlaczego nie dokończył myśli?

Właśnie zaczęło zmierzchać. John skierował jeepa w stronę budzącego grozę Hakemaumau-Traxil. Przez gęste lasy, mijając hałdy żwiru i wygasłe pomniejsze kratery, zbliżali się wprost do brzegu olbrzymiego krateru Haukemaumau. W pewnej odległości słychać było syczące odgłosy. W zapadającej ciemności można było zobaczyć, jak wrząca lava ciągle była wyrzucana wysoko w powietrze, które tajemniczo jaśniało.

John wziął swoje kamery i wspólnie wdrapali się na krawędź wulkanu aż do oficjalnie wytyczonej granicy. Stefania zafascynowana obserwowała, jak fontanny rozżarzonej lawy wyskakiwały ciągle z wnętrza ziemi. Bez przerwy słychać było szum pracującej kamery.

— Wszystko w porządku?

— Wszystko! A szczególnie ty! Twoje zdjęcia»będą wyjątkowo fantastyczne! — Objął ją delikatnie ramieniem i pocałował.

— Kpisz ze mnie? — Oburzona odsunęła go od siebie. — Czy nie możesz doczekać się tych kilku godzin, aż znowu zobaczysz swoją ukochaną Anę? Albo inną z twoich licznych przyjaciółek? Czy musisz zaraz rzucać się także na mnie?

— Czy rzeczywiście tak źle o mnie myślisz?

— John spoglądał na nią speszony.

— A dlaczego by nie? — odparła Stefania zimno.

— Jak inaczej mam cię oceniać?

Potrząsnął głową w zamyśleniu.

— Nie wiem. Ale gdy kiedyś nie będziesz miała nic lepszego do roboty, możesz trochę się zastanowić, zamiast ciągle zajmować się tymi niedorzecznymi domysłami. — Wsiadł do jeepa i włączył silnik. — Kto wie, być może spadniesz w końcu z obłoków na ziemię!

Tego wieczoru nie powiedzieli do siebie ani słowa. Także wspólna kolacja w hotelu minęła w milczeniu. Stefania uznała, że John odzywa się niewiele, bo już nie może się doczekać, kiedy znowu weźmie w ramiona swoją ukochaną Anę.

Gdy Stefania następnego ranka o siódmej godzinie zeszała, do kafeterii na śniadanie, czekała ją niemiła niespodzianka. Stała w drzwiach jak przyrośnięta, gdy ujrzała, że John nie siedzi przy stoliku sam. Nie tylko Ana siedziała tuż obok niego, lecz także jeszcze jakaś inna kobieta, prawdopodobnie ta Shalla i szczupły, elegancki, młody mężczyzna, chyba ten Bryce, którego przybycie John już zapowiedział. A obok niego siedział... Bert Hopkins w całej swojej okazałości! Uśmiechnął się szeroko, gdy ujrzał wchodzącą Stefanię.

— Halo, Stefano! Dziwisz się, co? Na pewno się mnie tu nie spodziewałaś. Ale, jak widzisz, nie uciekniesz mi. — Ujął dłoń Any poufałym gestem i przytulił. — Bez tej młodej kobiety chyba nigdy nie trafiłbym na twój ślad.

— Halo, Bert! — Stefania usiadła przy sąsiednim stoliku i złożyła u kelnera zamówienie. — Nie, faktycznie nie oczekiwałam cię tutaj.

— Zauważyliście, że wcale nie powiedziała, iż się cieszy? — Bert spoglądał ze śmiechem na grono otaczających ich ludzi. — Ale założę się, że nie posiadasz się z radości widząc znowu dobrego, starego Berta.

W oczach Any czaiły się niebezpieczne błyski, gdy przyglądała się Stefanii. Jednakże główne zainteresowanie piękności o migdałowych oczach skupiło się na Bercie.

— Stefania jest jeszcze stosunkowo młoda — szepnęła uwodzicielskim tonem, jakiego miała zazwyczaj używać w stosunku do mężczyzn. — Ona nie umie jeszcze właściwie postępować z mężczyznami.

Stefania spojrzała na Johna, który nie skończył jeszcze swojego śniadania. — Czy ty zaprosiłeś Berta?

— Ja? Ja mam tutaj dosyć własnych problemów. Nie potrzebuję żadnych dodatkowych gości. — John wstał. — Wybacz mi teraz. Muszę zatroszczyć się o budowę naszego obozu-bazy. Bryce, czy możesz mi pomóc?

Bryce był elegancki i wypucowany jak spod igły. Wyglądał, jak gdyby właśnie opuścił drogi sklep z męską odzieżą. Z godnością popatrzył na Johna.

— Mam nadzieję, że nie mówisz tego poważnie, John! -- Przy okazji obejrzał swoje wymanikiowane dłonie. — Nie będę przecież niszczył moich ubrań przy rozstawianiu namiotów. Czy nie dosyć, że w ogóle zgodziłem się być twoim modelem?

— Masz najzupełniejszą rację, Bryce. Więcej John naprawdę nie może od ciebie żądać — wykrzyknęła Shalla z afektacją. Była niewiarygodnie chudą, srebrnowłosą dziewczyną o dużych, fiołkowych oczach. Nie można było nie zauważyć, że skóra Shalli nie była szczególnie jasna.

— Beznadziejna sprawa! — John robił im wymówki. — Czy nikt z was mi nie pomoże? Czy całą czarną robotę mam odwalić sam?

Nikt się nie poruszył. John potrząsnął głową zrezygnowany i ruszył ku wyjściu.

— Dobrze wiedzieć, że zawsze jest ktoś chętny do pomocy — mruczał pod nosem.

Stefania jadła śniadanie w pośpiechu. Wiedziała, jak zmęczony i wyczerpany był John i jak bardzo potrzebował pomocy. Pośpiesznie przełknęła resztkę kawy i wstała.

Przepraszam. Ja pójde pomóc Johnowi.

Ana uniosła zdziwiona swoje cienko wyskubane brwi.

— Bądź ostrożna, kuzyneczko! Nie przesadzaj z tą chęcią niesienia pomocy! Ostrzegam cię.

Bert sprawiał wrażenie, że pysnie się bawił.

— Ha, jest w końcu ktoś, kto cię nauczy rozumu! Przy takiej kobiecie jak Ana trzeba uważać na to, co się mówi.

— Jeżeli tak bardzo ci się podoba to, siedź tu i słuchaj jej dalej — odcięła się Stefania i oddaliła się z podniesioną głową.

Szybko zeszła na dół na parking.

John był zajęty rozmieszczaniem w jeepie całego obozowego wyposażenia.

— No? — spytał, gdy ujrzał ją nadchodzącą? — Co jest? — Sprawiał wrażenie dość wyczerpanego i zmęczonego. Trudy tych męczących dni pozostawiły na nim swój ślad.

— Ach, jestem zła na tych tam w środku. Uważam, że mogliby ci trochę pomóc. Ale ponieważ oni wszyscy są zbyt delikatni, pomyślałam, że ja ci pomogę.

John ulokował właśnie dużą skrzynię na dachu jeepa.

— Tak, ty jesteś jedyną osobą, która jest do tego skłonna. Ale wiem, że ty także jesteś nieźle wykończona. Chcę, żebyś dzisiejszy dzień spędziła na plaży i trochę wypoczęła, abyś jutro znowu była w formie. Z tym poradzę sobie sam. Już jestem gotowy.

Wziął ją w ramiona i pocałował z takim oddaniem i taką delikatnością, że zrobiło się jej słabo. Jednakże wyrwała mu się i odepchnęła go ze złością.

— Tego rodzaju pomocy w ogóle nie brałam pod uwagę — wyrzuciła z siebie wściekle.

John spojrzał na nią zmieszany. Potem ujął jej dłoń i bezradnie ją głaskał. — Stefanio, co się dzieje? Nie wiem, o co ci chodzi? Czego ty właściwie chcesz?

Co powinna na to odpowiedzieć? Że w gruncie rzeczy tęskniła za tym, aby znaleźć się w jego ramio-

nach i czuć jego usta na swoich? Że marzyła, aby usłyszeć, że on kocha ją nad wszystko inne na świecie?

Nie wydusiła z siebie ani jednego słowa, lecz wpatrywała się w niego zbита z tropu.

— Okay, nie musisz teraz nic mówić, Stefano. Zobaczymy się wieczorem. — Wskoczył za kierownicę i odjechał.

— Ach! To jest bardzo interesujące! — Bert stał przez cały czas za nią i obserwował tę scenę. Robił wrażenie bardzo zdenerwowanego. Obok niego stała Ana, obrzucając Stefanię wściekłym spojrzeniem.

— Tak... proszę? — Stefania odwróciła się powoli i spojrzała na oboje wyzywająco. — Co jest w tym takiego interesującego?

— Wydaje się, że zapomniałaś, dziewczyno, co dobra Ana powiedziała ci jakiś czas temu — odparła Euroazjatka z niebezpiecznym błyskiem w oczach. — Czyż nie wyjaśniłam ci, że masz się trzymać z daleka od Johna?

— Tak się składa, że nie potrzebuję pani dobrych rad, Ano! Sama wiem bardzo dobrze, co powinnam robić a czego nie! — Stefania odwróciła się gwałtownie i wróciła do hotelu.

Bert skoczył za nią i schwycił ją za ramię.

— Tak łatwo mi się nie wymkniesz! Jesteś mi winna chyba jakieś wyjaśnienie, czyż nie? Przynajmniej tego mogę od ciebie oczekiwać!

— Ja? Ja jestem ci dłużna wyjaśnienie? Chyba nie mówisz tego poważnie, Bert! Właśnie tobie powin-

nam zdać rachunek? Przecież już się pocieszyłeś z kim innym.

Wściekłość wykrzywiła twarz Berta.

— Dajmy spokój biednej Anie, dobrze? Ona zachowuje się w stosunku do mnie przyzwoicie, jest zupełnie fair. Czego nie mogę powiedzieć właśnie o tobie!

— Co chcesz przez to powiedzieć, Bercie Hopkins?

— Że ty w jawny sposób nie uważasz za konieczne dotrzymać danego słowa! To chcę powiedzieć! Czyż nie jesteśmy zaręczeni, Stefano? Gdzie twój pierścionek? Szybko, odpowiadaj!

— Z przyjemnością! — Stefania drżała z wściekłości, ale była zdecydowana zamknąć ten nieprzyjemny rozdział raz na zawsze. — Zaręczyny są zerwane! Więc wszystkie obietnice i umowy straciły swą ważność. Pierścionek leży w moim pokoju na Maui. Oczywiście otrzymasz go z powrotem! Jeszcze jakieś pytania?

— Pytania? — wykrzyknął ze wściekłością Bert, tracąc panowanie nad sobą. — Jesteś najbardziej niechlujną, podstępną i podłą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem na swojej drodze! Stoisz tu i zachowujesz się, jak gdybyś była uosobieniem niewinności! Myślisz, że nie zauważę, że rzucasz się na szyję temu swojemu Johnowi? Ja nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, co?

— Bercie Hopkins! Jak możesz pleść takie głupstwa? Tylko dlatego, że widziałeś, jak John mnie pocałował? Zwróć uwagę na jedno: to on chciał mnie pocałować, nie ja jego. To duża różnica. Pomiędzy

Johnem a mną nie ma nic, absolutnie nic! W każdym razie nie to, co masz na myśli!

— Och, o niczym nie myślę! — wrzasnął Bert. Stało się jasne, że całkowicie stracił panowanie nad sobą. — Ale mam oczy w głowie. I wiem, co Ana opowiadała mi o tobie. Wydaje się, że niezłe z ciebie ziółko!

10

— Dość tego! Ty stawiasz mi zarzuty? To wszystko jest pozbawione jakichkolwiek podstaw! Cóż taka Ana może o mnie powiedzieć? Nic! Kompletnie nic! Same kłamstwa! — Stefania była bliska łez.

— Ach, Stefanio. Wszystko będzie dobrze. Być może posunąłem się trochę za daleko. — Bert nagle zmienił taktykę. — Powinniśmy jeszcze raz omówić wszystko w spokoju. Może wszystko da się jeszcze naprawić.

— Bert, czy nie zrozumiałeś, co ci powiedziałam? Między nami wszystko skończone.

— Ależ Stefanio, czy nie możemy porozmawiać chociaż dwie minuty jak normalni ludzie? Czy zawsze musimy się sprzeczać? — Objął ją w tali i przyciągnął bezczelnie do siebie. — Zapomnijmy o tej naszej małej różnicy zdań, dobrze? Jestem gotów wszystko ci wybaczyć, jeżeli... jeżeli będziesz dla mnie miła. — Pożądliwie przesunął spojrzeniem po jej ciele.

Z oburzeniem odepchnęła go od siebie.

— Tak, Bert, to by ci odpowiadało! Ale ja już ci powiedziałam, że nie jestem do tego skłonna. Nie

wiem, co Ana ci o mnie opowiedziała i jest mi to w gruncie rzeczy obojętne. To już musisz sam z nią wyjaśnić. Ale teraz doszłam w końcu do przekonania, że porozumienie między tobą a mną jest niemożliwe.

Bert stał jak mały, głupi chłopiec.

— Coś podobnego! — wykrzyknął urażony. — Sądzisz, że to mi przeszkadza? Wcale nie! Bardzo dobrze poradzę sobie bez ciebie! Za kogo ty się uważasz?

Stefania nie miała ochoty na kontynuowanie tej nieprzyjemnej dyskusji. Odwróciła się i poszła do swojego pokoju. Zdecydowanie ściągnęła z szafy swoją walizkę.

Jednocześnie uświadomiła sobie, że myśl o wyjeździe była całkowicie bezsensowna. Większość jej rzeczy była jeszcze na Maui, a ponadto nie otrzymała jeszcze od Johna honorarium za zdjęcia.

Zdenerwowana wykrzywiła się do swojego odbicia w lustrze.

— To znaczy, moja panno, że musi pani mieć jeszcze trochę cierpliwości. Do chwili aż będzie możliwy odwrót z godnością — powiedziała do lustra.

Na szczęście nie miała już żadnych przykrości z Bertem. Cała grupa wyruszyła następnego ranka, aby robić zdjęcia na ranczo Forrester. I, o ile Stefania mogła zauważyć, Bert przez cały dzień nie odstępował Any ani na krok. Nawet podczas zdjęć na koniu towarzyszył jej na swoim wierzchowcu.

Stefania odetchnęła z ulgą, że Bert mimo wszystko zostawił ją w spokoju. Ale co John powie na to, że jego ukochana Ana znalazła sobie nowego

przyjaciela? Właśnie teraz, gdy tak bardzo za nią tęsknił?

Stefania nie odważyła się pytać go o to. Za dnia, podczas zdjęć, John był uprzejmy jak zawsze. Był wszędzie, martwił się o wszystko i robił mnóstwo zdjęć Anie, która rzeczywiście wspaniale jeździła konno. Ale gdy wieczorem znaleźli się z powrotem w obozie, siedział bez słowa i robił wrażenie zagubionego.

Było całkiem oczywiste, że jest bardzo zakochany w Anie i cierpi z tego powodu, że ona tak zupełnie bez skrępowania flirtuje z Bertem. W każdym razie Stefania była o tym przekonana.

Tak więc, jeszcze jeden powód, aby zniknąć stąd tak szybko jak to możliwe. Jak mogła sobie ubzdurać, że odegra kiedyś jakąś rolę w życiu Johna? Pokiwała z politowaniem głową. Nie, najlepiej będzie polecieć jak najszybciej z powrotem do Oklahomy i zapomnieć o tym mężczyźnie, którego obecność burzyła jej spokój. Gdy tylko dostanie od Johna pieniądze za udział w zdjęciach reklamowych zegarka, natychmiast odjedzie.

Pewnego popołudnia, gdy wszyscy zebrali się w obozie, John zwołał ich do namiotu kuchennego na naradę.

— Mam wam do przekazania pewną informację — oznajmił. — Na dzisiejszy wieczór jesteśmy zaproszeni do posiadłości Hamiltonów w pobliżu Kona. Chciałbym, aby wszyscy, którzy dla mnie pracują — oczywiście nie mówię o panu, panie Hopkins! — zjawili się tam punktualnie i w dobrym nastroju.

— Ojej, jak dostąpiliśmy takiego zaszczytu?
— spytała Ana zaskoczona. — Czy to coś ważnego?

— Dla mnie tak — odpowiedział John. — Thadeus Hamilton jest czołową postacią w przemyśle elektronicznym i może zlecić mi jakieś duże zamówienie. Na tym wy też oczywiście skorzystacie, to jasne. Dlatego oczekuję, że wszyscy przyjedziecie i będziecie się tak zachowywali, jak gdybyście się tam wybornie bawili. — Uśmiechnął się. — Sądzę, że nie będziecie musieli udawać, bo Hamiltonowie znani są z tego, że urządzają udane przyjęcia. W każdym razie ja już się cieszę z dobrej zabawy, która nas oczekuje.

Już miał zamiar odejść, jednakże zatrzymał się jeszcze na chwilę.

— Ach, Stefanio, przypomnij mi potem, że mam spytać Sama o jego psa. Wiesz przecież, chodzi o te zdjęcia z zegarkiem w pysku...

Ana wykrzywiła twarz w ironicznym uśmiechu.

— Ach, spójrzcie tylko! Jakie to rozkoszne! Mała kuzynka awansowała już na twoją sekretarkę, kochany Johnie.

Uśmiechnął się do niej tak miło, jak gdyby nie zauważył jej uszczypliwego podtekstu. — Kochana Ano, właściwie to ciebie chciałem o to poprosić. Ale ty jesteś w tej chwili tak bardzo zajęta swoim nowym przyjacielem...

Stefania wstała i opuściła namiot. Jego zachowanie nie zostawia cienia wątpliwości, pomyślała. Ale czegoż innego mogła oczekiwać? Wiedziała przecież, jak bardzo przywiązany był do Any. I że ona nie będzie mogła zastąpić tej kobiety.

Pomimo to ciągle jeszcze tęskniła za miłością Johna. Nie, muszę w końcu położyć kres tym głupim nadziejom, postanowiła.

— Kiedy to wreszcie zrozumiem? — westchnęła.

— Co zrozumiesz? — Ana stała w wejściu do namiotu. — Że masz się trzymać z dala od Johna, jak ci poradziłam?

-- Jeszcze tylko pani mi tu brakowało! Proszę odejść — zaatakowała bez zastanowienia tę piękną kobietę. — Mam powyżej uszu ciągłego wysłuchiwania pani zbytecznych upomnień. W ogóle dlaczego interesuje się pani jeszcze Johnem? Przecież ma pani teraz swojego Berta!

Ana zaśmiała się ochryple.

— Ach, mała kuzyneczka jest zazdrosna. — Jej oczy były zimne jak lód. — I tak nie masz żadnej szansy u mężczyzny, gdy ja zechcę go mieć. Jeszcze tego nie zauważyłaś? Ale ciesz się. Wkrótce wyjeżdżam.

— Wyjeżdża pani? Powinna pani raczej zostać jeszcze i pilnować swojego Johna.

Ana prychnęła zdenerwowana.

— To nie powinno cię nic obchodzić. Postanowiłam właśnie ani chwili dłużej nie być modelką Johna. Będzie lepiej dla mojej kariery, jeśli znowu zacznę pracować na kontynencie. Ale zapamiętaj jedno, kuzyneczko: to ja opuszczam Johna, a nie on mnie!

Stefania patrzyła, gdy tamta z podniesioną głową opuszczała namiot.

Interesujące, pomyślała. John i Ana mieli chyba jakąś sprzeczkę. Ale co to ją w ogóle obchodzi? Małe

nieporozumienie z pewnością nie zaszkodziłoby miłości Johna do ciemnowłosej modelki.

Krótko po szóstej zebrali się wszyscy koło jeepa gotowi do odjazdu.

Gdy przybyli do Hamiltonów, Stefania była pod ogromnym wrażeniem. John naprawdę nic nie przesadził. Deidre Hamilton zaaranżowała jedno z najpiękniejszych przyjęć, w jakich Stefania dotąd uczestniczyła.

Już samo otoczenie było rajskie. Ogromny trawnik otoczony był bujną tropikalną zielenią. W środku znajdowała się wspaniała fontanna, tryskające z niej pióropusze wody były kolorowo podświetlone. Cały ogród ozdobiony był przepięknymi japońskimi lampionami.

Stefania poznała mnóstwo osób. Goście tłoczyli się dookoła długiego stołu i zajadali się pysznymi potrawami. Do wyboru była wspaniała sałatka z drobiu z orzechami kokosowymi, duże półmiski *laulau*, które jadła już u siostry Mary i chrupiące soczyste prosię *kalua* pokrojone w plastry. Powietrze było przepełnione ciężkimi tropikalnymi zapachami.

— Z tyłu, na samym końcu stołu — Stefania usłyszała głos Johna — jest całe mnóstwo owoców tropikalnych. Banany, pomarańcze, owoce avocado, jabłka i papaje. Wszystkie pochodzą z tej wyspy. Musisz koniecznie spróbować. Zostaw sobie jeszcze trochę wolnego miejsca w żołądku.

Obok romantycznej fontanny tubylczy zespół grał muzykę hawajską. Gdy Stefania chciała właśnie podejść do pana Hamiltona, aby się z nim przywitać,

usłyszała, jak ktoś za plecami zawołał ją po imieniu.

Gdy się odwróciła, rozpoznała Kaia.

— Halo — zawołał wesoło. — To ja, pani przyjaciel z Oahu. — Promieniał radością. — Jak dobrze pani wygląda. Podoba się pani na mojej rodzinnej wyspie?

— I to jak! Jest to rzeczywiście jedna z najpiękniejszych wysp na świecie.

Kai uradowany uściśnął jej dłoń.

— Porozmawiamy później, dobrze? Teraz muszę grać dalej z moim zespołem. Ludzie chcą słuchać muzyki.

Stefania obróciła się i wchłaniała w siebie chciwie ten pełen wdzięku obraz. Jak pięknie pani Hamilton wszystko przygotowała! Stoły przykryte były cudownymi obrusami we wspaniałych kolorach, a pośrodku każdego stołu pomiędzy kwiatami hibiscusa stał krąg białych świec.

— Podoba się pani? — Pan Hamilton miał już dobrze ponad siedemdziesiątkę, był imponującym mężczyzną o śnieżnobiałych włosach i młodzieńczych, brązowych oczach. — Uważam, że Deidre przemiło zorganizowała dzisiejszy wieczór.

— Wszystko wygląda niebiańsko — zgodziła się Stefania. Usiadła obok starszego mężczyzny. — Ma pan cudowny dom, panie Hamilton. Wszystko sprawia wrażenie piękna i harmonii.

Wieczór stał się ogromnym sukcesem. Thadeus Hamilton był niezwykle uprzejmym gospodarzem i szarmanckim partnerem do rozmowy. Stefania była

rozczarowana, gdy przyszli nowi goście i pan Hamilton musiał ją opuścić, aby powitać nowo przybyłych. Zamyślona spoglądała za nim. Ostatecznie to nie jest przecież takie całkiem złe być starym, pomyślała. W każdym razie nie w takim cudownym miejscu jak to. I nie u boku tak ważnego małżonka jak Thadeus Hamilton, który każde życzenie żony odczytywał jej z oczu.

Stefania poczuła naraz, jak wzbiera w niej ogromny smutek. Wzięła swoją szklankę i powoli odeszła w głąb cichego półwyspu, który wcinał się w Pacyfik. Jakie romantyczne miejsce, pomyślała. Słyszała śmiech i rozbawione głosy gości, którzy bawili się wybornie. Jednakże tu na zewnątrz była całkiem sama.

— Poszedłem za tobą — usłyszała nagle za sobą głos Johna. Uśmiechnął się niepewnie i podszedł bliżej. — Dziwne, że od razu znalazłaś moje ulubione miejsce. — Czyż tu nie jest bajecznie? Ale pójdę sobie stąd, jeżeli chciałybyś mieć trochę spokoju.

Stefania odstawiła swoją szklankę na kamień. — Właśnie pomyślałam sobie, że chętnie podzieliłabym się z kimś pięknem tego miejsca. Wspaniale, że tu jesteś, John.

Dochodziły do nich łagodne dźwięki muzyki. Patrzyli na siebie. Stefania nie wiedziała, kto pierwszy się poruszył, jednakże nieoczekiwanie znowu znalazła się w jego ramionach, jak gdyby było to najoczywistszą rzeczą w świecie. Poczuła jego wargi na swoich ustach i nie mogła mu się oprzeć.

— Stefania — wyszeptał z uczuciem — moja kochana, mała Stefania...

— Nie przeszkadzam? Jeżeli tak, to oczywiście zaraz znikam — usłyszeli nagle czyjś głos. John i Stefania odskoczyli od siebie. Przed nimi stała Shalla. Stefania chętnie wydrapałaby jej oczy. Musiała im przeszkodzić właśnie teraz?

— Nie... już dobrze. — Głos Johna był znowu opanowany i obojętny. — Chodź, Shalla, przysiądź się do nas i rozkoszujmy się wspólnie wspaniałym wieczorem.

— Nie, nie przyszedłam tutaj z tego powodu. Pan Hamilton was szuka. A ponieważ ja wiedziałam, gdzie jesteście, pomyślałam sobie...

— No to idźmy lepiej do niego. — John uśmiechnął się.

— Chodź, Stefania. Należę ci jeszcze raz wyborczego ponczu Deidre. — Wskazał na jej pustą szklankę.

Wspólnie wracali do stołów i do ludzi pograżonych w wesołej paplaninie. John musnął usta Stefanii w przelotnym pocałunku.

— Do zobaczenia... — szepnął.

— Do zobaczenia? Czy nie wolałbyś spotkać się z Shalla? Wydaje mi się, że ona świetnie zna twój romantyczny zakątek na półwyspie. Chyba już wcześniej z nią tam bywałeś, co?

Przez chwilę stał jak skamieniały. Jego spojrzenie sprawiało wrażenie martwego.

— Czy te bzdury wymyślasz nocą w łóżku? — ofuknęła ją ostro. Jego głos brzmiał zimno. Zniknęła

z niego cała czułość, która tkwiła w nim jeszcze przed kilkoma minutami. Odwrócił się i poszedł w stronę Thadeusa Hamiltona, zostawiając ją samą.

— Podziwia pani właśnie ten przepych kwiatów, czy mam rację? — Kai podszedł do Stefanii. — Niech pani spojrzy, tam są moje ulubione. — Wskazał na duży, krwistoczerwony krzak, od którego rozchodził się ciężki zapach. — Pani Hamilton pozwoliła mi zrobić z nich bukiet dla mojej żony. Za żadne skarby nie mogę o tym zapomnieć.

— Skończył już pan granie? — Stefania schyliła się ku czerwonym kwiatom, aby je powąchać. — Czy to jest tylko przerwa?

— Tylko mała przerwa. Muszę szybko coś zjeść, a potem gramy dalej. Ale koniecznie chciałem jeszcze porozmawiać z panią. — Uśmiechnął się. — Moja żona wkrótce tu przyjedzie. Chciałbym, abyście się poznały.

— To miło, Kai. Cieszę się, że poznam pańską żonę.

— Przywiezie ze sobą naszą małą córeczkę. Wie pani, czasami tańczą obydwie na takich przyjęciach jak to. Tak, mam w domu dwie uzdolnione kobiety. Nawet trzy, jeżeli się policzy także tę najmłodszą. Ale ona ma dopiero roczek. — Kai promieniał radością. — Tak więc jutro pozna pani całą moją rodzinę. Teraz zagram jeszcze dla pani szczególnie piękną, starą pieśń miłosną. — Mrugnął do niej konspiracyjnie. — Chyba miała pani właśnie sprzeczkę ze swoim ukochanym, nieprawdaż?

— Z ukochanym? — Stefania nie wierzyła swoim uszom. — O kim pan mówi?

11

— Przecież pani dobrze wie, o kim mówię. — Kai uśmiechnął się do niej zachęcająco. — Czy też poważnie usiłuje mi pani wmówić, że ten dobrze zbudowany mężczyzna o miłej prezencji, z którym pani właśnie rozmawiała, nie jest pani ukochanym? Jeżeli to nieprawda, to powinien zostać nim jak najprędzej! Sądzę, że on jest w pani bardzo zakochany, Stefanio!

— Ależ, Kai, pan się myli!

— Nie. Jestem pewny tego, co mówię. Ja kocham swoją żonę, a ona kocha mnie. Ja umiem rozpoznać, gdy ktoś jest zakochany. Dlatego zagram teraz pieśń miłosną. Tylko dla pani i pani przyjaciela.

Stefania próbowała go powstrzymać, ale jej się nie udało. Kai wrócił do swojego zespołu, wziął instrument i zaczął grać. Jej piosenkę! Cudowną *Isle of Golden Dreams!* Stefania uznała, że jeszcze nigdy nie brzmiała ona bardziej melancholijnie. Łzy napłynęły Stefanii do oczu. Wkrótce będzie koniec wszystkiego. Opuści te rajske wyspy. Wyspy swoich snów. Wyspy, na których spotkała Johna. Mężczyznę, którego nie zapomni nigdy w życiu.

Ze smutkiem wodziła spojrzeniem po zgromadzonych wokół ludziach. Nagle zauważyła Johna. Stał obok kwitnącego krzaka róży i nie spuszczał z niej

oczu. Najchętniej natychmiast podbiegłaby do niego i rzuciłaby się mu na szyję.

Muzyka ucichła, a Kai zwrócił się wesoło do swojej publiczności.

— ...dlatego zagraliśmy tę cudowną, starą pieśń miłosną dla mojej sympatycznej przyjaciółki i jej ukochanego — usłyszała Stefania.

Gdy muzycy zaintonowali wesołą piosenkę o hawajskich pięknościach, Kai opuścił scenę i podszedł do Stefanii.

Była zadowolona, bo dzięki temu mogła umknąć spojrzeniom Johna. Bolesny grymas na jego ustach zbijał ją z tropu i poruszał do żywego.

— Halo, Kai! — Zmusiła się do wesołego uśmiechu. — Co pan mi przynosi? Co to jest?

Rozchylił swoje dłonie. Ukazał się w nim olbrzymi, ciemnoczerwony, piękny kwiat hibiscusa, który lśnił tajemniczo.

— Właśnie to — odparł Kai skromnie.

— Och, jest bajecznie piękny! — Stefania ujęła delikatny kwiat i powąchała go. — Jaki zapach! Ten zapach przez całe życie będzie przypominał mi Hawaje. Zasuszę go i będę przechowywać.

— Ale najpierw musi go pani nosić, Stefanio. To jest kwiat z tej wyspy. Kwiat miłości i czułości. Proszę podejść, wepnę go pani we włosy.

Wyciągnął z kieszeni małą szpilkę do włosów.

— Żona mnie nauczyła, jak to się robi. Proszę nie ruszać się przez chwilę.

Stefania podeszła do basenu i podziwiała swoje odbicie w spokojnej, ciemnej wodzie. Kai rzeczywi-

cie wybrał dla niej szczególnie piękny kwiat. Jego głęboka czerwień wspaniale harmonizowała z rudawym połyskiem blond włosów dziewczyny. ,

— Poczułam się nagle jak królowa — uśmiechnęła się.

— Bo też jest nią pani — odpowiedział Kai.
— Niech pani idzie teraz do swojego przyjaciela i pogodzi się z nim. Kłótnie są tylko dla ludzi, którzy się nie lubią. Dla kochających się istnieje tylko jedno — miłość!

Miłość, myślała Stefania, przechodząc powoli przez miękki trawnik. Czy wyrządziłam Bertowi krzywdę? Być może z nim też powinnam się pogodzić. W dalszym ciągu był jej szefem, z którym musiała pracować w Oklahomie.

A miłość? Niewykluczone, że spotka jeszcze w swoim życiu mężczyznę, z którym będzie mogła przeżyć prawdziwe uczucie. Zapach kwiatu hibiscusa w jej włosach przypomniawszy jej o tym, że miłość była czymś wspaniałym i cudownym, na co opłacało się czekać.

Stefania chciała właśnie podejść do zespołu, aby wsłuchiwać się w ich muzykę, gdy ktoś zawołał ją po imieniu.

To był John.

— Poczekaj chwilę, Stefanie. Chciałbym ci coś powiedzieć... nie, spytać cię o coś.

Jak ciężko przyszło jej spojrzeć mu w oczy. Stefania odczuwała nieprzeparłą ochotę, aby wziąć go w ramiona, przytulić się do niego i poszukać jego ust.

Zamiast tego uśmiechnęła się tylko nieśmiało.

— Tak, o co chodzi?

— Ja... chcę zapytać, czy mogę sfotografować cię z tym kwiatem hibiscusa we włosach? Znam kilka agencji reklamowych, które by się pobiły o takie zdjęcie. Czy pozwalasz?

— Dlaczego nie? — Nerwowo szukała odpowiednich słów, ale nie przychodziło jej do głowy nic rozsądnego. — Kai, który podarował mi ten kwiat, powiedział, że to symbol miłości. Być może mógłbyś to w jakiś sposób wyrazić na swoich zdjęciach. — Ugryzła się w język. — Za dużo gadam. Oczywiście sam to wiesz najlepiej.

Uniósł jej głowę do siebie i musnął wargi Stefanii przelotnym pocałunkiem.

— Nawet, gdybym tego nie wiedział, moja mała, twoja obecność przypominałaby mi o tym.

— John, uważam...

— Nie mów nic. Znam na pamięć twoje wymówki. Powtarzałaś już je do znudzenia: John, puść mnie! John, nie całuj mnie! John, zostaw mnie w spokoju! To prześladowuje mnie nawet we śnie! — Obrzucił ją badawczym, zimnym spojrzeniem. — Czy ty w ogóle nie masz serca, Stefanio?

Miała uczucie, że przez cały czas stroi sobie z niej żarty. Odnosiła wrażenie, że przypuszczał, co w rzeczywistości dzieje się w jej sercu. Chyba naigrywanie się z niej sprawiało mu przyjemność.

— Jak wpadłeś na to, że mam serce z kamienia?

— Przestałem robić sobie jakiegokolwiek iluzję, Stefanio. Zbyt często dawałaś mi do zrozumienia, że nie masz dobrego zdania o takim mężczyźnie, jak ja.

Widocznie ktoś inny musi się pojawić, aby roztopić lód w twoim sercu...

Co chciał wyrazić w tajemniczych aluzjach? Stefania po prostu nie wiedziała, o co mu chodzi. Było całkiem jasne, że znowu z niej drwi. Ale pomimo to nie mogła pozbyć się wrażenia, że jego ostatnie słowa zabrzmiały dziwnie poważnie.

Speszona stała na trawniku, gdy wrócił do niej Kai tryskając radością.

— Wszystko w porządku! — krzyknął już z daleka. — Pan Hamilton się zgadza. Może pani przyjść z przyjaciółmi jutro, jeszcze raz.

— Powoli, powoli! — zawołała Stefania. — Nie rozumiem ani słowa.

— Moja żona telefonowała przed chwilą, że dziś wieczorem nie będzie tańczyć. Jej siostra czuje się niezbyt dobrze. Ale jutro Hamiltonowie wydają jeszcze jedno małe party. I jeżeli będziecie mieli ochotę, jesteście zaproszeni również na następny wieczór, aby zobaczyć, jak tańczy moja żona.

— Och, Kai, pan przecież nie może tak zwyczajnie zapraszać nas do Hamiltonów!

— Może, może, wszystko w porządku. — Thadeus Hamilton właśnie przyłączył się do nich. — Gdy usłyszeliśmy od Kaiego, że jeszcze nigdy nie widziała pani, jak tańczy jego rodzina, dla mnie i mojej żony było oczywiste, że musi pani przyjść jutro. Pod żadnym pozorem nie można stracić czegoś tak wspaniałego, jak taniec hula! I proszę nie myśleć, że zrobi nam pani kłopot. Pani i pani przyjaciele jesteście zawsze mile widziani. Tylko niech pani nie oczekuje

tak wielkiego przyjęcia, jak dzisiaj. — Roześmiał się. — Dwa takie bankiety, jeden po drugim, byłyby nawet ponad siły Deidre. Jutro będziemy w swoim gronie. Przybędzie kilku przyjaciół z wyspy. A mój przyjaciel Kai będzie oczywiście znów grał dla nas.

Po przyjacielsku położył Kaiemu dłoń na ramieniu.

— W końcu dowiedziałem się, że w ogrodzie Kaiego rosną najsmaczniejsze papaje na całej wyspie. Komuś takiemu nie mogę się narażać.

— Przyjdzie pani na pewno? — nalegał Kai.

— Ależ oczywiście. — Teraz ona także musiała się roześmiać. — Tylko martwię się o moją figurę. Inne modelki nie próbują prawie niczego ze wszystkich tych wspaniałości. A ja po prostu nie mogę się powstrzymać. Na pewno będę okrągła jak beczka, jeśli jeszcze jutro skorzystam z pańskiej gościnności.

Rozmawiając z Kaiem i panem Hamiltonem szukała wzrokiem Berta. Gdzie on mógł się podziać? Koniecznie chciała z nim pomówić. Być może udało by się jej jeszcze pokleić szczątki ich przyjaźni. W każdym razie chciała spróbować uratować, to co było już nie do uratowania. W końcu w przyszłości będzie musiała z nim pracować.

Dopiero teraz zauważyła, że od dłuższego czasu nie widziała również Any.

No dobrze, pomyślała Stefania. Jak nie, to nie. Jeżeli Bertowi tak mało zależało na kontynuowaniu przyjacielskich stosunków, to ona też nie będzie zawracać sobie nim głowy. Najlepiej będzie położyć

kres tej całej głupiej sprawie i nie narzucać się dłużej temu pozbawionemu taktu typowi.

Tej nocy Stefania długo nie mogła zasnąć. Myślała o zachowaniu Any, która po przyjęciu u Hamiltonów przysłała do niej do namiotu i opowiedziała o podniecającym wieczorze spędzonym razem z Bertem.

— Fantastyczny mężczyzna — szeptała rozmarzona. — Nigdy tego nie zauważyłaś, Stefano?

Stefania nic na to nie odpowiedziała. Ale wspomnienia o chwilach spędzonych z Bertem nie dawały jej spokoju. Podczas gdy Ana od dawna oddychała głęboko i regularnie a Shalla cichutko pochrapywała, Stefania przewracała się z boku na bok. Najgorsze było to, że myśli o Bercie ciągle mieszały się z obrazem mężczyzny o oszałamiająco zielonych oczach. John!

Nie było sensu dłużej walczyć z tym uczuciem. Kochała go. Nie miała już co do tego żadnej wątpliwości, mimo że tak długo broniła się przed przyjęciem tego do wiadomości.

Stefania coraz lepiej zdawała sobie sprawę z tego, że istniała jedna droga, aby uwolnić się z tej beznadziejnej sytuacji. Musiała porozmawiać z Johnem, wyznać mu, jak bardzo go kocha. Wiele sobie po tym nie obiecywała. Ale wiedziała, że nie może nie wykorzystać tej ostatniej możliwości.

Po niespokojnej nocy głośny śpiew ptaków obudził Stefanę następnego ranka tuż po wschodzie słońca. Ana i Shalla jeszcze mocno spały.

Cichutko wyskoczyła z łóżka i ubrała się, aby odbyć ranną przechadzkę.

Ich obóz znajdował się w głębi wyspy. Jednakże tutaj też miało się wrażenie, że słyhać szum morza. Gdy zamknęła oczy, widziała niebieskie morze iskrzące się w promieniach porannego słońca. Ach, te wspomnienia!

W zamyśleniu szła powoli przez mały, bagnisty lasek. Z bolesnymi wspomnieniami tych rajskich wysp i mężczyzny swoich snów będzie musiała żyć w przyszłości.

Tak była pogrążona w myślach, że nie zauważyła upływu czasu. Tu na zewnątrz, otoczona bujną przyrodą, czuła się spokojna i silna. Tak, musi pomówić z Johnem. Koniecznie. Im wcześniej, tym lepiej.

W drodze powrotnej Stefania nuciła sobie pod nosem. Przechodziła obok stawu i nakładając drogi zbliżała się do tylnej części obozowiska. Gdzieś śpiewała Shalla, głośno i fałszywie jak zwykle. Ale gdzie podzieli się wszyscy inni?

Gdy przechodziła obok namiotu Johna, stanęła jak wryta i wstrzymała oddech. Nie dalej jak dwa metry przed sobą zauważyła Johna. A w jego ramionach leżała — Ana! Właśnie obydwójce całowali się namiętnie.

— Och! — krótki krzyk wyrwał się z piersi Stefanii.

John spojrział na nią.

— Stefania! To ty. Szukałem cię właśnie.

Starła się nie stracić panowania nad sobą. Przyglądała się im bez skrępowania udając, że nie dostrzega ironicznego uśmiešku Any.

— Tak, szukałeś mnie. Nie chcę stać na twojej drodze. Proszę nie przeszkadzać sobie. Jak widzę, masz w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie niż rozmowa ze mną.

Z wysoko podniesioną głową odwróciła się do nich plecami i wyszła. Dopiero, gdy gąszcz tropikalnych roślin chronił ją przed ciekawskimi spojrzzeniami, zatrzymała się. Nic nie pozostało z jej opanowania i wszystkich postanowień. Łzy spływały jej po policzkach, podczas gdy nogi mechanicznie niosły ją dalej. Byle stąd uciec! Uciec od tej okropnej sceny!

Zrozpaczona usiadła w końcu na złamanym drzewie, którego część zanurzona była w wodzie. Jak mogła obiecywać sobie, że wyznanie miłości Johnowi coś zmieni? Jak w głębi serca mogła sobie robić nadzieję, że jej uczucia zrobią na Johnie wrażenie? Wzięła kamień i cisnęła z wściekłością do wody. Ależ była głupia! Znowu miała złudzenia, ale fakty sprawdziły ją gwałtownie z chmur na ziemię.

Nagle Stefania usłyszała trzask. Spod stóp Johna po zboczu potoczyło się do rzeki kilka grudek ziemi. Usiadł przy niej na grubym pniu.

— Myśłę, że jesteś bardzo wściekła — powiedział cicho. — I nie mogę pozbyć się uczucia, że ja jestem powodem twojej irytacji. Dlatego poszedłem za tobą, aby ci wszystko wyjaśnić. — Spojrzał na nią ze współczuciem.

— Możesz sobie tego oszczędzić. — Stefania podświadomie unikała jego spojrzenia. — Sama mam oczy w głowie i widzę, co się dzieje.

— Na pewno widzisz. Ale nie rozumiesz. Mam właśnie do wykonania małe ekstra - zamówienie...

— Zauważyłam to — przerwała mu z goryczą.

— Czy nie możesz przez dwie minuty posłuchać mnie spokojnie? Muszę zrobić dodatkowo kilka zdjęć. A między innymi również serię takich, na których Bryce całuje Anę. Bryce uważa się wprawdzie za najwspanialszego mężczyznę wszechczasów, ale o całowaniu nie ma najmniejszego pojęcia... Dlatego pokazywałem mu, jak powinien to robić. Gdy całuje się kobietę, nie może wyglądać to na zdjęciu, tak jakby jadło się suchary.

— Och tak, wiem! Ty z pewnością mogłeś mu pokazać, jak się prawidłowo całuje! — Stefania zmusiła się do uśmiechu. — Nawet ja muszę przyznać, że naprawdę znasz się na tym. Jakie to cudowne dla Bryce'a, że mógł się uczyć u tak doświadczonego kochanka, jak ty.

— Wierzysz mi czy nie? Czy też jest jeszcze coś innego, co cię złości?

— Mężczyźnie twego pokroju nie uwierzyłabym nawet, że jeden plus jeden równa się dwa! — prychnęła rozdrażniona. — I przede wszystkim nie wtedy, gdy ma to coś wspólnego z kobietą!

— Jak to? Co ty znowu sugerujesz? — John ze zdziwienia zapomniał zamknąć usta.

— Co sugeruję? A to, że na całych Hawajach nie ma większego podrywacza niż John Jameson!

John wpatrywał się w Stefanię osłupiały. W końcu podniósł się powoli. — Jak mam to rozumieć? Czy sama rzeczywiście wierzysz w te bzdury? Tylko dlatego, że kilka razy usiłowałem cię pocałować?

— Nie, nie miałam wystarczająco dużo czasu, aby cię obserwować. Już tylko sposób, w jaki postępujesz z modelkami...

— Zagrzewam je, aby dały z siebie wszystko podczas robienia zdjęć. Ale to, że z tego powodu zaraz uważasz mnie za podrywacza, jest po prostu śmieszne! Oczywiście przyznaję, że miałem kilka bliskich związków z kobietami. Ale w końcu mam już trzydzieści dwa lata. Jeżeli chcesz wiedzieć dokładnie, nie szukam powierzchownych przygód seksualnych. Jestem bardzo wybredny. Niczego nie pragnę tak gorąco, jak... Ach, to nie ma nic do rzeczy. W każdym razie widzę, że ubzdurałaś sobie coś, co zupełnie nie odpowiada faktom.

— Rzeczywiście? — Stefania skoczyła na równe nogi i spojrzała na niego zimno. — Tak więc mam ci uwierzyć, że nie jesteś Casanową, który natychmiast chce iść do łóżka z każdą kobietą?

— Casanową? — powtórzył John z niedowierzaniem. — Wielkie nieba, dziewczyno, jakie ty filmy oglądasz? Jestem zupełnym zaprzeczeniem uwodziciela, możesz mi wierzyć. I to, że każdą kobietę ciągnę zaraz do łóżka, również jest dla mnie nowością.

Stefania zauważyła, że John także powoli traci panowanie nad sobą, ale nie mogła dłużej dusić tego w sobie.

— Ach! Jakim ty jesteś szlachetnym człowiekiem! A Mali jest nieważna? Ta słodka, mała Mali, która jest zawsze mile widziana w twoim łóżku! Której chcesz łaskotać milutkie paluszki i całą resztę!

Odwróciła się i chciała odejść, ponieważ jego bliskość stała się dla niej nie do wytrzymania. Jednakże John trzymał ją mocno. Nie wypuścił jej z objęć i obrócił jej twarz w swoją stronę. Przez moment robił wrażenie zbitego z tropu, jednakże jego złość już uleciała. Stefania odniosła wrażenie, że John z trudem powstrzymuje wybuch śmiechu.

— Puść mnie natychmiast! Nie mam ochoty dłużej z tobą rozmawiać. To nie ma sensu.

— Wręcz przeciwnie. — Przyciągnął ją bliżej do siebie. — Bądź cicho i wysłuchaj mnie teraz. Powiedziałem, że masz słuchać. Przyznaję, że Mali o każdej porze może przyjść do mnie do łóżka.

Z wściekłością Stefania próbowała uwolnić się z jego objęć.

— To mnie nie interesuje! Ty, ty rozpustniku!

— Ależ interesuje cię, i to bardzo! I będziesz słuchała mnie dalej. Jestem przecież silniejszy niż ty. Bądź w końcu cicho! Jak już wspomniałem, twój zarzut jest uzasadniony. Tak, żebyś ty tylko wiedziała, jak bardzo masz rację.

— Oszczędź mi szczegółów z twojego życia miłosegno! — Zdenerwowana obróciła głowę na bok, aby

uniknąć jego spojrzenia. Jednakże on zmusił ją do patrzenia prosto w oczy.

— Okay, żadnych szczegółów. Jak chcesz. Ale udowodnię ci, że z powodu Mali nie możesz robić mi wymówek. I jeżeli załatwimy już ten problem, to wtedy obydwójce musimy koniecznie porozmawiać o tym i owym. Taka sytuacja nie może trwać dłużej.

— Nie musisz mi niczego udowadniać, John! Oszczędź sobie trudu. Sama wiem, co mam o tobie myśleć.

John parsknął śmiechem:

— Tak, niestety! I to właśnie spędza mi sen z powiek. Tak więc, czy pozwolisz, że przekonam cię o mojej niewinności? Możesz spokojnie powiedzieć tak, ponieważ i tak cię nie wypuszczę, dopóki nie wyrazisz zgody. Ana i Shalla dopiero się zdziwią, gdy nas tu tak zobaczą.

— Jestem o tym przekonana — powiedziała ze złością Stefania. — Ale ponieważ nie chcesz mnie uwolnić, muszę się chyba zgodzić.

John natychmiast opuścił ramiona a Stefania wpatrywała się w niego wyczekująco.

— No, szybko, udowodnij mi to. Czekam z niecierpliwością.

— Powoli, powoli, tego nie da się zrobić natychmiast. Ale przyrzekam ci, że jeszcze przed północą wszystko się wyjaśni. — Schylił się i pocałował ją szybko. — Na początek muszę się tym zadowolić. To pasuje przecież do twojego wyobrażenia o mnie, czyż nie?

Zadowolony odwrócił się i zniknął w pobliżu drogi. Zmieszana Stefania patrzyła za nim uporczy-

wie, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Jak zwykle pocałunek wywołał w niej burzę uczuć. Co powinna teraz zrobić? Najlepiej byłoby wyjechać tak szybko, jak to możliwe. Ale jak? Nie miała pieniędzy na bilet powrotny. Tak więc musiała odczekać, aż John przestanie stroić sobie z niej żarty.

A może powinna zwrócić się do Berta? Na pewno w gruncie rzeczy nie był wiele lepszy od Johna, ale przynajmniej nie robił tajemnicy ze swoich nieprzyzwoitych zamiarów. Nie krył się za kłamstwami i nędnymi wymówkami, lecz nazywał rzeczy po imieniu. Bądź co bądź był uczciwy i nie próbował, jak John, udawać niewinnej owieczki. Tak, poproszenie Berta o pomoc będzie chyba najlepszym rozwiązaniem!

Stefania wróciła do obozu i usiłowała go znaleźć. Ale nigdzie nie mogła go odkryć. Także po Johnie nie było śladu. To jej jednak nie zdziwiło. Z pewnością znowu włóczy się gdzieś z jakąś dziewczyną. Albo z kilkoma. Czego innego można było po nim oczekiwać? Bert prawdopodobnie pojechał konno i udawał kowboja przed modelkami.

Stefania bez apetytu przeżuwała kanapkę. Jak mam spędzić ten dzień, zastanawiała się. Chyba nie pozostawało jej nic innego niż pojechać do Hamiltonów. W końcu obiecała to Kaiemu i nie chciała sprawić mu zawodu. Tak więc najlepsze, co mogła teraz zrobić, to odpocząć przed wieczornym przyjęciem.

Zrezygnowana przełknęła ostatni łyk kawy i postanowiła przejść się trochę.

Gdy przedzierała się przez zieloną gęstwinę, aby oddalić się od obozu, zamarła nagle. W odległości kilku metrów przed sobą ujrzała mężczyznę i kobietę w namiętym uścisku/Zmieszana i zaskoczona chciała się po cichu wycofać, żeby nie wprawić Any i Berta w zakłopotanie tą niezręczną sytuacją. Ale potknęła się i straciła grunt pod stopami.

Bert zerwał się wystraszony na równe nogi i podszedł do Stefanii z groźną miną, gdy ją rozpoznał.

— Czego tu szukasz, do diabła?

— Ja... nie chciałam wam przeszkodzić. Naprawdę nie. Ale szukałam cię, Bert. Bardzo potrzebuję twojej pomocy.

Bert parsknął wściekle.

— Już dawno zauważyłem, że tobie nic nie pomoże. Zmiataj stąd i zostaw mnie w spokoju!

— Tylko chwilkę, Bert. To nie potrwa długo. — Stefania spojrzała na niego błagalnie. Zadowolenie Any z powodu jej nieszczęścia nie umknęło uwadze Stefanii, ale nie martwiła się tym. Teraz albo nigdy! Musiała wykorzystać ostatnią szansę na umknięcie stąd.

Jednakże obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem, zanim Bert odwrócił się w stronę Any.

— Stefanio, chyba nie mogłaś nie zauważyć, że w tym momencie zajęty jestem czym innym. Mam teraz ciekawsze zajęcie niż wysłuchiwanie ciebie. Wiesz, właśnie przekonałem się, że inne kobiety bardziej mnie cenią niż ty. One wiedzą, jak się postępuje z mężczyznami. Czego nie da się powiedzieć o tobie. Stefanio, idź wreszcie. Czy nie widzisz, że jesteś tu zbędna.

Stefania spędziła niezwykle długie i smutne popołudnie. Godziny ciągnęły się w nieskończoność. Jej ponury nastrój nie poprawił się nawet wtedy, gdy Ana w końcu zjawiła się we wspólnym namiocie i zastanawiała się, co ma włożyć na wieczór.

— Założę różową sukienkę — oznajmiła arogancko. — Bert lubi ten kolor. — Krótko, badawczo spojrzała na Stefanię. — Ty w różowym na pewno wyglądasz okropnie.

— Tak, rzeczywiście wstrętne — Stefania dała ciętą odpowiedź. — Ale sądzę, że gdy osiągnę twój wiek, również będę nosiła coś takiego.

Musiała się roześmiać. Dziwne, pomyślała, obcując z Aną nauczyłam się szermierki słownej i nauczyłam się różnego rodzaju złośliwości.

Około szóstej wieczorem wszyscy zebrali się przy jeepie. Stefania usiadła na tylnym siedzeniu między Bryce'em i Shallą. Jak można było oczekiwać, Bryce przez całą drogę mówił tylko na jeden temat, mianowicie o sobie. I Shalla paplała przez cały czas bez znaczenia, tak że Stefania tylko od czasu do czasu kiwała głową, a poza tym nie musiała troszczyć się o podtrzymywanie rozmowy.

Zaledwie przybyli do posiadłości Hamiltonów, zjawił się pan domu, aby ich osobiście powitać. John podał Stefanii ramię i pomógł jej wysiąść.

— Proszę cię bardzo, zachowuj się tak, jakbyś się dobrze bawiła. Nie zapominaj, że Thadeus zaprosił nas na dzisiejszy wieczór jedynie dlatego, żebyś mogła zobaczyć, jak tańczy rodzina Kaiego.

— Ach, tak? A kiedy zaprezentujesz swój dowód?

— Poczekaj tylko. Wcześniej niż myślisz.

— Och, jak cudownie, że przyjechaliście! — Thadeus Hamilton ujął dłoń Stefanii. — Proszę iść, moja droga. Deidre również na dzisiejszy wieczór kazała przyrządzić pieczone prosię na sposób *kuala*.

Jedzenie, goście, całe przyjęcie — wszystko dzisiaj było bardziej kameralne. Pomimo to było przygotowane starannie i z wielkim smakiem. Ku swojemu własnemu zaskoczeniu Stefania zauważyła, że po krótkim czasie zaczęła się dobrze bawić.

W dużej części było to wynikiem cudownej południowej muzyki, którą Kai i jego przyjaciele zabawiali gości przy jedzeniu.

Po chwili Kai zeskoczył z małej sceny, napełnił talerz różnorodnymi przysmakami i usiadł obok Stefanii.

— Przykro mi, że ciągle jeszcze nie ma mojej rodziny — powiedział. — Ale na pewno wkrótce przyjadą. Czasami moja żona zapomina *wickiwicki* i zamiast tego wszystko robi bardzo powoli. Ponadto dzisiaj jeszcze musiała odprowadzić swoją siostrę do lekarza. Dlatego wszystko trochę się opóźni. Ale pani zostanie jeszcze, prawda? Taniec spodoba się pani.

— Z pewnością. W żadnym razie nie ominę takiej okazji — zapewniła go Stefania.

— Wybaczcie mi. Chcę powiedzieć Johnowi, że może wziąć mojego psa do zdjęć. Zaraz wracam.

— A teraz — powiedział Kai i po przyjacielsku objął Stefanię — musi mi pani zdradzić, dlaczego jest pani dziś taka smutna.

— Och, jestem tylko trochę zmęczona.

— I do tego nie umie jeszcze pani kłamać. — Kai uśmiechnął się filuternie. — Widzę przecież, że jest pani smutna. Dlaczego zwyczajnie nie opowie mi pani, co się dzieje? Umiem być bardzo dobrym słuchaczem.

Początkowo Stefania próbowała zbyć go kilkoma błahymi zdaniami. Ale potem myślała sobie: Czemu nie, Kai jest przecież moim przyjacielem.

Dlatego opowiedziała mu wyczerpująco, co się wydarzyło i jak sprawy się mają.

Kai słuchał uważnie. Gdy skończyła, uściśnił jej dłoń ze współczuciem.

— Pomyślałem sobie, że musi być jakiś powód pani smutku. Przyrzekam pani, że jeśli pozostanie pani jeszcze trochę, zły nastrój szybko minie.

— Och, Kai — wyszeptwała wzdychając — sądzę, że bardzo się zawiodłam na mężczyźnie, którego kocham.

— Niech pani się najpierw przekona, co John dziś wieczorem chce udowodnić. — Uśmiechnął się chytrze. — Przecież obiecał, że pani wkrótce wszystko zrozumie. I że nie będzie już pani zła, że dzieli on łóżko z inną młodą damą. Muszę wyznać, iż jestem ciekawy, jak się upora z tą sprawą. Ale wiem, że John to mądra głowa. Być może jest w stanie rzeczywiście wszystko wyjaśnić.

— Nie mogę sobie tego wyobrazić. Nie uwierzę wcześniej, zanim nie przedstawi mi dowodu! — wykrzyknęła Stefania. — Bądź co bądź rozmawiał z tą Mali przez telefon! Powinien był pan go słyszeć! Jak wpadł na to, że mogłabym mu kiedyś wybaczyć? No

tak, ale ta sprawa nie ma teraz żadnego znaczenia. Nic nie zmieni faktu, że jest mi teraz obojętny. Jestem tego całkiem pewna.

Kai uśmiechał się w duszy, jednakże nie zaprzeczał jej słowom.

— Ale da mu pani sposobność, żeby mógł udowodnić swoją niewinność, dobrze?

— Cóż mi innego pozostaje? Wyjadę stąd dopiero wtedy, gdy wypłaci mi honorarium. — Przyglądała się swoim dłoniom. — Najchętniej zniknęłabym natychmiast. Im dłużej pozostaję, tym bardziej wszystko się pogarsza.

Kai zerknął na scenę.

— Proszę mi przyrzec, że przemyśli to pani jeszcze w spokoju. Teraz muszę wrócić. Chcemy grać dalej. Ale gdy moja żona później przyjdzie, musi pani ją koniecznie poznać.

Stefania usiadła z boku i piła mrożoną herbatę z cytryną. Miała już dość uprzejmego uśmiechania się przez cały wieczór. Wszystko wydawało jej się takie nierzeczywiste i zakłamanie. Głęboko w duszy czuła ogromny żal, który ją powoli ogarniał. Miała nadzieję, że uda jej się godnie przetrwać wieczór, nie wybuchając płaczem przed wszystkimi ludźmi.

Thadeus Hamilton podszedł do niej przez trawnik i zajął sąsiednie miejsce.

— Wszystko załatwiłem. — Uśmiechnął się. — I mam nawet dobrą wiadomość. Właśnie przybyła rodzina Kaiego i jeszcze kilka innych kobiet. Myślałem, że Kai chciałby najpierw zapoznać panią

z nimi. Ale przed chwilą powiedział mi, że kobiety najpierw będą tańczyć.

Stefania wyrwała się z ponurego nastroju.

— Jak cudownie, panie Hamilton, bardzo się z tego cieszę. Kai mnóstwo mi opowiadał o tańcach hula.

Wskazał na małą scenę, gdzie grali muzycy.

— Niech pani spojrzy! Mężczyźni poprzesuwiają stoły na bok, a potem się rozpocznie.

Stefania obserwowała z zaciekawieniem, jak dwie przepiękne kobiety, dwie nastolatki i mała dziewczynka przywitały się z muzykami. Zachwycona nachyliła się do Thadeusa Hamiltona.

— Jaka urocza rodzina! A ta mała dziewczynka! Jaka jest sympatyczna i śliczna!

Pan Hamilton chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie podszedł do nich John. Przez chwilę przyglądał się badawczo Stefanii, potem siwowłosemu gospodarzowi.

— Pozwolą państwo, że się przyłączę? Za żadną cenę nie chciałbym przegapić występu tancerek.

— Ależ oczywiście. John, niech pan siada! To przyjemność dla nas, nieprawdaż Stefanio?

Stefania była zadowolona, że nie musiała odpowiadać, ponieważ w tej chwili Kai podniósł się ze swojego miejsca i ujął mikrofon. Z uśmiechem zwrócił się do małego kręgu widzów.

— Panie i panowie, cieszę się, że mogę państwu przedstawić tańczące kobiety z mojej rodziny. Moją żonę, jej siostrę i obydwie córki, i przede wszystkim naszą najmłodszą. Mamy nadzieję, że oglądanie tańca

hula sprawi państwu przyjemność. Proszę przyglądać się z uwagą szczególnie dłoniom kobiet, powabnym ruchom rąk w tym tańcu.

Uklonił się i rozległa się muzyka. Stefania była jak zaczarowana. Jak wielu innych także ona była do tej pory przekonana, że taniec hula polega przede wszystkim na podniecających ruchach bioder. Jednakże teraz zauważyła coś innego. Odniosła wrażenie, że głębszy sens leżał w każdym ruchu ciała, w ułożeniu rąk i głowy.

Widać było, że pięć tancerek już częściej występowało wspólnie. Na ich miłych twarzach malowała się radość wywołana przez taniec i muzykę.

— Wydaje się, że bardzo ci się podoba rodzina Kaiego. — John spojrział na Stefanię ze znaczącym uśmiechem.

— Tak, i to bardzo. Tak samo jak muzyka. — Ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że także uśmiechnęła się do niego. — Wszystko jest takie harmonijne i powabne.

Oczarowana przyglądała się znowu pięciu tancerkom. Nosiły one tradycyjne spódniczki z trawy, kwiaty w niebiesko połyskujących włosach i wieńce na szyi. Pokazały trzy różne tańce. Za każdym razem żona Kaiego opowiadała gościom o tańcu i jego historii.

— Oczywiście nie wszystkie tańce hula są równie piękne — wyjaśniała, śmiejąc się. — Ale mimo to wszystkie mają coś wspólnego. Każdy opowiada jakąś piękną historię. W następnym tańcu chodzi o wiosnę. To się rozumie samo przez się, że tematem

wszystkich tańców hula jest miłość. Ten taniec uzmysławia uczucie rodzące się na wiosnę.

Właśnie ów taniec podobał się Stefanii najbardziej ze wszystkich. Ruchy tancerek były delikatne, pełne uroku i godności. Gdy muzyka w końcu ucichła a kobiety i dziewczynka ukłoniły się publiczności, zachwycona Stefania przyłączyła się do głośnego aplauzu.

— Jestem taka szczęśliwa, że mogłam to jeszcze obejrzeć! Jak dobrze, że nie wyjechałam wcześniej!
— Speszona Stefania, zauważyła, że te słowa mimowolnie skierowała do Johna. Wydała się sobie naraz bardzo głupia.

— Ja także jestem zadowolony, że jeszcze tu jesteś — odpowiedział cicho. — Czy pamiętasz, przyrzekłaś mi coś.

Przy jego ostatnich słowach Stefania poczuła, że urok chwili minął bezpowrotnie. Spojrzała na niego wyczekująco.

— Tak, przyrzekłam. Ale jak dotąd nie ma jeszcze żadnego śladu po rzekomym dowodzie twojej niewinności. Zresztą jest mi to najzupełniej obojętne. W końcu możesz robić, co ci się podoba. Wszystko mi jedno. Nic nie chcę o tym wiedzieć.

— Dlaczego?

— Nie rozumiem, o co właściwie pytasz?

— Dlaczego nic nie chcesz o mnie wiedzieć? Czy mam ci to powiedzieć? Ponieważ w gruncie rzeczy się boisz, że bardzo się mną interesujesz! — Wskazał na małą scenę. — Ale nie rozpraszaaj uwagi. Show trwa dalej.

Mała dziewczynka, będąca najmłodszym członkiem zespołu, wstała i znajdowała się na scenie teraz całkiem sama. Z gracją poruszała ciałem w rytm muzyki, która brzmiała cicho i łagodnie.

Stefania uśmiechnęła się bezwiednie. Ta mała była tak miła i powabna, że przyglądanie się jej sprawiało wyjątkową radość. Gdy taniec się skończył, Kai wziął córkę na rękę i pocałował ją.

— Czyż nie jest urocza? — wykrzyknęła zafascynowana Stefania. — Gdy byłam w jej wieku, poruszałam się niezdarnie jak krowa na wrotkach.

Kai postawił córeczkę z powrotem na podłodze i mała natychmiast pobiegła do stołu z napojami orzeźwiającymi. Kai zwrócił się do pozostałych tancerek i poprowadził je do Stefanii.

— To jest moja przyjaciółka, Stefania Brooks. A to Sara, moja żona, moja szwagierka Deah i moje siostrzenice Jana i Dina. A ta mała nazywa się... gdzie ona się podziała Saro?

— Tam, gdzie jest coś do jedzenia, jak zawsze — uśmiechnęła się Sara. — Na szczęście jeszcze nie potrzebuje troszczyć się o figurę. W przeciwieństwie do mnie. Ale mimo to ja także coś zjem. — Pocałowała Stefanię w oba policzki. — Mój mąż powiedział, że prawie stała się pani *kamaaina*. Tak określamy kobiety mieszkające na wyspach od urodzenia. Mam nadzieję, że wkrótce odwiedzi nas pani w domu.

— Tak, bardzo chętnie — odpowiedziała radośnie Stefania. — Ale najpierw koniecznie muszę poznać pani zachwycającą, małą córeczkę.

— Pójdę jej poszukać. — John zaoferował pomoc.

— Poczekaj tutaj, Stefanio. Chyba przemocą będę musiał oderwać tę małą od papajów.

Stefania przyglądała się, jak John podszedł do dużego stołu i klepnął dziewczynkę po ramieniu. Dziecko poznało go natychmiast, wskoczyło mu na ręce i radośnie objęło za szyję swoimi małymi rączkami.

— John! — pisnęło pełne zachwytu. — Czy lubisz mnie jeszcze?

John szepnął coś małej do ucha, a ona roześmiała się z zadowoleniem. Potem zaniósł ją do Stefanii.

— A teraz chciałbym ci przedstawić szczególnie miłą damę — powiedział do dziewczynki. — To jest Stefania Brooks. Wprawdzie ona o tym jeszcze nie wie, ale w przyszłości zostanie moją żoną.

Stefania była tak osłupiała, że nie mogła od razu odpowiedzieć. Ale wydawało się, że słowa Johna spodobały się dziewczynce.

— Fantastycznie! — zawołała zachwycona i bacznie przyjrzała się jej dużymi, ciemnymi oczyma. — Czy będę mogła tańczyć dla was na weselu?

— Ależ oczywiście. — John przytulił dziecko do siebie.

— John! — Mała oparła ramiona o jego pierś i spojrzała pytająco. — Kiedy to będzie?

— Sza, nie mówmy o tym jeszcze. — John konspiracyjnie położył jej palec na ustach i zwrócił się do Stefanii.

— Stefanio, ciebie przedstawiłem. Teraz chcę ci powiedzieć, kim jest ta młoda dama, ta fascynująca i urzekająca istota na moim ramieniu.

Dziewczynka odrzuciła głowę do tyłu i chichotała rozbawiona.

— Dlaczego mówisz takie komiczne rzeczy, John? Przecież ja jestem po prostu Mali.

Stefania poczuła, że zabrakło jej tchu. Co miała powiedzieć na to? Speszona i zawstydzona wpatrywała się raz w Johna, raz w dziecko. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Jak mogła tak się pomylić?

— Mali — John kontynuował z powagą — chce mnie wkrótce odwiedzić. Ona uwielbia bawić się na moim materacu wypełnionym wodą. Dlatego pozwoliłem jej przychodzić do mnie do łóżka, kiedy tylko zechce. Ma już zresztą pięć lat.

Dziewczynka uwolniła się z jego ramion.

— Tak więc mogę się bawić na twoim materacu? Czy mogę też wziąć ze sobą Prince'a? Jemu też podoba się twoje łóżko, John!

— Prince — wyjaśnił niewinnie John — jest psem Sama.

Stefania nie wytrzymała dłużej. Zerwała się na równe nogi i przez szeroki trawnik pobiegła w kierunku plaży. Obok pnia olbrzymiej palmy padła na gorący piasek. Patrzyła w morze. Czuła się pusta i wypalona. Jednocześnie bardzo zakłopotana i zawstydzona.

John podążył za nią i usiadł obok.

— No i jak? Czy w dalszym ciągu masz mnie za niepoprawnego podrywacza, który przy każdej okazji wskakuje do łóżka z tak uwodzicielską istotą, jak Mali? I na dodatek pieści jej milutkie, różowe paluszki u stóp?

— John, nie chciałabym teraz o tym rozmawiać. Muszę cię przeprosić. Przykro mi, że przypisałam ci tyle złego. Ale pomimo to nie miałeś prawa mówić przy wszystkich, że pewnego dnia zostanę twoją żoną.

— Stefania poczuła się nagle mała i nieważna.

— Wiesz przecież dobrze, że kobiety takie jak ja nie interesują cię nawet w najmniejszym stopniu i że...

— Znowu się mylisz — westchnął. — Wmawiasz sobie. I sama myślisz, że w to wierzysz. A czy ja mogę ci powiedzieć, co ja wiem? Czy mogę to wykrzyczeć tak głośno, żeby delfin George mógł usłyszeć w morzu? A ja wiem, panno Stefanio Brooks, że cię kocham! Kocham cię. Uwielbiam cię. I chciałbym ożenić się z tobą. I gdy to w końcu zrozumiesz, pojedę za tobą aż do Oklahomy, aby wszędzie rozgłosić tę nowinę. Ach, cóż to znaczy Oklahoma? Natychmiast, bez chwili zwłoki, wykrzyczę to na wszystkie strony świata. Chyba sama chcesz, żeby było tak a nie inaczej. — John wstał. — Wybacz mi, ale muszę nabrać teraz głęboko powietrza, aby nie zabrakło mi oddechu. Chcę, żeby George dobrze mnie słyszał.

— Proszę, nie krzycz — wyszeptała Stefania z wysiłkiem. Jej oczy były pełne łez, ale się uśmiechała.

— Razem pójdziemy do George'a i opowiemy mu o wszystkim. Dlatego najlepiej opowiedzmy mu to od razu. Ja też cię kocham.

— Och, Stefanio! — John położył się obok niej na piasku i wziął ją w ramiona. — Mam coś dla ciebie. Niespodziankę. Ale najpierw dostaniesz coś innego. Żebyś wiedziała, że cię kocham. Czy możesz sobie

wyobrazić twoje dalsze życie na wyspie? Henry i ja bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyś nam pomogła w walce o zachowanie piękna na tym rajskim skrawku ziemi.

Gdy John ją pocałował, Stefania poczuła, jak każde włókno jej ciała wrywało się ku niemu. Zniknęły wszystkie rozterki, wszystkie zastrzeżenia i wątpliwości. Tak długo czekała na tę chwilę. Po raz pierwszy w życiu znalazła wielką miłość.

John przytulił ją do siebie i mocno trzymał w ramionach.

— Jestem tak niewymownie szczęśliwy — wyszeptał. — Nie mogę jeszcze uwierzyć, że naprawdę chcesz wyjść za mnie.

— Ja także jestem taka szczęśliwa. — Spojrzała na niego oczami pełnymi miłości.

Odpowiedział jej tklwym spojrzeniem.

— Poczekaj tylko — zaczął się z nią przekomarzać — nawet nie przypuszczasz, co cię jeszcze czeka. Ale ja jestem zadowolony, że mam w końcu kogoś, kto mi pomoże, gdy Mali i Prince przypuszczą szturm na moje łóżko.

Pocałowała go w policzek.

— Co myślisz o tym, żeby do twojego łóżka zaprosić jeszcze George'a?

— Och, prawie byłbym zapomniał. — John sięgnął do kieszeni i wręczył jej małą kopertę. — Mary powieziała, abym ci to dał. Ale może to jest ta druga koperta? Nie, ta jest właściwa. — Uśmiechnął się filuternie. — Tą drugą otrzymałabyś, gdybyś powiedziała „nie”.

Stefania otworzyła kopertę. Zawierała ora złożoną kartkę papieru, na której znajdowało się tylko czternaście słów.

Dobrze — pisała Mary. — Teraz dopiero zaczyna się właściwe życie. Witamy w nowym domu. Wszystkiego najlepszego, Mary.

Stefania spojrzała na ukochanego pytająco.

— Wygląda na to, że Mary przez cały czas o wszystkim wiedziała.

John pocałował ją tklawie w czubek nosa.

— Spędziłaś u nas zaledwie jeden dzień i już wtedy Mary powiedziała, że powinienem cię poślubić. Cóż innego mi pozostało? Wprawdzie przez cały czas byłaś do tego stopnia nieprzychylna i szorstka, że dopiero dziś udało mi się przekonać cię, że właściwie to jestem całkiem sympatycznym facetem.

— Nic podobnego — odparła ze śmiechem.

— Kochałam cię od początku. Ale nie chciałam, żeby skradł mi serce taki... niepoprawny podrywacz, jak ty.

— Och, Stefanie — szepnął. — Nie chcę o tym więcej słyszeć. Nawet w żartach. Przez te wszystkie nieporozumienia o mały włos byłbym cię stracił. Ta myśl jest dla mnie nie do wytrzymania. Sądzę, że teraz ogłoszę na cztery strony świata, że cię kocham i że nie uwolnisz się ode mnie do końca twojego życia.

— Uśmiechnął się. — Pomyśl tylko, co powi Jziałby George, gdyby się między nami nie ułożyło.

— Często wspominam zatokę, gdzie spotkaliśmy George'a. Nie ma dla mnie piękniejszego miejsca na świecie. Tylko morze, plaża, George — i my dwoje.

John ^roześmiał się cicho i tkliwie. Potem całował Stefanię, aż do chwili, gdy ktoś się zbliżył.

— Halo, Mali? To ty? Wszystko w porządku?

— Wie. — Mała gwałtownie potrząsnęła głową.

— Daddy chce zagrać dla was starą pieśń miłosną. A was nie ma!

— Jaką pieśń miłosną? — John patrzył na Stefanię skonsternowany. — Rozumiesz, o co mu chodzi?

— Tak, oczywiście. — O moją ulubioną piosenkę *My Isle of Golden Dreams*. Wiem także, dlaczego Kai ją gra. Ponieważ w końcu znalazłam prawdziwą miłość i już nigdy więcej nie będę samotna.

John pomógł jej wstać i pocałował czule. Potem wziął ją za rękę a drugą objął pulchne paluszki Mali.

— Będziemy teraz słuchać — powiedział łagodnie — mimo że właściwie już tego tak bardzo nie potrzebujemy. Od dziś mamy własną pieśń miłosną, Stefanio. Piosenkę, która będzie brzmiała do końca naszych dni.